

Tom 1

Kalendarz Związku śląskich katolików

na rok zwyczajny

1925.

Rocznik II.



Nakładem Związku śląskich katolików.
Drukiem Ludowej Drukarni we Frysztacie.

Pravitzek J.

„Zbiory Śląskie”

3338CS



(5) ~~6~~

Kalendarz Związku śląskich katolików

na rok zwyczajny

1925.

Rocznik II.



Nakładem Związku śląskich katolików.
Drukiem Ludowej Drukarni we Frysztacie.

Rok 1925

jest rokiem zwyczajnym o 365 dniach, planeta panująca
jest Mars.

Cztery pory roku astronomicznego. Stan pogody.

Wiosna zaczyna się dnia 21. marca o godzinie 4. min. 12 (czas środkowo-europejski), słońce wstępuje w znak barana. — Wiosna będzie aż do maja chłodna i dżdżysta, w środku 10 do 12 dni miernie ciepła, poczem do końca mokra i dosyć zimna.

Lato zaczyna się dnia 21. czerwca o godzinie 23. min. 50, słońce wstępuje w znak raka. Wtedy mamy najdłuższy dzień a najkrótszą noc. — Lato będzie z początku miernie gorące i słotne, w połowie umiarkowane, przerywane częstymi burzami, ku końcu wielkie upały.

Jesień zaczyna się dnia 23. września o godzinie 14. minut 43, kiedy słońce wstępuje w znak wagi. — Jesień będzie prawie w całości dżdżysta.

Zima zaczyna się dnia 22. grudnia o godzinie 9. minut 37, słońce wstępuje w znak koziorożca — Najkrótszy dzień a noc najdłuższa. — Zima z początku chłodna przynosi dużo śniegu, pod koniec ostra.

Zaćmienia słońca i księżyca w roku 1925.

1. Zupełne zaćmienie słońca nastąpi dnia 24. stycznia; widzialnem będzie w pasie, poczynając wielkich jezior północno amerykańskich, skończywszy w Atlantycznym oceanie na północ od Szkocyi. W pozostałej części wschodniej północnej Ameryki a północnego Atlantyku, w środkowej Ameryce, północnej części Ameryki południowej, w Islandyi, środkowej Euro-

pie i w północnej Afryce zaćmienie to widzialnem jest tylko częściowo. W Rep. Czesko słow. widzialnem będzie tylko początek zaćmienia o godzinie 16. min. 8 czasu średnio europ., ponieważ jeszcze przed zupełnem zaćmieniem słońca zajdzie.

2. Częściowe zaćmienie księżyca będzie 8. i 9. lutego widzialnem na Oceanie Cichym, zach. Australii, w Azji, Oceanie Indyjskiem, w Europie, Afryce, Oceanie Atlantycznym, Ameryce południowej i we wschodniej części Ameryki północnej. Początek zaćmienia o godzinie 21. min. 9. czasu średnio europ. o godz. 22. min. 42. następuje całkowite zaćmienia, które kończy się dnia 9. lutego o godz. 0 min. 15. W republice Czesko słow. jest zaćmienie zupełnie widzialnem.

3. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 20. i 21. lipca jest widzialnem tylko na Oceanie Spokojnym, częściowo we wschodniej Australii i w Nowej Zelandyi.

4. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 4. sierpnia w Europie niewidzialne, widzialnem będzie tylko w Ameryce, na Oceanie Spokojnym, Australii, Azji i Oceanie Indyjskiem.

Cztery suche dni.

- | | |
|------------|------------------------------|
| I. . . . | dnia 4., 6. i 7. marca |
| II. . . . | dnia 3., 5. i 6. czerwca |
| III. . . . | dnia 16., 18. i 19. września |
| IV. . . . | dnia 16., 18. i 19. grudnia |

Mięsopust

trwa od 7. stycznia do 24. lutego, to jest 49 dni. Po Zstąpieniu św. Pana są 4 niedziele, po św. Duchu jest 25 niedziel.

Liczba roku :

Rok 1925 odpowiada roku :

- 7433 — 7434. bizańtyńskiej ery,
 6638. juliańskiej periody,
 5879. od stworzenia świata według obliczenia Scaligera,
 5685.—5686. od stworzenia świata według obliczenia żydowskiego,
 2678. od założenia Rzymu,
 1969. od zaprowadzenia kalendarza juliańskiego,
 226. od zaprowadzenia kalendarza oprawionego,
 1343.—1344. od zaprowadzenia kalendarza mahometańskiego.

Święta ruchome :

- Niedziela Mięsopestna . . . 22. lutego
 Popielcowa środa 25. lutego
 Niedziela Palmowa 5. kwietnia
 Niedziela Wielkanocna . . . 12. kwietnia
 Wniebowstąpienie Pana . . 21. maja
 Zielone święta 31. maja

- Najświętszej Trójcy 7. czerwca
 Boże Ciało 11. czerwca.
 Pierwsza niedziela adwent. 29. listopada

Święta krajowe w republice Czeskosłowackiej:

- W Czechach:** Jan Nepomuk (16. maja),
 Wacława (28. września).
Na Morawie: Cyryla i Metody (5. lipca).
Na Śląsku: Jadwigi (15. października).
Na Słowaczynie: Cyryla i Metody (5. lipca).

Dwanaście znaków niebieskich.













- | | |
|---|--|
| Znaki wiosenne : | Znaki letnie : |
|  Baran |  Rak |
|  Byk |  Lew |
|  Bliźnięta |  Panna |
| Znaki jesienne : | Znaki zimowe : |
|  Waga |  Koziorożec |
|  Niedźwiadek |  Wodnik |
|  Strzelec |  Ryby |

Tabela świąt ruchomych.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Zestanie Ducha św.	Boże Ciało	I. niedziela adwentowa
1926	17 lutego	4. kwietn.	23. maja	3. czerwca	28. listop.
1927	2. marca	17. kwietn.	5. czerwca	16. czerwca	27. listop.
1928	22. lutego	8. kwietn.	27. maja	7. czerwca	2. grudnia
1929	13. lutego	31. marca	19. maja	30. maja	1. grudnia
1930	5. marca	20. kwietn.	8. czerwca	19. czerwca	30 listop.
1931	18. lutego	5. kwietn.	24. maja	4 czerwca	29. listop.
1932	10. lutego	27. marca	15. maja	26. maja	27. listop.
1933	1. marca	16. kwietn.	4. czerwca	15. czerwca	3. grudnia
1934	14. lutego	1. kwietn.	20. maja	31. maja	2. grudnia
1935	6. marca	21. kwietn.	9. czerwca	20. czerwca	1. grudnia
1936	26. lutego	12. kwietn.	31. maja	11. czerwca	29. listop.
1937	10. lutego	28. marca	16. maja	27. maja	28. listop.
1938	2. marca	17. kwietn.	5. czerwca	16. czerwca	27. listop.
1939	22. lutego	9. kwietn.	28. maja	8. czerwca	3. grudnia
1940	7. lutego	24. marca	12. maja	23. maja	1. grudnia

1908
2 18



Styczeń

ma 31 dni.

Po czesku: **Leden.**

„ niemiecku: **Jänner.**

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1 Cz.	Nowy Rok	Nowy Rok	
2 P.	Makarego	Abla i Seta	
3 S.	Genowefy	Enocha	
1.) dnia 2. o godz. 0 min. 26			
4 N.	Epifanii Tytusa	Epifanii	
5 P.	Telesfora	Izabeli	
6 W.	Trzech Króli	Trzech Króli	
7 Sr.	Walentego	Izydora	
8 Cz.	Seweryna	Erharda	
9 P.	Juliana	Marcyana	
10 S.	Pawła pust.	Pawła	
2. ☉ dnia 10. o godz. 3 min 47			
11 N.	1 po Ep. Hygina	1 po Ep. Matyldy	
12 P.	Ernesta	Reinholda	
13 W.	Hilarego	Hilarego	
14 Sr.	Feliksa	Feliksa	
15 Cz.	Maura	Maura	
16 P.	Marcelego	Marcelego	
17 S.	Antoniego	Antoniego	
3. ☾ dnia 18. o godz. 0 min. 33			
18 N.	2 po Ep. Pryski	2 po Ep. Pryski	
19 P.	Kantego	Sary	
20 W.	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	
21 Sr.	Agnieszki	Agnieszki	
22 Cz.	Wincentego	Wincentego	
23 P.	Zaślub N. M. P.	Emerencyi	
24 S.	Tymoteusza	Tymoteusza	
4. ☽ dnia 24. o godz 15 min 45			
25 N.	3 po Ep. N. św. P.	3 po Ep. N. św. P.	
26 P.	Polikarpa	Polikarpa	
27 W.	Jana Chr.	Jana	
28 Sr.	Karola Wielkiego	Karola Wielkiego	
29 Cz.	Franc. Ser.	Waleryana	
30 P.	Martyny	Adelajdy	
31 S.	Piotra z N.	Wirgiliusza	

Na Nowy rok, przybywa
dnia na zajeczy skok.
Agnieszka gdy łaskawa,
puszcza skowronka z
rękawa.

Styczeń rok stary z no-
wym rokiem styka,
kto w starym nie pra-
cował, ten w nowym
utyka.

Sól świętej Agaty, broni
z ognia chaty.

Na widok Trzech Króli,
każdy w kozuch się
tuli, — ale gdy Trzej
Królowie ciepłkiem
obdarzą, to sobie go-
spodarze o wiosence
gwarzą.

W miesiącu styczniu
przybywa dnia o 1 godz.
6 minut.

Przepowiednie pogody
według stuletniego kalen-
darza od 1.—3. m. r. z, od
4.—10. piękna pogoda,
następnie aż do 15. śnieg,
od 15. cieplej i desz-
czowo, od 19. silne mrozy,
od 23. do końca miesiąca
umiarkowana zima i śnieg.

PORADNIK NA STYCZEŃ

Zwracać pilną uwagę na zimowię pszczoł tak na toczku jak również w stebniku. Strzedz pnie przed szkodnikami zimowemi.



Luty

ma 28 dni.

Po czesku: Únor.

„niemiecku: Februar.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
5.			

Gromniczna pogodna, będzie jesień dorodna.
Po świętej Dorocie,
Schną chusty na płocie,
A jeśli prędko nie schną,
To mrozy człeka do pieca wepchną.
Święty Maciej zimę traci,
— jak nie traci, to bogaci.
Na święty Walenty, uciekają z domu centy.
Idzie luty ostro kuty,
Pyta chłopca luty, masz ty dobre buty?
Czasem luty się zlituje,
że człek niby wiosnę czuje,
Lecz niekiedy tak się zżyma, iż człek ledwo, że wytrzyma.

W miesiącu lutym przybywa dnia o 1 godz. 33 minuty.

W pierwszym tygodniu zawieje śnieżne, ciągle odziewanie aż do 12., od 13.- 15. ulewy, od 16. do 25. wiatry, zimno i deszcz, od 26. do końca miesiąca piękna pogoda.



Marzec

ma 31. dni.

Po czesku : Březen.

„ niemiecku : März.

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Święta ewangelickie	Bieg
9.			

Suchy marzec, mokry
maj — będzie żyto,
gdyby gaj.

Czterdziestu męczenników
jakich, czterdzieści
dni też będzie takich.

Na świętego Grzegorza
idą rzeki do morza.

Oblubieniec gdy nie płacze,
będą w jesieni kołacze.

Na świętego Albina,
rzadka u ludzi mina
— bo post się zaczyna.

Kto sieje groch w marcu,
będzie go gotował w
garncu, — a kto w
maju, ten w jaju.

Radował się starzec, kie-
dy minął marzec, —
nie oaj bāju umresz
w maju.

W miesiącu marcu
przybywa dnia o 1 godz.
53 minuty.

Przepowiednie pogody
według staletniego ka-
lendarza przez pierw-
szych 5 dni pięknie, na-
stępnie odzież a się marz-
nie, od 11.—16 deszcze,
od 17.—23 deszczowo,
od 24. aż do końca mie-
siąca piękna pogoda.



Kwiecień

ma 30 dni.

Po czesku : Duben.

„ niemiecku : April.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1 Śr.	Hugona	Teodora	
2 Cz.	Franciszka	Amalii	
3 P.	Ryszarda	Daryusza	
4 S.	Izydora	Ambrożego	

14.) dnia 1, o godz. 9 min. 12

5 N.	5 Jud. Wincentego	5 Jud. Hozeasza	
6 P.	Sykstusa	Ireneusza	
7 W.	Hermana	Hegezypa	
8 Śr.	Dyonizego	Apolonii	
9 Cz.	W. Czw. Maryi Cl.	Ziel. Czw. Demetra	
10 P.	W. Piątek Ezechyela	W. Piątek Daniela	
11 S.	W. Sobota Leona b.	W. Sobota Leona	

15. ☉ dnia 9, o godz. 4 min. 33

12 N.	Wielkanoc	Wielkanoc	
13 P.	Pon. Wiek.	Pon. Wielkan.	
14 W.	Tyrbucyusza	Tyburcyusza	
15 Śr.	Anastazyi	Olympii	
16 Cz.	Kaliksta p.	Charazyusza	
17 P.	Rudolfa	Rudolfa	
18 S.	Apolonia		

16. ☾ dnia 16 o godz. 0 min. 40

19 N.	5 Palm. Krescenc.	6 Palm. Wernera	
20 P.	Marcela	Marcela	
21 W.	Anselma	Anselma	
22 Śr.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	
23 Cz.	Albrechta	Wojciecha b.	
24 P.	Jerzego	Jerzego	
25 S.	Marka	Marka	

17. ☀ dnia 23, o godz. 3 min. 28

26 N.	1 Quas. Peregryna	1 Quas. Kleta	
27 P.	Peregryna	† nastazego	
28 W.	Witalisa	Witalego	
29 Śr.	Piotra m.	Sybili	
30 Cz.	Katarzyna S.	Eutropiusza	

We święty Wojciech, ko-
byli pociech.
Święty Marek, wrzuca
do wody ogarek.
Kwiecień, plecień, bo
przeplata,
Trochę zimy, trochę lata.
Na święty Wincenty,
Nie chodź bosemi pięty,
Bo na święty Wincenty,
Nieraz mrozi cięty.

W miesiącu kwietniu
przybywa dnia o 1 godz.
44 minuty.

Przepowiednie pogody
według staletniego ka-
lendarza, w pierwszej
połowie miesiąca są dni
ciepłe i słoneczne, na-
stępnie śnieg i wiatr, od
21.—30. ciągle zlepianie
się pogody.



Maj

ma 31. dni.

Po czesku: Květen.

„ niemiecku: Mai.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1 P. 2 S	Filipa i Jakóba Zygmunta	Filipa Zygmunta	
18.) dnia 1. o godz. 4 min. 20			
3 N. 4 P. 5 W. 6 Śr. 7 Cz. 8 P. 9 S.	2 Mis. Znal. św. K Floryana Piusa V. Jana w Oleju Stanisława Michała Grzegorza	2 Mis. Znal. św. K. Floryana Gotharda Dytrycha Gotfryda Stanisława Joba	
19. ☹ dnia 8. o godz. 14 min. 43			
10 N. 11 P. 12 V. 13 Sr. 14 Cz. 15 P. 16 S.	3 Jub. Izydora Beatryksy Pankracego Serwacego Bonifacego Zofii Jana Nep.	3 Jub. Wiktoryna Adalberta Pankracego Serwacego Bonifacego Zofii Peregryna	
20. ☾ dnia 15. o godz. 6 min. 46			
17 N. 18 P. 19 W. 20 Sr. 21 Cz. 22 P. 23 S.	4 Cant. Paschalista Brunona Celestyny Bernarda Wniebowst. P. Julii Dezyderego	4 Cant. Torpetusza Liborysza Potencyusza Anastazego Wniebowst. P. Heleny Dezyderego	
21. ☽ dnia 22. o godz. 16 min. 48			
24 N. 25 P. 26 W. 27 Śr. 28 Cz. 29 P. 30 S	5 Rog. Joanny Magdaleny Filipa Jana p Wilhelma Maksymiliana Ferdynanda	5 Rog. Zusanny Urbana Bedy Łucyana Wilhelma Maksymiliana Ferdynanda	
22.) dnia 30 o godz. 21 min 4			
31 N.	Zielone Święta	Zesłanie D. św.	

Maj, bydłu daj, a sam
za piec uciekaj.

Na Wniebowstąpienie,
Bóg w niebo, robak
w mięso, żyd w kie-
szeń, a diabeł wstę-
puje w sumienie.

Len zasiany w Stanisława,
Urośnie jak łąwa.

Święta Zofja, kłosa roz-
wija.

Do świętego Ducha, nie
zdejmuj kożucha, a po
świętym Dachu, chodź
jeszcze w kożuchu

W miesiącu maju
przybywa dnia o 1 godz
21 minut.

Przepowiednie pogody
według stuletniego ka-
lendarza, w pierwszej
połowie miesiąca jest
dosyć chłodno, zaś w dru-
giej połowie miesiąca
jest cieplej lecz pochmur-
no i deszczowo.



Czerwiec

ma 30. dni.

Po czesku : Červen.

„ niemiecku : Juni.

Dnie	Święta rzymsko-kat	Święta ewangelickie	Bieg
1 P.	Pon Ziel. Świąt	Pon. Ziel. Świąt	
2 W.	Erazma	Efraima	
3 Sr.	Klotyldy	Erazma	
4 Cz.	Kwiryna	Karpa	
5 P.	Bonifacego	Bonifacego	
6 S.	Norberta	Benigna	
23. ☞ dnia 6. o godz. 21 min. 48			
7 N.	1 Św. Tr. Roberta	Trin. Lukrecyi	
8 P.	Medarda	Medarda	
9 W.	Prima	Prima	
10 Śr.	Małgorzaty	Onufrego	
11 Cz.	Boże Ciało Barn.	Barnaby	
12 P.	Jana	Bazylego	
13 S.	Antoniego	Tobiasza	
24. ☞ dnia 13. o godz. 13 min. 44			
14 N.	2 po św. Tr. Bazyl.	1 po św. Tr. Anton.	
15 P.	Wita	Wita	
16 W.	Benona	Justyny	
17 Śr.	Adolfa	Laury	
18 Cz.	Gerwazego	Gerwazego	
19 P.	Juliana	Sylwerego	
20 S.	Sylwerego	Sylasa	
25. ☞ dnia 21. o godz. 7 min. 17			
21 N.	3 po św. Tr. Alojzy	2 po św. Tr. Albana	
22 P.	Paul.	Ach.	
23 W.	Edeltrudy	Bazylego	
24 Śr.	Jana Chrz.	Jana Chrz.	
25 Cz.	Prospera	Prospera	
26 P.	Jana i Pawła	Jeremiasza	
27 S.	Władysław	Filipiny	
26. ☞ dnia 29. o godz. 10 min. 43			
28 N.	4 po św. Tr. Leona	3 po św. Tr. Leona	
29 P.	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	
30 W.	Wsp. św. Pawła	Wsp. św. Pawła	

Kiedy człowiek łaskę kosi,
lada baba deszcz u-
prosi.

Od świętego Medarda,
czterdzieści dni szarga.
Na święty Antoni, jagoda
się zapłoni.

Na święty Wit, słowic-
zek: cyt! Po świę-
tym Wicie jest już
piętka w życie.

Gdy się święty Jan roz-
czuli, to go dopiero
Najśw. Panna utuli.
(2 lipca).

Na święty Jan, każdy
sobie pan; nie udawaj
bieda pana, nie zaw-
sze świętego Jana.

W miesiącu czerwcu
przybywa dnia od po-
czątku miesiąca aż do
20. o 19 minut i od 22.
aż do końca miesiąca
ubywa dnia o 4 minuty.
Przepowiednie pogody
według staletniego ka-
lendarza, od 1.—6 ciepło
i pochmurno, 7.—15.
ciepło, 16.—20. deszczowo,
21 — 24 pochmurno
i grzmot, 25.—30. piękna
pogoda.

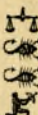



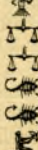


Lipiec

ma 31. dni.

Po czesku : Červenec.

„ niemiecku : Juli.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1 Śr.	Teobalda	Teobalda	
2 Cz.	Nawiedz. N. M. P.	Nawiedz. M. P.	
3 P.	Heliodra	Kornelego	
4 S	Edalricha	Ulryka	
27. ☀ dnia 6. o godz. 5 min. 54			
5 N.	5 po św. Tr. C i M	4 po ś. Tr. Karoly	
6 P.	Izajasza	Izajasza	
7 W.	Wilibalda	Wilibalda	
8 Sr.	Elżbiety	Kiliana	
9 Cz.	Anatoli	Alojzy	
10 P.	Amalii	7 braci sp.	
11 S.	Piusa I.	Piusa	
28. ☁ dnia 12. o godz. 22 min. 34			
12 N.	6 po św. Tr. Henr	4 po ś. Tr. Henr.	
13 P.	Małgorzaty	Małgorzaty	
14 W.	Bonawentury	Bonawentury	
15 Sr.	Rozesł. Ap.	Rozesł. Ap.	
16 Cz.	Maryi	Ruty	
17 P.	Aleksego	Aleksego	
18 S.	Fryderyka	Maternusa	
29. ☀ dnia 20. o godz. 22 min. 40			
19 N.	7 po św. Tr. Aurelij	6 po ś. Tr. Rufina	
20 P.	Czesł. i K.	Eliasza	
21 W.	Praksedy	Pauliny	
22 Sr.	Maryi Magdaleny	Maryi Magdaleny	
23 Cz.	Apolinarego	Apolinarego	
24 P.	Krystyny	Krystyny	
25 S.	Jakóba Ap.	Jakóba	
30. ☀ dnia 28 o godz. 21 min. 23			
26 N.	8 po św. Tr. Anny	7 po ś. Tr. Anny	
27 P.	Pantaleon	Marty	
28 W.	Wiktora	Pantaleona	
29 Sr.	Marty	Beatryksy	
30 Cz.	Abdona i Seta	Abdona	
31 P.	Ignac z Loy	Ernestyny	

Gdy nadechodzi lipiec, ostatki starej maki wypieć.

Nawiedzenie Matki Boskiej, to się przed nią chyła kłoski, który prosto stoi, to z pu-stoty swojej

Na świętego Jakóba, o-statnia siewu próba; po świętym Jakóbie, każdy w swym garn-ku dłużej.

Od świętej Hanki, chłod-ne poranki, szczęśliwy kto na Annę, upatrzy sobie pannę.

W miesiącu lipcu ubywa dnia o 1 godzinę 1 minutę.

Przepowiednie pogody według s uletniego ka-lendarza, pierwszych 10 dni piękna pogoda, aż do 16. wielkie gorąca, 17. do 24. deszcz z grzmo-tem, od 25 aż do końca miesiąca coraz chłodniej i wiatry.

Lipiec

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h

PORADNIK NA LIPIEC.

ROLNICZO-GOSPODARSKI. Kończyć sianokosy. Czyszczenie oraz okopywanie buraków i ziemniaków. Zboże zbierać, gdy ziarno jest jeszcze niezbyt twarde. Siał zielone nawozy jak najwcześniej, aby miały czas do silnego rozwoju przed przyoraniem oraz dostarczyły dużo zielonej masy na nawóz. Na spokładanych ścierniskach siał rzepę ścierniskową lub szporek na paszę dla bydła. Wyczyścić spichrze na ziarno. Drób wypędzać na ścierniska, aby opadłe ziarno wyszukiwał, ziarno chwastów tępił, na pokładach i orkach robotwo niszczył, zaś kurniki wietrzyć i oczyszczać.

SADOWNICZO OGRÓDNICZY. Wybieranie wczesnych ziemniaków i marchwi. Wycinanie wczesnej kapusty w końcu miesiąca. Od końca miesiąca zbiór czereśni. Kiszzenie ogórków.

PSZCZELARSKI. W tym miesiącu wypada u nas główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawanie węży sztucznej.






































Sierpień

ma 31. dni.

Po czesku : Srpen.

„ niemiecku : August.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangeliczne	Bieg
1 S.	Piotra w ok.	Piotra w ok.	
31. ☾ dnia 4. o godz. 12 min 59			
2 N.	9 po ś. Tr. Porc.	8 po ś. Tr. Gust.	       
3 P.	Szczepana	Augusta	
4 W.	Dominika	Dominika	
5 Śr.	N. M. P. Śnież	Oswalda	
6 Cz.	Przem Pań	Syksta	
7 P.	Kajetan	Donata	
8 S.	Cyrvaka	Cyryaka	
32. ☾ dnia 11 o godz 10 min 11			
9 N.	10 po ś. Tr. Rom	9 po ś. Tr. Rolan.	       
10 P.	Wawrzyna	Wawrzyna	
11 W.	Zuzanny	Hermana	
12 Śr.	Klary	Klary	
13 Cz	Kasiana	Kasiana	
14 P.	Enzebinsza	Euzebiusza	
15 S.	Wnieb. N. M. P.	Wnieb. M. P.	
33. ☾ dnia 19. o godz. 14 min. 15			
16 N.	11 po ś. Tr. Rocha	10 po ś. Tr. Rocha	       
17 P.	Bertrama	Bertrama	
18 W.	Heleny	Agapita	
19 Śr.	Ludwika	Sebalda	
20 Cz	Szczepana	Bernarda	
21 P.	Joanny	Adolfa	
22 S.	Tymoteusza	Tymoteusza	
34. ☾ dnia 27. o godz. 5 min 46			
23 N.	12 po ś. Tr. Filipa	11 po ś. Tr. Zach.	       
24 P.	Bartłomieja	Bartłomieja	
25 W.	Ludwika	Ludwik	
26 Śr.	Zefiryny	Zefiryny	
27 Cz.	Józefa K.	Gebharda	
28 P.	Augustyna	Augustyna	
29 S	Ściecie św. Jana	Ściecie ś Jana	
35.			
30 N.	13 po ś. Tr. Róży	12 po ś. Tr. Reb.	 
31 P.	Rajmunda	Paulny	

Ten kto patrzy w sierpniu chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.
Kiedy Wawrzyniec nadchodzi,
Ostatnia rzepę siać się godzi.
Na Marji Wniebowzięcie,
Ostatnie już w polu żęcie.
Na Bartłomieja apostoła,
hocian do drogi dzieci woła.

W miesiącu sierpniu
ubywa dnia o 1 godzinie
40 minut
Przepowiednie pogody
według stuletniego ka-
lendarza, pierwszych 10
dni chłodno i zmienna po-
goda; od 11.—15. wiatry;
16—22. bardzo gorąco
i grzmot; 23.—31. ciepło
i pięknie.



Wrzesień

ma 30. dni.

Po czesku : Září.

„ niemiecku: September.

Dnie	Święta rzymsko-kat	Święta ewangeliczne	Bieg
1 W.	Idziego op.	Idziego	
2 Sr.	Szczepana kr.	Absolona	
3 Cz	Serafiny	Mansweta	
4 P.	Rozalii	Róży	
5 S	Wawrzyńca	Herkulesa	

36. ☉ dnia 2. o godz. 20 min. 53

6 N.	14 po ś. Tr. Zach	13 po ś. Tr. Magn.	
7 P.	Reginw	Reginy	
8 W.	Nar. N. M. P.	Nar. M. P.	
9 Sr.	Gorgonjusza	Gorgoniusza	
10 Cz	Mikołaja z Tol.	Jodoka	
11 P.	Prota i Jacka	Prota	
12 S.	N. M. P. Mac.	Cyrusa	

37. ☾ dnia 10. o godz. 1 min. 12

13 N.	15 po ś. Tr. Tob.	14 po ś. Tr. Mat	
14 P.	P. K.	P. K.	
15 W.	Nikodema	Nikodema	
16 Sr.	Ludmily	Eufemia	
17 Cz.	Hildegardy	Iamberta	
18 P.	Tomasza	Tytusa	
19 S.	Januarego	Sydonii	

38. ☼ dnia 18. o godz. 5 min. 12

20 N.	16 po ś. Tr. Eust.	15 po ś. Tr. Faust	
21 P.	Mateusza	Mateusza	
22 W.	Maurycego	Maurycego	
23 Sr.	Tekli Panny	Tekli	
24 Cz	Ruperta	Gerarda	
25 P.	Kleofasa	Kleofasa	
26 S.	Cypryana	Cypryana	

39. ☽ dnia 25. o godz 12 min. 51

27 N.	17 po ś. Tr. K i D	16 po ś. Tr. Adolfa	
28 P.	Wacława	Wacława	
29 W.	Michała Arch.	Michała Arch.	
30 Sr.	Hieronima	Hieronima	

Kto pracował w lecie,
temu powie wrzesień,
cieszyć się gospodarzu,
tłusta będzie jesień.
Wielka dla ziemi i zboża
wygoda, gdy w świę-
ty Idzi przyswieca
pogoda.

Na święty Idzi, radują
się żydzi.

Marja się rodzi, jaskółka
odchodzi.

Na święty Krzyż, owce
strzyż.

Po świętym Mateuszu,
kiep kto w kapeluszu.

W miesiącu wrześniu
ubywa dnia o 1 godzinę
46 minut.

Przepowiednie pogody
według stuletniego ka-
lendarza, do połowy mie-
siąca chłodno i deszczowo
od 17.—25. ciepło i sucho,
potem dwa do trzy dni
zmienne; aż do końca
miesiąca pięknie.


































Październik

ma 31. dni.

Po czesku: Říjen.

„ niemiecku: Oktober.

Dnie	Święta rzymsko kat	Święta ewangelickie	Bieg
1 Cz.	Remigiusza	Benigna	
2 P.	Aniołów Str.	Leodegara	
3 S.	Kandyda	Kandyda	
40. ☾ dnia 2. o godz. 6 min. 23			
4 N.	18 po ś. Tr. Franc. S	17 po ś. Tr. Franc S	
5 P.	Marc.	Fidesa	
6 W.	Brunona	Fryderyki	
7 Śr.	Justyna	Amalii	
8 Cz.	Brygidy	Pelagii	
9 P.	Dyonizego	Dyonizego	
10 S.	Franciszka B.	Gersona	
41. ☾ dnia 9. o godz 19 min. 34			
11 N.	19 po ś. Tr. Nikazego	18 po ś. Tr. Burkh.	
12 P.	Maks.	Maks.	
13 Śr.	Kolomana	Edwarda	
14 W.	Kaliksta	Kaliksta	
15 Cz.	Jadwigi	Terezy	
16 P.	Gawła op.	Gawła	
17 S.	Florentyny	Florentego	
42. ☽ dnia 17. o godz. 19 min 6			
18 N.	20 po ś. Tr. Łukasza	19 po ś. Tr. Łukasza	
19 P.	Piotra	Ferdyn.	
20 W.	Felicyana	Wendelina	
21 Śr.	Urszuli	Urszuli	
22 Cz.	Korduli	Korduli	
23 P.	Jana Kap.	Seweryna	
24 S.	Rafała Arch.	Salomei	
43. ☾ dnia 24 o godz. 19 min. 38			
25 N.	21 po ś. Tr. Chryz	20 po ś. Tr. Wilh.	
26 P.	Am.	Ewar.	
27 W.	Fromenta	Sabiny	
28 Śr.	Święto państw.	Święto państw.	
29 Cz.	Narcyza b.	Narcyza	
30 P.	Kladyusza	Kladyusze	
31 S.	Wolfganga	Pam. Ref.	

W krótkie dzionki października, wszystko z pola, sadu znika.

Na świętego Franciszka, smutna na polu pliszka.

Święty Łukasz, czego po polu szukasz? Rze-py! — Alboś jej w dołku ślepy.

Święta Urszula, perły rozsła, rano wstała — pozbierała.

Na świętego Szymona i Judy, czas opatrzyć bude.

Gdy minie Szymona i Judy, spodziewaj się śniegu i grudy.

W uiesiącu październiku ubywa dnia o 1 godzinę 48 minut

Przepowiednie pogody według stult. tnieg. kalendara, pierwszych 10 dni piękna pogoda; od 11 — 16. coraz chłodniej i męła, niepewna pogoda; do końca miesiąca surowo i wiatr.

Październik

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h

PORADNIK NA PAŹDZIERNIK.

ROLNICZO-GOSPODARSKI. Kończyć zbiór ziemniaków, wybierać energicznie buraki i zarówno ziemniaki, jak i buraki dobrze w kopce układać i okrywać, aby nie zamokły a w mrozy nie przemarzły. Przyorywać na zimę zielone nawozy i obornik. Łąki bronować. Wielkie ilości pasz, jak wytłoki buraczane, liście buraków, koński żąb, kisiel i dołować na zimową paszę. Ilość bydła zastosować do paszy.

SADOWNICZO OGRODNICZY. Sadzenie drzew i zbieranie warzyw. Nasienniki marchwi, pietruszki, buraków, brukwi i rzepy powinny mieć typowy kształt danej odmiany i być średnio wielkie, czyste, niepokaleczone. Przy oczyszczaniu liści pozostawiamy nieuszkodzone serca. Przechowujemy w piasku. Dobrze główki kapusty z głębiami dołujemy w piwnicy. Cebule na nasienie przechowujemy w miejscu suchym i zabezpieczonym od mrozu. Przecieranie i zasilanie obornikiem gruntu między drzewami i pod warzywa.

PSZCZELARSKI. Zaopatrzyć ule w maty, oczka ściętnieć na jedną pszczołę. Wypalać stebniki i z nastaniem mrozów ustawiać w nich pnie.



Listopad

ma 30. dni.

Po czesku : Listopad.

„ niemiecku : November.

Dnie	Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
44. ☉ dnia 31. o godz. 18 min. 17			
1 N.	Wszystkich św.	Wszystkich św.	
2 P.	Dz. zad.	Dz. zad.	
3 W.	Huberta	Bogumiła	
4 Sr.	Karola Bor.	Emeryka	
5 Cz.	Emeryka	Blandyna	
6 P.	Leonarda	Ziemiowita	
7 S.	Engelberta	Malachiasza	
45. ☾ dnia 8 o godz. 16 min. 13			
8 N.	23 po ś. Tr. Gotfr	22 po ś. Tr. Sewer.	
9 P.	Teodora	Teodora	
10 W.	Andrzeja z Aw.	Probusa	
11 Sr.	Marcina B.	Marcina	
12 Cz.	Kunegundy	Jonasza	
13 P.	Stanisława Kost.	Brykcyusza	
14 S.	Józefata	Lewina	
46. ☼ dnia 16. o godz. 7 min. 58			
15 N.	24 po ś. Tr. Gertr	23 po ś. Tr. Leopold	
16 P.	Edm.	Otmara	
17 W.	Grzegorza	Hugona	
18 Sr.	Otona op.	Galezego	
19 Cz.	Elżbiety	Elżbiety	
20 P.	Feliksa z Val.	Edmunda	
21 S.	Ofiara NMP.	Ofiara MP.	
47. ☾ dnia 23. o godz. 3 min. 6			
22 N.	25 po ś. Tr. Cecylii	24 po ś. Tr. Cecylii	
23 P.	Klem.	Klem.	
24 W.	Jana od Krz.	Emilii	
25 Sr.	Katarzyny	Katarzyny	
26 Cz.	Konrada	Konrada	
27 P.	Wirgilego	Walerego	
28 S.	Sostenesa	Rufina	
48. ☉ dnia 30. o godz. 8 min 11			
29 N.	1 Adw. Saturnina	1 Adw. Waltera	
30 P.	Andrzeja	Andrzeja	

W listopadzie, kapuste się kładzie.

Od świętego Marcina, zima się zaczyna.

Święta Katarzyna po lodzie,

Boże Narodzenie po wodzie.

Na świętego Andrzeja, Dziewkom z wróżby nadzieja.

W miesiącu listopadzie ubywa dnia o 1 godzinę 22 minuty.

Przewodzenie pogody według stuletniego kalendarza, pierwszy tydzień ciepło i potem deszczowo, do 12. coraz chłodniej i mgła; 13. – 22. zimne wiatry i śnieg; koło 24. deszcze i potem marźnie aż do końca miesiąca.



Grudzień

ma 31. dni.

Po czesku : Prosinec.

„ niemiecku : Dezember.

Dnie	Święta rzymsko-kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1 W.	Eligiusza	Długosza	
2 Sr.	Bibiany	Aurelii	
3 Cz.	Franciszka Ks.	Kasyana	
4 P.	Barbary	Barbary	
5 S.	Saby op.	Saby	
49. ☾ dnia 8. o godz. 13 min. 11			
6 N.	2 Adw. Mikołaja	2 Adw. Mikołaja	
7 P.	Ambrożego	Agaty	
8 W.	N. P. NMP.	Dzień pokutny	
9 Sr.	Leokaei	Joachima	
10 Cz.	Judyty	Judyty	
11 P.	Damazego	Damazego	
12 S.	Aleksandra	Epimicha	
50. ☿ dnia 15 o godz. 20 min. 5			
13 N.	3 Adw. Łucyi p.	3 Adw. Łucyi	
14 P.	Spiridyona	Nikazego	
15 W.	Walerjana	Ignacego	
16 Sr.	Adelajdy	Ananiasza	
17 Cz.	Łazarza b.	Łazarza	
18 P.	Gracyana	Winibalda	
19 S.	Nemezyusza	Abrahama	
51. ♄ dnia 22. o godz. 12 min. 8			
20 N.	4 Adw. Teofila	4 Adw. Amona	
21 P.	Tomasza	Tomasza	
22 W.	Demetra	Beaty	
23 Sr.	Wiktoryi	Dagoberta	
24 Cz.	Adama i Ewy	Adama i Ewy	
25 P.	Boże Narodzenie	Nar. Chr. P.	
26 S.	Szczepana	Szczepana	
52. ♄ dnia 30 o godz. 3 min. 1			
27 N.	po B. N. Jana ew.	po B. N. Jana ew.	
28 P.	Młodziank	Młodziank	
29 W.	Tomasza	Jonatana	
30 Sr.	Dawida kr.	Dawida	
31 Cz.	Sylwestra	Boguchwała	

Grudzień ziemię zgrudzi
— i izby wystudzi,
ale za to na Gody,
każdy użyje swobody.
Od świętej Barbarki chu-
de przy ogniu garnki.
Święta Łuca, dnia przy-
rzuca.

Jeśli pola zielone, gdy
się Chrystus rodzi, to
Zmartwychwstaniu
śnieg z deszczem prze-
szkodzi.

W miesiącu grudniu
ubywa dnia od początku
miesiąca aż do 21. o 22
minuty, a od 24. aż do
końca miesiąca przytywa
dnia o 4 minuty.

Przepowiednie pogody
według stoletniego ka-
lendarza, od 1 — 5. cieplej
i deszczowo; 6. — 16. suro-
wo i śnieg pada; koło
18. piękna pogoda potem
silne mrozy i śnieg, co
potrwa aż do końca mie-
siąca.

Najnowsza taryfa pocztowa w republice Czesosłowackiej.

Za zwykłe listy płać się	Karty korespondencyjne i widokówki	Druki	Próbki towarów	Papiery kupieckie
<p>Listy w miejscu 60 h</p> <p>Do wszystkich innych miejscowości w republice</p> <p>do 20 g 100 h</p> <p>40 „ 130 „</p> <p>60 „ 160 „</p> <p>80 „ 190 „</p> <p>100 „ 220 „</p> <p>120 „ 250 „</p> <p>140 „ 280 „</p> <p>160 „ 310 „</p> <p>180 „ 340 „</p> <p>200 „ 370 „</p> <p>za każde dalsze 20 g (i w miejscu) 30 h więcej.</p>	<p>zwykłe</p> <p>podwójne</p> <p>50 h 100 h</p>	<p>Najniższa opłata 40 h</p> <p>do 50 g 10 h</p> <p>100 „ 20 „</p> <p>150 „ 30 „</p> <p>200 „ 40 „</p> <p>250 „ 50 „</p> <p>300 „ 60 „</p> <p>350 „ 70 „</p> <p>400 „ 80 „</p> <p>450 „ 90 „</p> <p>500 „ 100 „</p>	<p>Najmniejsza opłata 40 h</p> <p>do 50 g 40 h</p> <p>100 „ 60 „</p> <p>150 „ 80 „</p> <p>200 „ 100 „</p> <p>250 „ 120 „</p> <p>300 „ 140 „</p> <p>350 „ 160 „</p> <p>400 „ 180 „</p> <p>450 „ 200 „</p> <p>500 „ 220 „</p>	<p>Najmniejsza opłata 100 h</p> <p>do 50 g 100 h</p> <p>100 „ 100 „</p> <p>150 „ 140 „</p> <p>200 „ 160 „</p> <p>250 „ 180 „</p> <p>300 „ 200 „</p>

<p>Do Niemiec, Węgier, Polski, Austrii, Włoch i Rumunii listy do 20 g 2 Kč za każde dalsze 20 g 120 h. Do wszystkich innych krajów za granicę do 0 g 2-50 Kč za każde dalsze 20 g 125 h.</p>	<p>20 h</p>	<p>Za granicę za każde 50 g 50 h.</p>	<p>Za granicę najniższa opłata 100 h za każde 50 g 50 h.</p>	<p>Za granicę 250 g 250 h 300 „ 300 „ Najmniejsza opłata 250 h za każde dalsze 50 g 50 h.</p>
--	-------------	---------------------------------------	--	---

Za listy polecane płać się należytość w kraju 2 K, za granicę 2-50 K, oprócz należytości za list zwykły. Należytość za express w kraju listy 1 K, karty 1 K, za granicę listy 5 K, karty 5 K.

Listy wartościowe:

W kraju: jak za listy polecane oprócz tego kwotę za ubezpieczenie, która wynosi za każde 1000 Kč 1 Kč. Za granicę: jak za listy polecane, oprócz tego kwotę za ubezpieczenie, która wynosi 50 centymów za każde 300 franków wartości. Do Węgier, Niemiec, Polski i Austrii 20 centymów (t. j. 1 Kč 40 h) za każde 300 franków (t. j. 2100 Kč) wartości.

Listy wartościowe otwarte, które są tylko w kraju dopuszczalne: Należytość jak za list polecany a oprócz tego kwotę za ubezpieczenie (za każde 1000 Kč 2 Kč).

Przekazy pocztowe:

W kraju: do 100 Kč 50 h, do 200 Kč 100 h, do 400 Kč 150 h, do 600 Kč 200 h, do 800 Kč 250 h, do 1000 Kč 300 h.

Za granicę: do 50 Kč 50 h, do 100 Kč 100 h a za każde dalsze 100 Kč 150 h. — Za telegraficzne przekazy pocztowe oprócz zwykłej należytości, należytość za telegram i należytość dla posłańca za osobne dostarczenie.

Należytość za telegramy:

Za każdy telegram, czy państwowy, czy prywatny 4 K najniższa opłata. Za każde słowo liczy się 40 h. Do państw sąsiednich 1 K.

Za zwykłe telegramy nadane w niedzielę płać się 100% od datki.

Należytość za pakiety:

Największa przypuszczalna waga 25 kg					
Pakiety bez podania wartości		Pakiety z podaniem wartości		Pośpieszne przesyłki pocztowe	
Na bliską odległość do 1 kg 2 K		Na dalszą odległość do 1 kg 2-50 K		Należytość jak zwykłe i do datki za podanie wartości 1-50 K i należytość za ubezpieczenie, które wynosi za każde rozpoczęcie 1000 K 1 K.	
5 „ 3 „	5 „ 4 „	5 „ 3 „	5 „ 4 „	Dopuszczalne pakiety tylko 5 kg bez podania wartości. Należytość jak za pakiety zwykłe i datki za pośpieszne 3 K.	
10 „ 6 „	10 „ 8 „	10 „ 6 „	10 „ 8 „		
15 „ 9 „	15 „ 12 „	15 „ 9 „	15 „ 12 „		
20 „ 12 „	20 „ 16 „	20 „ 12 „	20 „ 16 „		
25 „ 15 „	25 „ 20 „	25 „ 15 „	25 „ 20 „		

Należytości za rozmowy telefoniczne:

Za rozmowy telef. w miejscu 60 h, za pilne rozmowy 1-80 K, do 25 km 2 K, pilne 6 K, do 50 km 3 K, pilne 9 K, do 100 km 4 K, pilne 12 K, do 100 km 5 K, pilne 15 K, do 350 km 6-50 K, pilne 19-50 K, do 500 km 8 K, pilne 34 K, przez 500 km 10 K, pilne 30 K.

Skala stemplowa.

Skala I.			
za weksle krajowe wystawione na miesiąc	za weksle wystawione na 6 miesięcy	Skrypty dłużne	
do 100 K —10	do 50 K —10	10 K	20
przez 100 „ 200 „ —20	przez 50 K „ 100 „ —20	20 „	40
„ 200 „ 400 „ —40	„ 100 „ 200 „ —40	40 „	80
„ 400 „ 600 „ —60	„ 200 „ 300 „ —60	60 „	120
„ 600 „ 800 „ —80	„ 300 „ 400 „ —80	80 „	160
„ 800 „ 1000 „ 1—	„ 400 „ 500 „ 1—	1—	2—
„ 1000 „ 1200 „ 1-20	„ 500 „ 600 „ 1-20	1-20	2-40
„ 1200 „ 1400 „ 1-40	„ 600 „ 700 „ 1-40	1-40	2-80
„ 1400 „ 1600 „ 1-60	„ 700 „ 800 „ 1-60	1-60	3-20
„ 1600 „ 1800 „ 1-80	„ 800 „ 900 „ 1-80	1-80	3-60
„ 1800 „ 2000 „ 2—	„ 900 „ 1000 „ 2—	2—	4—
przy kwotach przez 2000 K	„ 1200 „ 2000 „ 4—	4—	8—
za każde dalsze 2000 K	„ 2000 „ 3000 „ 6—	6—	12—
należytość 2 K każdą początkową kwotę liczy się jako pełną kwotę 2000 K	„ 3000 „ 4000 „ 8—	8—	16—
	„ 4000 „ 5000 „ 10—	10—	20—
	itd. za każde dalsze 1000 K należytość 2 K każde początkowe 1000 K liczy się jako pełną kwotę 1000 K.		

Skala II. Za dokumenta		Skala III. Za kontrakty	
do 10 K —10	do 10 K —10	do 10 K —10	do 10 K —10
przez 10 K „ 20 „ —20	przez 10 K „ 20 „ —20	10 K „ 20 „ —20	10 K „ 20 „ —20
„ 20 „ 30 „ —30	„ 20 „ 30 „ —30	20 „ 30 „ —30	20 „ 30 „ —30
„ 30 „ 40 „ —40	„ 30 „ 40 „ —40	30 „ 40 „ —40	30 „ 40 „ —40
„ 40 „ 50 „ —50	„ 40 „ 50 „ —50	40 „ 50 „ —50	40 „ 50 „ —50
„ 50 „ 100 „ 1—	„ 50 „ 100 „ 1—	50 „ 100 „ 1—	50 „ 100 „ 1—
„ 100 „ 200 „ 2—	„ 100 „ 200 „ 2—	100 „ 200 „ 2—	100 „ 200 „ 2—
„ 200 „ 300 „ 3—	„ 200 „ 300 „ 3—	200 „ 300 „ 3—	200 „ 300 „ 3—
„ 300 „ 400 „ 4—	„ 300 „ 400 „ 4—	300 „ 400 „ 4—	300 „ 400 „ 4—
„ 400 „ 500 „ 5—	„ 400 „ 500 „ 5—	400 „ 500 „ 5—	400 „ 500 „ 5—
„ 500 „ 600 „ 6—	„ 500 „ 600 „ 6—	500 „ 600 „ 6—	500 „ 600 „ 6—
„ 600 „ 700 „ 7—	„ 600 „ 700 „ 7—	600 „ 700 „ 7—	600 „ 700 „ 7—
„ 700 „ 800 „ 8—	„ 700 „ 800 „ 8—	700 „ 800 „ 8—	700 „ 800 „ 8—
„ 800 „ 900 „ 9—	„ 800 „ 900 „ 9—	800 „ 900 „ 9—	800 „ 900 „ 9—
„ 900 „ 1000 „ 10—	„ 900 „ 1000 „ 10—	900 „ 1000 „ 10—	900 „ 1000 „ 10—
„ 1000 „ 2000 „ 20—	„ 1000 „ 2000 „ 20—	1000 „ 2000 „ 20—	1000 „ 2000 „ 20—
itd. za każde dalsze 2000 K	itd. za każde dalsze 2000 K	itd. za każde dalsze 2000 K	itd. za każde dalsze 2000 K
należytość 10 Kč a każde początkowe 1000 Kč liczy się jako pełną kwotę 1000 Kč.	należytość 10 Kč a każde początkowe 1000 Kč liczy się jako pełną kwotę 1000 Kč.	należytość 10 Kč a każde początkowe 500 Kč liczy się jako pełną kwotę 500 Kč.	należytość 10 Kč a każde początkowe 500 Kč liczy się jako pełną kwotę 500 Kč.

Należytość stemplowa za rachunki kupieckie (bez klauzuli „płatne i zaskarżalne“)

do 20 Kč 2 h, przez 20 Kč do 100 Kč 10 h, przez 100 Kč do 1000 Kč 50 h, za każdy arkusz. Z klauzulą „płatne i zaskarżalne“ opłata stemplowa podwójna. Pokusławowania do 3-99 Kč są wolne od stempla.

Alfabetyczny wykaz imion chrzestnych.

A.

Abdon, męczennik 30. lipca
 Abel, 24. grudnia
 Abraham, 26. marca
 Achac, biskup 3. marca
 Achilles, biskup 7. listopada
 Adama, 2. grudnia
 Adelajda, 20. grudnia
 Adalbert, 23. kwietnia
 Adelgunda, 30. stycznia
 Adjut, 9. grudnia
 Adolara, 21. kwietnia
 Adolf, biskup 7. czerwca
 Adolfus, biskup 28. sierpnia
 Adria, męcz. 2. grudnia
 Adryana, 4. marca
 Afra, męcz. 5. sierpnia
 Afrat, 7. kwietnia
 Agapa, męcz. 6. marca
 Agapet, 3. kwietnia
 Agapet, papież 6. marca
 Agapit, męcz. 6. sierpnia
 Agapit, papież 20. września
 Agatolia, 7. września
 Agaton, 7. grudnia
 Agaty, 5. lutego
 Agarik, biskup 1. grudnia
 Ageus, męcz. 4. stycznia
 Agnel, 14. grudnia
 Agnieszki, 21. stycznia
 Agrikela, męcz. 4. listopada
 Agrypina, 23. czerwca
 Akacius, męcz. 28. czerwca
 Alban, męcz. 21. czerwca
 Alban, męcz. 22. czerwca
 Albert W., b. 21. listopada
 Albert, biskup 8. kwietnia
 Albin, biskup 1. marca
 Albina, 16. grudnia
 Aleksander, biskup 28. marca
 Aleksander, męcz. 26. sierpnia
 Aleksander I., p. i m. 3. maja
 Aleksander, 26. lutego
 Aleksander, 11. sierpnia
 Aleksander, 3. maja i 21. lipca
 Aleksandra, męcz. 28. marca
 Aleksandra, p. 18. maja
 Aleksego, rze. 12. lutego
 Aleksego, 17. lipca
 Alojzego, 21. czerwca
 Alfonsa, 22. sierpnia
 Alfreda, 15. lutego
 Amalii, 10. lipca
 Amatus, bisk. 13. września
 Ambrożego, bisk. 7. grudnia
 Amosa, 17. sierpnia
 Amosa, 31. marca
 Anastazy, 15. kwietnia
 Anastazy, 28. października
 Anastazy, męcz. 25. grudnia
 Anastas, biskup 22. stycznia
 Anastas I., papież 27. kwietnia
 Anastazyusz, 22. stycznia
 Anatolie, 9. lipca
 Anatolius, biskup 3. lipca
 Andrzej, 30. listopada
 Angeliki, 18. marca
 Anna, 26. lipca
 Antonin, arcybisk. 2. maja
 Antonin, męcz. 22. sierpnia
 Antonin, 17. stycznia
 Antonin P., 15. czerwca
 Antoniu, 14. lutego
 Antonina, 3. maja
 Antonom, biskup 2. września
 Anzelm, biskup 21. kwietnia
 Apollinara, 5. stycznia
 Apollonia, 9. lutego
 Apoloniusz, 10. lipca
 Appia, 23. listopada
 Aquilla a Priscilla, 8. lipca
 Aquilina, męcz. 13. czerwca
 Arkadiusz, 12. stycznia
 Arnolda, 1. grudnia

Aron, 1. lipca
 Artura, 7. stycznia
 Athanas, biskup 15. lipca
 Athanasz, 14. sierpnia
 Athanasz, 9. października
 Athanasz, 2. maja
 Augustyn, k. 7. października
 Augustyn, męcz. 7. maja
 Augustyn, 27. maja
 Augustyn, 23. sierpnia
 Augustyna, 29. marca
 Aureli 2. grudnia

B.

Balbina, 31. marca
 Baltazara, 6. stycznia
 Barbary, 4. grudnia
 Barnaby, 11. czerwca
 Bartolomej, 24. sierpnia
 Bazylego, 14. czerwca
 Bazylusz, 26. kwietnia
 Bazylusz, 30. maja
 Bazyli, męcz. 12. czerwca
 Beaty, 8. marca
 Beatryksy, 9. lipca
 Beatus, męcz. 9. maja
 Beda, 27. maja
 Benedykta, 15. kwietnia
 Benedykta, 21. marca
 Benedykta, 8. października
 Benigny, 1. listopada
 Benigny, męcz. 3. kwietnia
 Benjamina, 31. marca
 Benona, biskup 16. czerwca
 Bernarda Ment., 15. czerwca
 Bernarda, 20. sierpnia
 Bernardyna, 20. maja
 Bertrama, 17. sierpnia
 Berty, 4. lipca
 Bertold, 9. lutego
 Bibiani, męcz. 2. grudnia
 Blandina, 2. czerwca
 Błażeja, 3. lutego
 Bogusława, 9. kwietnia
 Bonawentury, 14. lipca
 Bonifacio, a. c. 5. czerwca
 Bonifacio, męcz. 14. maja
 Bonifacio, męcz. 19. czerwca
 Bronisławy, 4. września
 Brygidy, 1. lutego
 Brunona, męcz. 8. maja
 Brunona, 15. października
 Brunona, 6. października
 Bukard, bisk. 11. października

C.

Cecylii, męcz. 22. listopada
 Celestyna, papież 6. kwietnia
 Cezary, męcz. 1. listopada
 Cezaryusz, bisk. 27. sierpnia
 Cezaryusz, 25. lutego
 Cezaryusz, 8. maja
 Celzynusza, 28. lipca
 Chryzostoma, 27. stycznia
 Cypryana, 14. września
 Cypryana, męcz. 10. marca
 Cypryana, 26. września
 Cyryaka, 8. sierpnia
 Cyryla, b. z Gort. 9. lipca
 Cyryl, bisk. 18. marca
 Cyryla, ka. 28. stycznia
 Cyryla, męcz. 4. marca
 Cyryl a Method, 5. lipca
 Cyryl, męcz. 28. października
 Cyryl, 29. marca
 Cyrus, męcz. 31. stycznia
 Czesława, 10. lipca

D.

Dagoberta, 23. grudnia
 Dalibor, 23. listopada
 Damazego, 11. grudnia

Damiana, bi k. 12. kwietnia
 Damiana, męcz. września
 Damiana, 12. lutego
 Daniela, męcz. 16. lutego
 Daniela, 21. lipca
 Daria, męcz. 25. października
 Dazyusz, 21. października
 Datwius, męcz. 11. lutego
 Dawid, 30 g udnia
 Deme'ryusz, 9. kwietnia
 Dezyderyusz, 23. maja
 Dionysz, 8. kwietnia
 Dionysz, męcz. 9. października
 Dionysza, męcz. 15. maja
 Dionysza, męcz. 6. grudnia
 Dionysza, męcz. 12. grudnia
 Domiceli, 6. lipca
 Dominika, 4. sierpnia
 Dominika, 14. października
 Dominika, 6. czerwca
 Donacyan, 6. września
 Donacyan, męcz. 24. maja
 Donata, 7. sierpnia
 Donatylla, 30. lipca
 Doroty, 6. lutego
 Dorotensz, ks. 5. lipca
 Dyonizego, 8. kwietnia
 Dytrycha, 6. maja
 Duchostaw, 14. grudnia

E.

Eberharda, 6. listopada
 Edeltrud, 23. czerwca
 Edyta, 16. października
 Edmunda, arch. 16. listopada
 Edmunda, 20. listopada
 Edwarda, 5. stycznia
 Edwarda II., 18. marca
 Edwarda, III., 13. październ.
 Efreim, 1. lutego
 Eleonory, 21. lutego
 Eliasza, biskup 4. lipca
 Eliasza, 20. lipca
 Eligiusza, 1. grudnia
 Elibiety, 19. listopada
 Elizeusza, 14. czerwca
 Emanuela, 26. marca
 Emeliana, męcz. 30. lipca
 Emmelia, 30. maja
 Emeryk, 22. września
 Emeryk, 5. listopada
 Emilian, biskup 8. sierpnia
 Emilian, męcz. 18. lipca
 Emilian, 29. kwietnia
 Emiliana, 30. lipca
 Emilia, 23. maja
 Emilii, 24. listopada
 Emy, 22. września
 Engelberta, 7. listopada
 Erazma, 2. lipca
 Erharda, biskupa 8. stycznia
 Ermelinda, 29. października
 Ernesta, 12. stycznia
 Ernestyn, 31. lipca
 Erwina, 25. kwietnia
 Estery, 24. maja
 Eryka, 18. maja
 Eufemia, 16. września
 Eutrazia, 13. marca
 Eufrozyny, 11. lutego
 Eugenian, biskup 8. stycznia
 Eugenii, 25. grudnia
 Eugeniusza, 13. listopada
 Eulalii, 12. lutego
 Eulalii, 10. grudnia
 Eulogiusza, bisk. 5. maja
 Eulogiusza, 11. marca
 Eulogiusza, 2. lipca
 Euseb, 15. grudnia
 Euseb, 14. sierpnia
 Eusebiusza, 22. października
 Eustechego, 20. września
 Ewy, 24. grudnia
 Ewald, 3. października

F.

Fabiana, 20. stycznia
 Fabiana, 31. grudnia
 Faustyna, 15. lutego
 Faustyn, 20. września
 Faustus 16. lipca
 Felicyana, 24. stycznia
 Felicyana, 9. czerwca
 Felicytas, 18. marca
 Felicytas, 23. listopada
 Feliksa, 24. maja
 Feliksa, 9. stycznia
 Feliksa, 5. listopada
 Feliksa, 1. czerwca
 Feliksa, 11. czerwca
 Feliksa, 12. lipca
 Feliksa, 1. sierpnia
 Feliksa, 30. sierpnia
 Feliksa, 19. września
 Feliksa, 24. października
 Feliksa, 6. listopada
 Feliksa I., papież 30. maja
 Feliksa II., p. 19. czerwca
 Feliksa III., p. 30. stycznia
 Felikan, 18. maja
 Feliksa, 17. lipca
 Feliksa, 20. listopada
 Ferdynanda III., 30. maja
 Ferdynanda, 23. czerwca
 Filiberta, 22. sierpnia
 Filippa 1. maja
 Filippa Benic, 23. sierpnia
 Filippa z H., 24. października
 Filippa, 6. lipca
 Filippa, 13. września
 Filippa Nerius, 26. maja
 Filomeny, 11. sierpnia
 Flawiana, arcyb. 17. lutego
 Florentego, męcz. 4. maja
 Fortunata, 1. czerwca
 Franciszka Sal., 29. stycznia
 Franciszka, Sol., 24. lutego
 Franciszka z P., 2. kwietnia
 Franciszka, z Ch., 21. sierpnia
 Franciszka S., 4. października
 Franciszka B., 10. października
 Franciszka Ks., 3. grudnia
 Franciszki 9. marca
 Fryderyka, 5. marca
 Fryderyki, 7. października

G.

Gabryela, 24. marca
 Gargolf, męcz. 11. maja
 Gawła, 16. października
 Gaudenty, 12. lutego
 Gebharda, arch. 16. czerwca
 Gebharda, bisk. 27. sierpnia
 Genowefy, 3. stycznia
 Gedeon, 11. października
 Gerarda, bisk. 23. kwietnia
 Gerarda, męcz. 24. września
 Gerarda, 3. października
 Germana, bisk. 28. maja
 Germana, bisk. 31. lipca
 Germana, bisk. 6. września
 Germana, 12. maja
 Germana, 21. lutego
 Gertrudy, 17. marca
 Gertrudy S., 17. listopada
 Gerwazego, 19. czerwca
 Glyceria, 10. maja
 Giselii, 7. maja
 Gorgoniusza, 9. września
 Gotfryda, 9. listopada
 Gotfryda, bisk. 5. grudnia
 Gracjana, 18. grudnia
 Grzegorza, 3. stycznia
 Grzegorza, 11. marca
 Grzegorza, 9. maja
 Gustawa, 2. sierpnia
 Guntram, król 28. marca
 Gwidona, 12. września

H.

Habskuk, 15. stycznia
 Hadrian, mecz 1. grudnia
 Hadrian, 15. marca
 Heleny, kr. 21. maja
 Heleny, ces. 18. sierpnia
 Hedwika, 17. października
 Heliodora, bisk. 3. lipca
 Henryka, 12. lipca
 Henryki, 16. marca
 Hermanna, 7. kwietnia
 Hermenegild, 13. kwietnia
 Herminy, 24. grudnia
 Hieronima, 30. września
 Hermilus, mecz. 13. stycznia
 Hipolita, 13. sierpnia
 Hilariion, 21. października
 Hilarius, mecz. 9. kwietnia
 Hildegarda, 17. września
 Hipolyta, bisk. 22. sierpnia
 Honoraty, 11. stycznia
 Honoratus, bisk. 16. stycznia
 Honorius, bisk. 24. kwietnia
 Hroznat, 14. lipca
 Huberta, bisk. 3. listopada
 Hugo, biskup 1. kwietnia
 Hugo, biskup 17. listopada
 Hugo, mecz. 28. sierpnia
 Hugo, 29. dubna
 Hyacint, mecz. 11. września
 Hyacint, 16. sierpnia
 Hyacint, mecz. 26. lipca
 Hygin, 11. stycznia
 Hypolit, 22. sierpnia

Ch.

Charitas, p. 3. sierpnia
 Charitina, p. 5. października
 Chelodon, mecz. 3. marca
 Chlovia, mecz. 3. kwietnia
 Chrysofor, 20. kwietnia
 Chromacius, 2. grudnia
 Chronion, p. mecz. 27. lutego
 Chrysant, 25. października

I.

Ida, 4. września
 Ignacego, 1. lutego
 Ignacego, Loyola, 31. lipca
 Ildefonsa, 29. stycznia
 Innocentego I., p. 28. lipca
 Irens, 5. kwietnia
 Ireneusz, biskup 28. lipca
 Ireneusz, 24. marca
 Ireneusz, 15. grudnia
 Ireneusz, 3. lipca
 Izabell, 1. września
 Izaczusza, mecz. 21. kwietnia
 Izajasz, 6. lipca
 Izydora, arcyb. 4. kwietnia
 Izydora, mecz. 5. lutego
 Izydora, 5. stycznia
 Izydora, 10. maja
 Iwan, 25. czerwca
 Izak, 11. kwietnia

J.

Jacka, 17. sierpnia
 Jacka, 11. września
 Jadwigi, 15. października
 Jakóba, 30. kwietnia
 Jakóba, 1. maja
 Jakóba, mecz. 14. lutego
 Jakóba, 22. października
 Jakóba, 6. października
 Jakóba, 28. stycznia
 Jakóba, 25. lipca
 Jana, 24. stycznia
 Jan, 27. stycznia
 Jan, 8. marca
 Jan, biskup 7. maja
 Jan Damascen, 6. maja
 Jan, 13. maja
 Jan, 27. grudnia
 Jan Franciszek, 15. lipca

Jan Gualbert, 12. lipca
 Jan Kap., 23. października
 Jan Kentsky, 21. października
 Jan Klimakus, 30. marca
 Jan Chrzc., 24. czerwca
 Jan Leon, 9. października
 Jan o Krz., 14. listopada
 Jan z Mathy, 8. lutego
 Jan, mecz. 31. stycznia
 Jan, mecz. 7. września
 Jan Nepomuk, 16. maja
 Jan i Paweł, 26. czerwca
 Jan z Eskundo, 12. czerwca
 Jan I., 27. maja
 Jan, 26. marca
 Jan, 15. stycznia
 Jan Sarkandy, 17. marca
 Jana Scigie, 29. sierpnia
 Januar, biskup 19. września
 Jarosław, 27. listopada
 Jeremiasz, 26. czerwca
 Jerzego, 24. kwietnia
 Joachim, 30. marca
 Joachim, 26. kwietnia
 Job, 10. maja
 Joanny Wd., 24. maja
 Joanny Fren., 21. sierpnia
 Jodoka, 17. maja
 Jonatana, 29. grudnia
 Jordana, 13. lutego
 Józefat, król 27. listopada
 Józef z Arimathe, 17. marca
 Józef Justus, 20. lipca
 Józef Kalasanski, 27. sierpnia
 Józef Kupert, 18. września
 Józef, 19. marca
 Juda Thadd., 28. października
 Judyty, 10. grudnia
 Julii, 21. lipca
 Juliana, biskupa, 27. stycznia
 Juliana, mecz. 9. stycznia
 Juliana, mecz. 27. lutego
 Juliana, mecz. 16. marca
 Juliana, mecz. 28. sierpnia
 Juliany, 16. lutego
 Julianny, 5. kwietnia
 Julio, 22. maja
 Juliusza, mecz. 11. sierpnia
 Juliusza I., 12. kwietnia
 Juliusza, mecz. 15. czerwca
 Justa, papież 20. lipca
 Justyna, mecz. 13. kwietnia
 Justyny, 16. czerwca
 Justyny, 7. października
 Justyny, 26. września
 Justusa, bisk. 2. września
 Justusa, mecz. 6. sierpnia
 Justusa, 18. października

K.

Kajetana, 7. sierpnia
 Kajus, mecz. 10. marca
 Kajus, papież 22. kwietnia
 Kalksta, mecz. 16. kwietnia
 Kallist, 13. października
 Kallip, mecz. 7. kwietnia
 Kamila, 18. lipca
 Kandyda, 3. października
 Kanut, król 19. stycznia
 Karola B., 4. listopada
 Karol W., 28. stycznia
 Karolina, 14. czerwca
 Kaspara, mecz. 6. stycznia
 Kaspara, 18. sierpnia
 Kessyana, 13. sierpnia
 Katarzyn z B., 9. marca
 Katarzyn Sen., 30. kwietnia
 Katarzyn P., 25. listopada
 Katarzyn J., 14. września
 Katarzyn R., 13. lutego
 Katarzyna, 24. marca
 Kazimierz, 4. marca
 Kiliana, biskup 8. lipca
 Klara, 12. sierpnia
 Kładysz, arcyb. 6. czerwca
 Kładysz, mecz. 23. sierpnia
 Kładysz, 30. października
 Kładysz, mecz. 8. listopada

Klementa, 28. stycznia
 Klementa, 23. listopada
 Kleofasa, 25. września
 Kleta, 26. kwietnia
 Klotydy, 3. czerwca
 Kolety, 6. marca
 Kolman, 13. października
 Kolumba, 17. września
 Kolumba, 21. grudnia
 Kolumba, 9. czerwca
 Kolumba, mecz. 22. listopada
 Konrada, biskup 26. listopada
 Konrada, 19. lutego
 Konstanty, biskup 29. lutego
 Konstanty, 10. września
 Konstanty, 11. marca
 Korduli, 22. października
 Korneliusz, 16. września
 Koreliusz, 2. lutego
 Koronatów 4-ch, 8. listopada
 Kosmy, 27. września
 Krescent, 28. czerwca
 Kresceny, 19. dubna
 Kryszpina, 25. października
 Kryszpina, mecz. 5. grudnia
 Krystyn, 24. lipca
 Krystyn, 20. grudnia
 Krystofa, 25. lipca
 Kunegundy, 20. marca
 Kuno, arcyb. 1. czerwca
 Kwiryna, 30. marca

L.

Lamberta, 16. kwietnia
 Lamberta, 17. września
 Leandra, 27. lutego
 Leokadyi, 9. grudnia
 Leona, mecz. 18. lutego
 Leona I., 11. kwietnia
 Leona II., 28. czerwca
 Leona III., 2. czerwca
 Leona IV., 17. lipca
 Leona IX., 19. kwietnia
 Leonard, 6. listopada
 Leontyny, 18. czerwca
 Leopolda, 15. listopada
 Longina, mecz. 15. marca
 Loberata, 17. czerwca
 Lueyana, mecz. 8. stycznia
 Lueyana, ka. 7. stycznia
 Lueyny, 17. października
 Lombarda, 3. października
 Ludmilla, 16. września
 Ludwika, 25. sierpnia
 Ludwiki, 30. stycznia
 Lujzy, 7. kwietnia
 Lukrecyi, 7. czerwca

L.

Lazarz, 17. grudnia
 Lucyi, 13. grudnia
 Lucyusza, 11. lutego
 Łukasza, 18. października

M.

Macieja, 24. lutego
 Magdaleny, 25. maja
 Magdaleny, 22. lipca
 Magnusa, 6. września
 Makarego, 2. stycznia
 Makarego, 15. stycznia
 Makarego, bisk. 10. kwietnia
 Makarego, biskup 10. marca
 Maksyma, 25. stycznia
 Ma symiliana, 12. październ.
 Małgorzaty, 10. czerwca
 Małgorzaty, 20. lipca
 Marmerta, 11. maja
 Marcela, 16. stycznia
 Marcela, 26. kwietnia
 Marcela 18. czerwca
 Marcelli, 31. stycznia
 Marcelli, 3. czerwca
 Marcina, 11. listopada
 Mareyana, 10. stycznia
 Marka, 25. kwietnia

Marka, 28. kwietnia
 Marka, papież 7. października
 Marka, 18. lipca
 Marty, 29. lipca
 Maryi Zasl., 23. stycznia
 Maryi Grom, 2. lutego
 Maryi Zw., 25. marca
 Maryi Eż., 9. kwietnia
 Maryi Naw., 2. lipca
 Maryi Szkapl., 16. lipca
 Maryi Magd., 22. lipca
 Maryi Aniel, 2. sierpnia
 Maryi Śnieć, 5. sierpnia
 Maryi Wnieb., 15. sierpnia
 Maryi Nar., 8. września
 Maryi Ofiar., 21. listopada
 Maryi N. P., 8. grudnia
 Maryi Loreł., 10. grudnia
 Mateusza, 21. września
 Matyldy, 14. marca
 Maurycyego, 22. września
 Medarda, 8. czerwca
 Melanii, 7. stycznia
 Melchiora, 6. stycznia
 Metod go, 5. lipca
 Michała, 29. września
 Mikota a z T., 10. września
 Mikotaja, biskup 6. grudnia
 Modesta, 5. lutego
 Modesta, 15. czerwca
 Moiki, 5. maja
 Mojżesza, 4. września

N.

Nar. yza, 29. października
 Natalii, 27. lipca
 Neomezyusa, 19. grudnia
 Neofyt, mecz. 20. stycznia
 Nestor, mecz. 26. lutego
 Niefor, bisk. 13. marca
 Niefor, mecz. 9. lutego
 Nicetas, bisk. 7. stycznia
 Nicetas, 3. kwietnia
 Niceta, mecz. 17. września
 Nikanor, 17. czerwca
 Nikazyusz, bisk. 14. grudnia
 Nikodem, 1. czerwca
 Nivolema, 15. września
 Nikon, 27. listopada
 Nikon, mecz. 23. marca
 Noego, 28. listopada
 Norberta, arcyb. 6. czerwca
 Nothburga, 14. września

O.

Oda, 30. listopada
 Odillon, 1. stycznia
 Oktawiana, 22. marca
 Olgi, 21. lipca
 Olympii, 26. marca
 Onufrego, 12. czerwca
 Oskara, 1. grudnia
 Oswalda, bisk. 28. lutego
 Oswalda, kr. 15. sierpnia
 Otmara, 16. listopada
 Ottoma, bisk. 2. lipca
 Ottoma, bisk. 16. stycznia
 Otyli, 13. grudnia

P.

Pafunc, 11. września
 Pankracy, mecz. 12. maja
 Pantaleona, 27. lipca
 Papilus, 18. kwietnia
 Papias, biskup 22. lutego
 Parisus, 11. czerwca
 Paterius, biskup 7. lutego
 Paschalis, 17. maja
 Paskus, mecz. 13. listopada
 Pastor, mecz. 13. listopada
 Patricius, 16. marca
 Paula, 10. sierpnia
 Paula, 26. stycznia
 Paulina, biskup 22. czerwca
 Paulina, 6. lipca
 Pawla, 29. czerwca

Pawła, biskup 8. lutego
 Pawła, męcz. 14. lutego
 Pawła, męcz. 15. maja
 Pawła, 10. stycznia
 Pawła I., 28. czerwca
 Pawła, 26. czerwca
 Pawła, 30. czerwca
 Pelagii, 19. październik
 Pelagii, 4. maja
 Pelagii, męcz. 9. czerwca
 Pelagius, męcz. 26. czerwca
 Pelagius, męcz. 28. sierpnia
 Pelagius, biskup 25. sierpnia
 Peregrina, 27. kwietnia
 Peregrin, biskup 16. maja
 Perpetuus, bisk. 30. grudnia
 Perpetuus, męcz. 5. marca
 Perpetuus, biskup 8. kwietnia
 Petronelli, 31. maja
 Piotr, 29. czerwca
 Piotr z Alk., 19. październik
 Piotr, biskup 9. stycznia
 Piotr, męcz. 28. kwietnia
 Piotr, męcz. 16. stycznia
 Piotr, męcz. 16. maja
 Piotr Chrysolog, 4. grudnia
 Piotr Celestyn, 19. maja
 Piotr Damian, 23. lutego
 Piotr Gongal, 15. kwietnia
 Piotr L., 4. lipca
 Piotr N., 31. stycznia
 Piotr, 2. czerwca
 Pionus, 1. lutego
 Pius V., papież 5. maja
 Pius, 11. lipca
 Placyda, 5. październik
 Plato, 4. kwietnia
 Polikarpa, 26. stycznia
 Polychron, biskup 17. lutego
 Poncelanus, męcz. 19. stycznia
 Poncius, męcz. 14. maja
 Pomposa, 19. września
 Poppo, 25. stycznia
 Porfyr, 26. lutego
 Porfyr, 15. września
 Potamiana, męcz. 27. lipca
 Praksedy, 21. lipca
 Primus, męcz. 9. czerwca
 Prieka, 15. stycznia
 Privat, biskup 21. sierpnia
 Probus, biskup 15. marca
 Processus, męcz. 2. lipca
 Prochorus, bisk. 9. kwietnia
 Prokop, 4. lipca
 Prokop, męcz. 8. lipca
 Prospera, 25. czerwca
 Prota, 11. września
 Protazy, 19. czerwca
 Prudenecyusza, 12. maja
 Pulcheryi, 7. lipca
 Pulcheryi, 10. września
 Prudentius, 6. kwietnia

R.

Radegunda, król 13. sierpnia
 Rafata, 24. październik
 Rajmund Non., 31. sierpnia
 Rajmund Pen., 23. stycznia
 Rajmund, biskup 7. stycznia
 Rainelda, 16. lipca
 Reginy, 7. września
 Remigiusza, 1. październik
 Regulus, męcz. 11. września
 Rembertus, arch. 4. lutego
 Remakius, biskup 5. września
 Reparata, 8. październik
 Roberta, 7. czerwca
 Rocha, 16. sierpnia

Rogacian, męcz. 24. maja
 Romana, 22. maja
 Romana, 28. maja
 Romana, męcz. 9. sierpnia
 Romana Palest., 18. listopada
 Romany, 23. lutego
 Romarik, 8. grudnia
 Romuald, 7. lutego
 Romuald, męcz. 1. lipca
 Romulus, 7. lipca
 Róży, 30. sierpnia
 Rozalii, 4. sierpnia
 Rozyny, 13. marca
 Rudolf, bisk. 26. czerwca
 Rudolf, męcz. 17. kwietnia
 Rufina, 28. listopada
 Rudna, męcz. 20. lipca
 Rupert, 27. marca
 Rustikus, biskup 24. września
 Ryszarda, 7. lutego
 Ryszarda, 3. kwietnia

S.

Sabas, męcz. 12. kwietnia
 Sabat, 24. kwietnia
 Sabina, 3. września
 Sabina, 27. październik
 Sabinnus, męcz. 13. marca
 Sadok, 20. lutego
 Salomej, 17. listopada
 Samson, biskup 28. lipca
 Samson, 27. czerwca
 Samuel, męcz. 16. lutego
 Samuel, 26. sierpnia
 Sancio, 5. czerwca
 Sanktus, 2. czerwca
 Saturnin, biskup 29. listopada
 Saturnina, 4. czerwca
 Satyrus, męcz. 12. stycznia
 Scholastyki, 10. lutego
 Sebald, 19. sierpnia
 Sebus, 29. sierpnia
 Sehnen, 30. czerwca
 Sekunda, 10. lipca
 Sekunda, 17. czerwca
 Sekundian, 17. lipca
 Separatus, 17. lipca
 Serafin, 12. październik
 Serapia, 3. września
 Serapion, 30. październik
 Sergiusza, 7. październik
 Serwacego, 13. maja
 Serwulus, 29. grudnia
 Sewer, 30. kwietnia
 Seweryn, 11. lutego
 Seweryn, 23. październik
 Seweryn, 3. stycznia
 Sewerus, biskup 11. lutego
 Sewerus, męcz. 8. listopada
 Soter, papież 22. kwietnia
 Spirydona, 14. grudnia
 Stanisława K., 13. listopada
 Stanisława, biskup 8. maja
 Suzanny, 11. sierpnia
 Sybille, 29. kwietnia
 Sykstusa, 28. marca
 Sylweryusza, 20. czerwca
 Sylwestra, 31. grudnia
 Symplecyusza, 2. marca
 Simeon, biskup 17. lutego
 Simeon, 24. marca
 Simeon, biskup 17. kwietnia
 Simeon, 8. październik
 Simeon, St., 5. stycznia
 Simeon, biskup 12. grudnia
 Smaragd, 8. sierpnia
 Sofronius, 11. marca
 Sozon, męcz. 7. września

Speciosus, 15. marca
 Spensippus, 17. stycznia
 Spiridion, 14. grudnia
 Symforian, 22. sierpnia
 Symforosa, 18. czerwca
 Syrus, biskup 12. września
 Syrus, biskup 9. grudnia
 Szczepana, 9. sierpnia
 Szczepana, 26. grudnia
 Szymona, 18. lipca
 Szymona, 9. grudnia

T.

Tadeusz, 28. październik
 Tekla, męcz. 23. września
 Telesfor, 5. stycznia
 Terencius, 10. kwietnia
 Terezy, 15. październik
 Tertullian, biskup 27. grudnia
 Tertullin, męcz. 4. sierpnia
 Thais, 8. październik
 Tharilla, 24. grudnia
 Themistokles, 21. grudnia
 Theobald, 31. stycznia
 Theodorich, 1. lipca
 Theodor, biskup 16. sierpnia
 Theodor, biskup 22. kwietnia
 Theodor, 9. listopada
 Theodor, 29. październik
 Theodor, męcz. 15. kwietnia
 Theodora, 1. kwietnia
 Theodora, 28. kwietnia
 Theodoryusza, 2. kwietnia
 Theodozjusza, 11. stycznia
 Theodota, 2. sierpnia
 Theodul, 4. kwietnia
 Theodul, 5. maja
 Theodul, 18. lipca
 Theodul, 2. grudnia
 Theofon, biskup 7. kwietnia
 Theofil, 4. lutego
 Theokrista, 10. listopada
 Theotym, biskup 20. kwietnia
 Therazyusz, 25. lutego
 Tibercyzus, 14. kwietnia
 Tiburecy, 11. sierpnia
 Tigrvus, 12. stycznia
 Timon, 19. kwietnia
 Tobiasza, 13. czerwca
 Tobiasza, 13. września
 Timoteusz, biskup 24. stycznia
 Timoteusz, 19. grudnia
 Timoteusz, 22. sierpnia
 Timoteusz, 22. grudnia
 Tirus, 25. stycznia
 Titus, biskup 4. stycznia
 Titus, 18. września
 Toleta, 6. marca
 Tomasz, 21. grudnia
 Tomasz, 7. marca
 Tomasz, biskup 29. grudnia
 Tomasz, 2. październik
 Tomasz, 18. września
 Torpes, męcz. 17. maja
 Trankwillin, 5. lipca
 Trifilus, biskup 13. lipca
 Trudo, 23. listopada
 Tnrlan, biskup 13. lipca
 Tyburecyusza, 14. kwietnia
 Tymoteusza, 24. stycznia
 Tymoteusza, 48. września

U.

Ulryka, 19. lutego
 Urbana, 25. maja
 Urzuli, 21. październik
 Urstin, 30. września

W.

Wacław, 28. września
 Walburg, 27. lutego
 Walenty, 14. lutego
 Waenty, biskup 7. stycznia
 Walenty, 14. grudnia
 Walery, 14. kwietnia
 Walery, 21. września
 Waleryi, 5. czerwca
 Waleryi, 9. grudnia
 Waleryana, 27. listopada
 Walerikus, 8. kwietnia
 Walerikus, 29. stycznia
 Walfrid, biskup 12. września
 Wawrzyniec, 2. lutego
 Wawrzyniec, 10. sierpnia
 Wawrzyniec, 18. maja
 Wawrzyniec, 8. stycznia
 Wedastus, biskup 6. lutego
 Wenancjusza, 18. maja
 Wenancjusza, 18. październik
 Wenaty, 21. maja
 Wendolin, 20. październik
 Wenefryda, 3. listopada
 Weronia, 1. września
 Weryan, 9. sierpnia
 Werner, 19. kwietnia
 Weroniki, 13. stycznia
 Weroniki, 4. lutego
 Weroniki, 17. maja
 Widorat, 2. maja
 Wigilius, biskup 14. stycznia
 Wigilius, biskup 26. lipca
 Wiktor, 26. sierpnia
 Wiktor, 22. stycznia
 Wiktor, 22. lipca
 Wiktor, 30. września
 Wiktorii, 28. grudnia
 Wiktoryan, 23. marca
 Wiktoryn, 15. kwietnia
 Wiktoryn, 5. września
 Wilhelm, biskup 29. lipca
 Wilhelm, 8. czerwca
 Wilhelm, 8. kwietnia
 Wilhelm, 10. lutego
 Wilhelm, 5. lipca
 Wilhiminy, 25. październik
 Willbad, biskup 7. lipca
 Willbrod, 7. listopada
 Wincenty, 5. kwietnia
 Wincenty, 22. stycznia
 Wincenty, 24. maja
 Wincenty, 19. lipca
 Wirgiliusza, 31. stycznia
 Wirgiliusza, 27. listopada
 Wita, 15. czerwca
 Witalian, 27. stycznia
 Witalisa, 28. kwietnia
 Witalis; 20. październik
 Władysław, 27. czerwca
 Wolfgang, 31. październik
 Wojciech, 23. kwietnia
 Wolfram, 20. marca

Z.

Zacharyasz, 10. stycznia
 Zacharyasz, 6. września
 Zacharyasz, 5. listopada
 Zachenus, 23. sierpnia
 Zefiryn, 26. sierpnia
 Zenobiusza, 26. październik
 Zenon, 23. czerwca
 Z-fii, 15. maja
 Zuzanny, 11. sierpnia
 Zygryda, 15. lutego
 Zygmunda, 2. maja

M. Konopnicka.

Z Nowym Rokiem.

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty;
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzec na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę;
Niech uderzy dzionek świeży
W te ściany omszone!

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kol
Co nam rani nogi! [czasty,

Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia..
W huku, w trzasku, w iskier
Krzesać serca bicia! [blasku

Do roboty — trząść wymłoty
Co plewa, co ziarno..
Mieć na chleby z własnej gleby
Makę, choćby czarną.

Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie..
Zdarzy dola, co jej woła,
Ja, com winien — robię!



BRACIA.

Długi, ciemny korytarz w szkole Konarskiego, który mieści żandarmeryę, intendanturę, szpital, magazyny, kuchnię itd. Na korytarzu resztki słomy, paki z nabojami, jakieś naczynia, nosze. Ponury, listopadowy dzień pruszy śniegiem i deszczem przez powybijane przez pociski ukraińskie okna. Ruch wielki. Do komendanta Kamińskiego, starego żołnierza legionowego o marsowym wyglądzie, a czystym, jak kryształ, złotem sercem, wbiegają ordynansi, chłopcy naprawiają zerwane połączenia telefoniczne, kręci się żandarmerya, wnoszą paki. Na podwórzu dymi zdobyta niedawno przez chłopców kuchnia polowa, nad którą osobiście czuwa niezmordowana, otoczona sztabem małych chłopaków, kapitanowa Kamińska, ubóstwiana matka „wojska kartoflanego”, tych najmłodszych, którzy zgłosili się do armii, a są o wiele mniejsi od karabinu i mają często mniej lat, niż palców u obu rąk.

Wyszedłem właśnie od komendanta, gdy w kącie korytarza uderzyła mnie głośna, ciekawa rozmowa:

— A ja ci mówię, idź do domu, bo mama i mnie i ciebie ściągnie. Jak ja jeden pójdę, nie będzie znowu takiego krzyku.

— Ouwa, będziemy pod przybraniami nazwiskami.

— Mówię ci, szuruj do domu, takich zresztą mikrusów nie potrzeba!

— Proszę! Mikrusów! O trzy niecałe lata jesteś starszy. Olbrzym!

— Władek! znowu zaczynasz?

— To ty.

— Przecież z brzdącami wojny się nie prowadzi. Do „kartoflanego” też cię nie potrzeba. Jest ich dosyć. Zresztą kładę ci jak łopatą w głowę, że mnie zaszko- dzisz, mama...

— Polska jest pierwsza, mama druga

— Ty mnie nie ucz, bąku, tylko machaj, rozumiesz? A tę czapkę wojskową, którą gdzieś świsnąłeś...

— Dostałem.

— ...mnie oddaj, a weź moją.

— Zbysieczek!!

— Nie drzyj się!

Krótki, zdławiony krzyk w ciemnym kącie i szamotanie się.

Zwróciłem się w tę stronę. Starszy chłopiec z czterema srebrnymi paskami na kołnierzu mundurka gimnazjalnego, wrywał czapkę austriacką, na której tkwił orzełek polski a z boku barwiła się wstążeczka biało-amarantowa.

— Cóż to? — udanym, gniewnym głosem zapytałem.

Chłopcy odskoczyli od siebie, czapka została w rękach starszego.

— A, bo ten mikrus (malec) zatracony...

— Kto?

— Brat mój wszystko mi psuje. Ja przecież muszę do wojska, a on też, a w domu będzie bigos. Matka z młodszą sio-

strą sama, bo ojciec nie wrócił jeszcze z frontu.

Udałem, że jeszcze nic nie wiem i rozpoczęliśmy naradę. W kilka minut porozumieliśmy się. Mały, acz niechętnie, dał się przekonać, że wrócić musi, bo nie przyjęto by go, zresztą mama. Jeśli Zbysiek będzie gdzieś blisko, przyjdzie do niego i przyniesie mu jedzenie.

— To niby taki tren — żartował ze smutkiem Władek. — Jabym się tam i na co innego...

— Wierzę ci, aleś ty w domu potrzebny.

— A widzisz! — pan mi wierzy! Ja przy skautach, wiem jak się w polu zachować.

— Żołnierz za dwa grajcary! — mruknął starszy, jeszcze nieudobruchany.

— Wódz papendeklowy!

— Znowu zaczynacie?

— Nie mógłbym to być przy nim? On może będzie ranny, a ja nie. I będzie się potem chwalił.

— Widzi pan, co mu w głowie!

— Ja nie żeby się chwalić, tylko... ja tylko... chciałbym być ranny dla Polski! — wybuchnął prędko. — A przytem dużo nastrzelać...

Na chwilę ciepła mgła zasłoniła mi oczy. Pogodziłem jakoś chłopców i odszedłem. W kwadarns potem ujrzałem ich przed szkołą w najlepszej już zgodzie. Coś strasznie ważnego układali. Starszy miał czapkę wojskową na głowie, młodszemu gimnazjalna czapka brata zapadała na uszy. Szli tak, trzymając się pod ręce, potem uściskali się i rozeszli. Młodszy skręcił w jakąś uliczkę.

— — — — —

Przyszedł okres ciężkich walk w ogrodzie Pojeznickim. Kule syczały w nim, jak pszczoły wokół uli. Ziemia krwią przesiąkała. Każde niemal drzewo świe-

cilo się ranami rozdartej kory od tych szalejących kul. Odlatywały drobne gałązki, łamane pociskami, koszone były gęste krzewy karabinami maszynowemi. Trupów nawet zbierać nie można było, więc leżały po kilka dni. Grozę nastroju powiększał deszcz ze śniegiem, który w nocy przemieniał się w igły, raniące twarz i ręce, przechodzące przez ubranie, nawskroś ciała. Chłopcy trwali po kilkanaście godzin bez zmiany, często bez jedzenia, gdyż z największym trudem można było tylko podsuwać się z amunicją.

Spotkałem komendanta jednego z oddziałów w tym ogrodzie. Był ożywiony, pełen najlepszych myśli.

— Nie straciliśmy ani kroku, a niedługo wykurzymy ich jeszcze dalej. U mnie trzymają się wszyscy doskonale, mimo, że to wściekłe piekło. Prawda, ty często takie historie opisujesz. Był tuż pod dyrekcją kolejową jeden mikrus z czwartej gimnazjalnej, który strzelał jak anioł, i nie chciał się dać złuzować. Co wieczór podpełzał do niego, nie wiem jak przepuszczany, młodszy brat jego. Przynosił mu jedzenie, a często nawet skradzioną gdzieś patronę. Prześlizgiwał się ten szkrab, jak jaszczurka. Raz w kieszeni, oprócz codziennego transportu, przyniósł jakiś rewolwer i razem z bratem prali — jeden z karabinu, a ten rak z rewolweru. Wczoraj, podczas tego wściekłego ataku ruskiego, nad wieczorem, starszy został ranny w nogę. Wtedy ten bak, który akurat wcześniej przylaźł, wśród najgwałtowniejszego ognia wyciągnął brata spokojnie, potem za drzewami objął go wpół i doprowadził do ulicy Matejki. Po drodze jeszcze sobie „użył“, bo odwrócił się i dwa razy strzelił w tył ze swego rewolweru. Pech chciał, że już w bezpiecznym miejscu ugryzła go w rękę jakaś zbłąkana kula. Na szczęście nic wielkiego. Trzeba go było widzieć, z jaką miną

dał się bandażować! Ani pisał, tylko oczami wywrażał.

Domyśliłem się zaraz i poszedłem pod wskazanym adresem. Leżeli obaj przy sobie i znowu się o coś sprzeczali. Mniejszy poznał mnie zaraz.

— Zbysiek mi nie chce wierzyć, że kro-
pnałem jednego z rewolweru. Pan mi na-
 pewno uwierzy. Tak jak przedtem.

— Bardzo możliwe.

— A widzi pan, coby się z nim było
 stało, żeby nie ja?

— No więc zrównaliście się — obaj
 jesteście ranni.

— E co ja. On walczył a ja przypad-
 kowo.

— Ty także.

— No tak trochę z tego rewolweru,
 com go wziął wachmistrzowi, temu, któ-
 ry u naszej sąsiadki. Ale bił ostro! Ja już
 przedtem ze Zbyśkiem strzelałem z re-
 wolweru na Wulce. Żeby tylko Zbysiek
 mógł dobrze chodzić na tę nogę.

— Co ty się znasz, nic mi nie jest.

— On tylko tak umyślnie, a obrócić się
 nie może — mówił patrząc z miłością na
 brata. A mnie mówi, że go tylko drasnęła.

— Była już u was mama? No i co?

— Była, przestraszyła się i płakała;
 jak zwykle kobieta. Powiedział to takim
 tonem, że parsknąłem głośno.

— A ty, Władek nie udawałbyś, że
 wstaniesz jutro? — rzucił zgorączkowa-
 ny Zbyszek.

— Żebyś wiedział, że za kilka dni
 wstanę. Ale teraz to już z karabinem.

— Aha!

— Tak jest, żebyś wiedział i to z two-
 im, bo jest mały.

— Tylko się waż ruszyć!

Gotową kłótnię przerwało wejście
 matki.

Dwie pary drobnych rąk wyciągnęły
 się zgodnie, miłośnie do niej. Poznaliśmy
 się. Na odchodnym szepnąłem:

— Ma pani dzielnych chłopców.

— Bogu za to dziękuję — odrzekła po-
 prostu.

Odchodząc, usłyszałem jeszcze dwa
 dziecinne głosy:

— Jest mi o wiele lepiej.

— A ja już całkiem zdrowy!

Szept matki:

— Moje złote.

Artur Schröder-Orleń.



Z Anhellego.

A oto raz nocą obudził Szaman Anhel-
 lego, mówiąc mu: nie śpij, ale chodź ze
 mną, albowiem są rzeczy ważne na pu-
 styńni.

Wdziawszy więc białą szatę, Anhell
 udał się za starcem i szli przy blasku
 gwiazd.

Niedaleko więc zaszedłszy, ujrzeli obóz
 cały małych dzieciątek i pacholąt, gna-

nych na Sybir, które odpoczywały przy
 ogniu.

A we środku gromadki siedział pop
 na tatarskim koniu, mający u siodła dwa
 kosze z chlebem.

I zaczął owe dzieciątka nauczać podług
 nowej wiary ruskiej i podług nowego ka-
 techizmu.

I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pa-

choleńta odpowiadały mu przymilając się albowiem miał u siodła kosze z chlebem i mógł je nakarmić a były głodne.

Więc obróciwszy się ku Anhellemu, Szaman rzekł: Powiedz, nie przebrałże miary ten ksiądz, zasiewając złe ziarno i każąc czystość tych dusz maleńkich? Oto zapomniali już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniátka, szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze. Użyję więc przeciwko temu księdzu ognia niebieskiego, aby go spalić i strąć go w oczach tych dzieciątek.

A skoro wyrzekł Szaman słowo przekleństwa, zapalił się ów pop na koniu i wyszły mu z piersi płomienie, które się złączyły w powietrzu nad głową.

I przełknięty koń unosić go zaczął po stepie, palącego się, a potem: wzdrygnąwszy się, zrzucił z siebie węgiel siedzący na siodle do ostatka.

A oto na owym próchnie człowieka chodzący skry... jak owe iskiérki, które są na spalonym papierze, błędne i snujące się na różne strony.

Przybliżywszy się więc Szaman ku dzieciátkom, rzekł: nie lękajcie się, Bóg z wami. Ogień przestraszył was, jak gołabki śpiące, aleście zasypiały w domie pożaru i ciała wasze już wiedły.

I wyciągały do starca rączki owe dziecińy, krzycząc: Staruszk, weź nas z sobą!

I rzekł Szaman: Gdzież was zaprowadzę? Oto ja idę w drogę śmierci, chcecie, abym was wziął i ukrył pod płaszczem i wyspał z poły mojej przed Panem Bogiem?

Odpowiedziały mu dzieciátka: Weź nas i zaprowadź nas szerokimi gościńcami aż do matek naszych.

I wszystkie zaczęły krzyczeć z wielką dumą: My Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych, aż Szaman poczał płakać, uśmiechając się.

I nie mógł odejść, bo mu jedna dziećna usnęła na płaszczu i na pole płaszcza jego gdy rozmawiał.

A przybywszy Kozacy patrzali w zdumieniu na owe dzieło i zaczęli odganiać dzieciátka od ludzi obcych, nie śmiejąc jednak bić żadne, pamiętni na ów ogień.



Miejmy nadzieję.

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spruchniały w wątły kwiat
ubiera,

Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,

Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,

I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym, przedsięwzięciu
pryska,

Lecz tę, co z wiecznie podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szaleń,
Która na oślep leci bez oręża,

Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwnie losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzeczomej sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej.
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeni-
stwa krwawy
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski
i ze słabości swojej się nie szczyćmy!

Przestańmy własną pięścią się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić,
Kochać się w skargach jest rzeczą niewie-
ścią;

Mężom przystoi w milczeniu się zbroić.

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość,
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczy-
wistość.

A. Asnyk.



WL. REYMONT.

MATKA.

Czekalim tydzień, czekalim cierpliwie i drugi, bo strażniki wciąż się włóczyli po okolicy, weszac jako te psy polowe, a i noce były widne, księżyc tak świecił, że o staję można było zobaczyć wszystko.

Aż przyszła noc czarna, jak smoła, zaraz z wieczora padał deszcz, a potem jęła dąć wichura taka, że drzewa rwała z korzeniami i płoty obalała... Pogasili wnet światła w chałupach, a dla niepoznaki, to paru starych i kobiet nieco poszło do lareczmy, co stoi przy cerkwi, żeby oko mieć na żyda, bo popowski to sługa i dwabelski, szpiegował nas ciągle i donosy risał.

Dobrze już było przed północą, bo kury piałły gdzieś na zmianę, kiedyśmy wyszli na drogę. Cała wieś była, od najstarszych, aż do tych sysaków przy piersiach, co je matki poniesły...

Drzewo krzyżowe wyciągnęli z Jędrzychowego stawu, bo tam mu było najbezpieczniej, złożyli w krzyż, przyćwieczyli Pana Jezusową mękę, którą byli nasi z Częstochowy przywieźli już poświęconą,

wzięli na ramiona i ruszyli wolniusieńko na wzgórek... Zmieniali się ciągle, bo kuźden chciał dźwigać Jezusa zkrzywdzonego... wieś cała szła, a cicho było jak w grobie, ni pies zaszczekał, ani kto nogą trącił o kamień — tyła co naród popłakiwał i dusze skwierczały żalostí, że choć to Jezusa, a jak te złodzieje przekradać musimy.

A kiedy wkopali na starem miejscu, poświęcić było trzeba. Cóż, kiedy księdza nie było*).

To wstał stary Wojciech, co mu było ze sto lat, siwy kiej gołąb i cicho powiedział: — Narodzie polski, umęczony, katolicki narodzie! Niema kto nam sierotom poświęcić tego krzyżowego drzewa, to go ano płakaniem skropimy i przysięgą, że go moskwicinom nie damy!

Klękli wszyscy dokoła i przysięgli.

Ale że i żalostí powstrzymać było trudno, to jęli tę ziemię i te kamienie i ten

(* Rzecz dzieje się w czasie prześladowania katolickich unitów na Podlasiu przez prawosławnych Moskali.

krzyż tak całować i skowyczeć i jęczeć — aże starsi musieli przyciszać i naród rozganiać do domów. Nie dziwno, bali się, żeby jaki zły człowiek nie posłyszał i nie wydał.

Przeszło potem parę niedziel spokojnych i cichych.

Cieszyli się, że nie obaczyli nowego krzyża, albo dadzą spokój, żeby narodu nie drażnić... już i tak umęczonego.

A wieczorami, że to było o wiosnie, tośmy po dwie, po trzy, a w końcu i wieś cała, chodzili na ten wzgórek, pod krzyż, pomodlić się, pośpiewać — bo to i nabożeństw majowych był czas...

Pociecha to była i radość oczom wyjrzyć przed dom i widzieć, że Jezus tam stoi i pod swoją świętą opieką ma wieś cała — jak za dawnych polskich czasów.

A już mój cieszył się najbardziej — że to pobożny był i jego starunkiem i pomysleniem krzyż stanął... A Polak był twardy i katolik, bo choć zapisały go w prawosławne, do cerkwi nie chodził i popu w ślepie pluł, nieraz już sztrafy płacił i baty brał — że plecy to miał jak ta ziemia zbronowana — porznięte.

Dobry człowiek był i święty prawis, wieczne odpocznienie daj mu Panie.

Aż tu jednego wieczoru, kiedy wszyscy klęczeli u krzyża, przybiegają koniarki i mówią:

— Kozacy!

Naród się porwał uciekać, ale Wojciech krzyknął:

— Jezusa jadą rąbać, a przysięglim, że nie damy!

Ostali wszystkie, nikt się nie ruszył, ino jaki taki, że straszno poczynało być — poplakał i trząsł się, to moja matka, staruszczeńka taka, przyklękła przy samym krzyżu i zaśpiewała:

— Serdeczna Matko...

Śpiewali wszyscy mocno, że aż w pierśiach zapierało.

A kozunie otoczyły dookoła i naczelnik powiada:

— Rozegnać nahajkami, a to drzewo zrąbać.

Tak ci krzyż nazwał.

Jezus kochany! To jak nie wpadły z koniami na naród, jak nie zaczęły bić, gdzie który trafił, aże krew pryskała. Ale nikt się nie bronił, ino przyciskali się do siebie i osłaniali Jezusa, ażeby nie powiedziały, że to bunt... I nie zmoгли nas wtenczas, odstąpili, bo naród, że już trudno było ścierpieć, to rwał kamienie, a i do żerdeń się brał, ale od krzyża nikt się nie ruszył...

Aż naczelnik przychodzi i przedkłada, żeby się do domów rozejść, że krzyż zostanie i nikt go już nie ruszy, bo tak car nakazał...

Nie wierzyli, bo moskwicin to był i ze złych pies najgorszy. Ale zdjął czapkę, sam krzyż pocałował i zegnał się, a bił się w piersi, a za nim to samo czynili kozunie...

Na mękę pańską krzywo nie przysięgną, bo jużby im tego Jezus nie darował.

Poszliśmy do domów.

Ale jeszcze nikt się nie położył, bo i wielu opatrywało porozbijane twarze i ręce, kiedy moja matka, co się była ostała, włata do wsi i krzyczy:

— Moskale krzyż rąbią!

Jezus, Marja, Józefie!... Jak kto stał i co miał pod ręką, chwytął i leciał bronić... A tam już kozunie rąbali, to mówię, jakby mi kto siekierą serce rozrąbał — nie bolałoby tak!... Widzę, widzę jeszcze i zawdy widziałą będę, aż w godzinę skonania i sądu, jak krzyż padał i cały ociekał krwią żywą, krwią prze-najświętszą, jak ten Jezus najświętszy rączki rozłożył i tak mu twarz zbladła umęczona — i padł, aże jęknięto, jakby się ziemia rozstąpiła!...

I już nie wiem ci ja dobrze, co potem

było, ino to wiem, że kuźden bił kozuniów, że naród tela cierpliwy, wściekł się za Pańską krzywdę i bił, gryzł, drapał, deptał, oździerał to djable nasienie... Były chłopcy, były kobiety, były dzieci, były wszystkie aż do umęczenia, aż do śmierci... co uciekło, to uciekło, a z reszty nie zostało i tyła, żeby człowieka jednego można było złożyć albo i rozeznąć.

O męko Jezusowa pohańbiona, i Ty, żywa Krwi za nas wylana, zmiłuj się nad narodem polskim, bo zginąć przyjdzie!

A nastał ci potem sądny dzień... nastał!...

Sprowadzili wojsko, całą wieś zegnali na wzgórek, tam pod ten krzyż zrąbany, gdzie jeszcze leżały pobite.

Po kolei ściągali ze szmat i prali nahaikami, aż te kamienie i trawy pokryły się rosą krwawą... A drugie żołdacy wieś rabowali, palili, różnęli bydło, niszczyli dobytek i, co młodsze, ciągnęli i gwałcili...

Nie słowami ci to opowiem, ani tym jazgotem cierpiącego serca, ani tem płakaniem — jeno Bożą moc mieć, a piorunami zagrochotać, a morem, a pożogą wygładzić tych piekielników.

A i tego mało, za zapłatę, za mękę naszą, mało!...

Bili wszystkich, aż do dzieci, co ledwie na czworakach laziły, to wzięli i matkę moją, że to pierwsza broniła Jezusa... Mąż mój chciał bronić, bo jakże matka, staruszka, gołąbka to siwa, co już ledwie chodziła i czekała, rychło pójść trzeba do Jezusa!

Ale krzyknęła:

— Nie broń, synu! Za wiarę pomrę, jak sam Jezus!

Ale nie wytrzymała... Przynieśliśmy do domu ledwie żywą i tak okrwawioną, że szmaty całkiem były przemoczone i pod rano, to już ino dychała ledwie, a pinkała, jak ten ptaszek marznący

Tyleśmy rozeznali, że księdza chce.

I jeszcze ksiądz nie zdążył, wszedł pop z kozakami!

Poznała go i tą pasyjką, co ją przyciskała do piersi, jęła się bronić i prosić o księdza.

Mąż już ci skoczył do popa, do nóg mu się nawet pokłonił, po tych pazurach psien całował, pieniądze dał, żeby tylko księdza pozwolił konającej — odszedł, a kozuniów ostawił przy drzwiach i nakaz, żeby księdza nie puścili.

Umarła bez świętej spowiedzi! ..

Już ci grzeszna ona tam nie była i co była winowata, to już dobrze odcierpiała pod tymi batami i myślę, że Jezus się zmiłował i wziął ją do chwały swojej, ale zawżdy bez spowiedzi umierać, bez rozgrzeszenia — strach!

Ale pomarła i my nic pomódz nie mogliśmy...

Bo i jak połowę wsi wywieźli, ostały tylko te jak ja i mój, cośmy ledwie żyły z pobicia... i ostał ino płacz tych dzieciątek, co ich ojców pobrali i ta krew pod krzyżem, i te porozwalane chałupy, i te połamane sady, i te pocięte świętych pańskich obrazy — zniszczenie — śmierć — cierpienie i ten Bóg w niebie...

O! sieroty my, Boże sieroty!

A pop pilnował, nasłał swoich zaraz po matecznej śmierci i kazał ją pochować na prawosławnym, tam, gdzie to psy moskiewskie leżą i te zdrajce piekielne naszego narodu...

Zmówili się ci, co ostali jeszcze, żeby odbić trupa, że to już na pohanie nie szło wszystkim i śmierć duszną...

I nocą wygrzebali matkę i pochowali po katolicku, choć ksiądz nie dał, bojał się...

Pop się dowiedział, zaskarżył... Strażniki szukały po cmentarzu, rozgryzłybywały mogiłki... nie znaleźli... bo ją pod ziłoną darni schowali, że nawet moskiew-

skie oko nie rozeznało a i widać Pan Jezus nie dał pohańbić służki swojej.

Wzięty mojego męczyć i dopytywać : o krzyż, i o matkę, i o wszystko, bo karczmarz powiedział, że on był pierwszy do wszystkiego.

Takci i było, bo Polak był prawy i katolik!

Ale już tej męki nie zdzierzał, bo go tak przeżarła boleśnie, że jak ten cień był, że jako ten wiór wysechł, to ino krzyknął imię Jezusa i rzucił się na naczelnika i jał go łbem o ścianę bić...

Oderwali go ledwie, bo zabiłby inaczej.

Na całe życie go zasądzili — na całe życie do ciężkich robót i na pięćset różeg... za bunt...

Przy wszystkich mieli go bić, przy wsi całej...!

A ja musiałam patrzeć na to, i dzieci moje, co im wtedy na czwarty rok — bo to bliźnięta i wszystkie — bo spędzili nas nahałami!

I biły go...!

Pamiętam... pamiętam...!

Jezusie, Jezusie...!

O pomsty, pomsty męko Jezusowa!

O Matko bolesna, siedmiu mieczami przeszyta!

Pomsty!

Jeszcze dnia tego umarł...

Przed śmiercią ocknął się... patrzył na mnie... to na dzieci... porzeził, aż żywą krew oddał i powiedział ostatnią parą:

— Dzieci nie daj...!

Dałabym to...!!

Katolicką krew, dałabym to, tym wściekłym psom?!

Niedoczekanie ich!

Lepsza śmierć przecież, niżli zatracenie duszne.

Ucichło we wsi, których wywieźli w Sybir, których pozamykali do kryminalów, których wygnali na posilenie (zesłanie, na stały pobyt w odległe okolice państwa) a ci co ostali, goili się z ran i zabiegać musieli i krwawo znoić się, żeby wystarczało i dla tamtych! Jakże, bratów cierpiących za jedną wiarę narodu swojego — ostawić bez wspomnienia? — grzech...

A w każdej chałupie kogoś brakowało, a w niektórych to i po dwie i po trzy osoby...!

To mówią, że wieś była jak ten cmentarz w Zaduszki — że tylko płkanie a wypominki żałośliwe i modlenia słychać było po nocach...

A tam, gdzie przódzi stał krzyż, przez całe lata strażę stały, tośmy się tylko w cichości a nocami po chałupach zbierali, żeby się wspólnym pacierzem pokrzepić i inszą dolę u Jezusa wyskamlać...!

A ja byłam sama, jak ten palec i tylko z temi dzieciatkami, com je strzegła, jak oka w głowie.

Braty pomogły, że obrobiłam się w polu i przy sadzeniu i przy żniwach i przy siewach jesiennych... tyłem się tylko namarkociła, że krowy nie miałam: żadnej, bo mi ją wtedy moskale zarzwały...

Aż tu jednego dnia wchodzi do mnie jakaś pani szlachetnie ubrana, pięknie pochwalila Boga i pogaduje o tem i owem.

Mało co rzekłam — bojałam się, że to szpieg mógł być nasłany! moskiewica...!

Ale nie, z Warszawy była i przywiozła nam wspomnienie, że zaraz kupiłam krowę i dwa prosiaki...

I nakazała, że jak się nam krzywda jaka stanie, żeby prosto do niej iść i powiedzieć.

To pomogę i bronić będę...!

We wszystkich chałupach była i wszystkich wspomogła — ale same najszczersze złoto, to było jej serce litościwe...

To mówię, że zaraz się weselej we wsi zrobiło, jakoby okna wywarł na świat Boży, na to słoneczko jasne...

Już się człowiek nie czuł tak opuszczony, skoro i panowie stoją za nami...

I tak powinno być, boć i my i panowie, to nic innego — jeno jeden naród cierpiący...

I jedna nam męka i zatracenie...

To jak mówiłam, aż do jesieni cicho było we wsi... do późnej jesieni, bo już były przyszyły deszcze listopadowe i sloty takie i roztoki po drogach, że psa było trudno wygnać za chałupę...

Już myślałam, że i zapomnieli o nas całkiem.

Dzieciatka chowały się zdrowo i już umiały i Ojciec nasz i Zdrowaś i Wierzę zaczynały, a chłopak, że to pomyślniejszy, to i elementarz se ciągiem przeglądał, żem mu już zwolna i niektóre litery nazywała a on poznawał, robak ten mój kochany...! Tom tylko żyła temi dzieciskami i Boga i Matki Najświętszej w każdy dzień upraszałam, żeby ich dochować do wieku.

Bo cóż tam ja, cóż ta mnie? Sierotam! Męża mi już nie brać nowego. — Wdowam po umęczonym, sierotam po zabitych, Grzechby był śmiertelny! Żeby tylko dzieci wychować a utwierdzić ich w naszej świętej, katolickiej, polskiej wierze a pomstę im w serca wrazić i pamiętać na wiek wieków — że moskale zabiły im ojca, moskale zabiły im babkę i mnie spowiewały, że krwią ociekłam; moskale wycięły sad, wyrzwały bydło i poniszczyły dobro wszystkie.

Tom często, kiedy strażniki szły przez wieś, pokazywała ich dzieciom i nauczałam:

— Pamiętajcie, bo moskale, to zbóje, to krzyżobójcy!

Ja wiem, że to grzech, wiem, że Pan nasz Jezus powiedział, żeby miłować nieprzyjaciół!

Nauczał — a ukrzyżowały go żydy.

Nauczał, bo tak w katechizmie stoi a moskale zrabali święte drzewo krzyżowe i mordują naród wierzący!

To jakże, jakże nam ich miłować?!

I co wspomnę tę Jezusową krzywdę i to nasze pohańbienie, to jakże mi się dusza kurczy z bólenia i cosik krzyczy mi aż we wnętrznościach: bij, morduj, oźdźbraj! choćby temi pazurami... I nie śmierć bym zadała tym psom djabelskim nie, tylko taką mękę, żeby im każda kosteczka pękała z osobna, żeby im każde dychanie było przebijaniem gwoździemi, a każde patrzenie paleniem piekielnem — żeby lata całe konały, a skończyć nie mogły...

O Jezus, bądź miłościw mnie grzesznej! Pokarz choćby i oczyść mnie za to, ale nie mogę darować, nie mogę Panie Ukrzyżowany! za swoją krzywdę, nie mogę i za Twoją, słodki Jezusie!

— — — — —

Aż tu raz, wieczorkiem przychodzi strażnik z papierem i powiada, żebyśmy szły z dziećmi do miasta, do naczelnika! Jezusie, Ty mój kochany, myślałam, że mi się rozum pomiesza i pęknie to serce kołające.

I słowa rzec nie mogłam, bom sił nie miała...

Strażnik, że to był z naszych, chociaż zdrajca, ulitował się i powiada cicho, że dzieci mają mi odebrać i posła je na wychowanie do monasteru, do tych suk prawosławnych...

Panno Najświętsza!

Ostaną prawosławniemi, wyrzekną się wiary, narodu swojego, zapomną, że ojca zabili, że babkę ich zabili...!

I to krew krwi moich, serdeczne wnętrzności moje...!

I ja sama mam je tam odprowadzić, sama zawieść na zgubę te duszyczki niewinne...

Ja, matka, dzieci swoje rodzone!!

Ratunku nie było żadnego!

Poleciałam na wieś, do starszych, u nóg się włóczyłam, jak ten pies skamlałam o zlitowanie i ratunek...!

Każdy się bojał, bo jakże, niezagojone jeszcze mieli plecy po nahajach kozackich. —

Tyle, co płakali nademną i wzywali miłosierdzia Pańskiego. A ja byłam sama i dzieci mieli nam wziąć...!

O Matko Bolesna!

Przyleciałam do domu ledwie żywa, dzieci spały przy sobie na ojcowskim łóżku, tylko je ta lampka z przed Częstochowskiej oświecała; spały se robaki kochane, jeszcze widzę te bieluszki główki na poduszkach, jeszcze słyszę dychanie równiutkie ptaszków moich serdecznych.

Nie budziłam, niech se tam śpią!

To mówię, że aż rozum mi się mieszał i tak we mnie dygotało wszystko, że ani wstać, ani usiedzieć nie mogłam, bo i raz wraz zdało mi się, że idą już po dzieci...!

Jezus, com ja przecierpiała, Maryo!

A noc była ciemna i deszcz tak lał i wichura tak szarpała chałupą i biła drzwiami — że straszno było.

I co robić, co robić?

To mnie taka męka łamała, jakby kto kołem bił.

Zdrzemnęłam się z utrudzenia przy oknie, aż tu mój nieboszczyk zjawił się przedemną jak żywy, a cały we krwi, a cały w ranach i tym samym głosem powiada:

Dzieci nie daj! — Pogroził palcem i zniknął. Ocknęłam się zaraz.

Dzieci se spały spokojnie.

Ucieknę, myślę sobie, w tyli świat, do borów, a choćby i po proszonem, a choćby jako ta dziadówka ostatnia — a dzieci nie zgubię, nie oddam w prawosławne.

Zebrałam, com miała na podórzedziu szmat i grosza, zawinęłam w toboł i wyj-

rzałam, noc tylko wyla, jak te psy wściekle... ale na drodze widać nic nie było.

Płakały trochę, skorom je obudziła, ale obiecałam, że do ciotki, co mieszka w trzeciej wsi, poprowadzę...

Kury zaczynały pisać na północ, kiedym się zebrała iść.

Ale nie mogłam tak zaraz, bo co przestąpić chcę próg, to jakby mnie coś za włosy darło i nazad do izby ciepło.

Ostawię to wszystko i nigdy już może nie zobaczę!

Te obrazy święte, ten dom, te ściany, te pola — a samej iść we świat, we świat jak temu wiatrowi!...

Rodzenam stąd i ojce moje i dziadowie z tej ziemi świętej, z tych drzew, z nieba tego — a teraz mi iść na poniewierkę i zatracenie!

Miłosierdzia! miłosierdzia! Bo już nie zdzierży człowiekowe serce! Jakże mi odejść, kiedym zrosnięta byłam z tą wsią, jak ten kamień!

To mówię, że te kamienie ulitowałyby się nademną, te drzewaby wysłuchały tego skowytu, jaki w sobie miałam.

A iść musiałam, bo jutro przyjdą i dzieci ci zabiorą!

Pacierz tylko, ten ostatni pacierz odmówiłam z dziećmi na progu, pod tą strzechą naszą...

Odeszłam, musiałam, bo już drugie kury piałły.

I jakby mi wszystkie żyły wypruwał i jakby mi kto gorących węglików nasympał w serce — tak bolało!

A co parę kroków zrobię, to muszę przystawać a obejrzeć się za siebie na ten dom, na to obójście, na to pole rodzone.

To mnie tak ciągnęło z powrotem, że jażem sobie te piersi darła pazurami i krwią żywą płakałam.

We wsi spali wszystkie, tylko te pieski nasze, te pieski polskie, kochane poszczekiwały, a poznawszy mnie zasie, łasiły się

i lizaly po rękach moje dzieciątka i szły za nami.

One jedne litowały się nademną i ten Bóg!

Doszłam na wzgórek, gdzie to moskale Jezusa zrabali, trza było odpocząć, bo dzieci, choćem zakazywała srogo, chlipyły czegoś i pomęczzone były: jakże, wieś długa, noc ciemna, a droga jako jedna rzeka błota i kamieni.

Wiedziałam tylko, że idę w cały świat, do Polski całej, do narodu swojego, do bratów, żeby mnie ratowali... przed moskalami!

A com innego wiedzieć mogła?

Ale kiedym już ze wzgórza schodzić miała w las, co tam zaraz stoi, to jakby mnie kto obuchem w głowę zwałił, że ruszyć się nie mogłam, nogów oderwać nie mogłam, tylko mi się patrzeć chciało na wieś, na tę wieś kochaną!

To już i nie płakałam, to mówię, że jakby coś skamieniało we mnie, jakby mnie mróz ściał na łód, że tylko przeklinałam, jak mogłam, a tak mnie złość chyciła, taka złość, jak tego dzikiego, tropionego zwierza. —

Ja we świat sierota... we świat... na żebry... a tam jutro moskale przyjdą, chałupę zaborą, krowę zaborą, święte obrazy potną, na naszych łózkach przewalać się będą... i izby swoim smrodem świńskim nawieją... niedoczekanie ich! Ja mam, we świat, na tułaczkę! To wszystko, co moje, niech idzie z tym wiatrem Panu Jezusowi na ofiarę...

Ostawiłam dzieciątka na kraju boru i sama poleciałam, krowę wygnałam w ogród, prosiaki wypuściłam i z czterech stron podpaliłam chałupę...

Chciał Jezus, żeby mojego zabili, żeby matkę zabili, to i tę ofiarę do świętych Jego nóżek poniosłam...

A moskałom, to świńskie łajno. — — I ani się już obejrzałam, tylko po tych

czubach drzew, co się rumieniły, wiedziałam, że się pali. —

A niechta skapieje cały świat, kiedy nie żyć na nim pocziwemu człowiekowi, niech tak skapieje!

— — — — —

Uciekałam, jak ta kuropatwa, co ją zły pies z gniazda spłoszy, to się podrywa, bije o ziemię, krzyczy na małe, co ledwie fruują; a żali się piskiem jeno Panu Jezusowi za krzywdę swoją — a uciec, nie uciecze przed kłami...

Uciekałam jak ta wilczyca ze szczeniętami, kiej na nią idzie oblawa z pokrzykiem, a ona się tylko raz wraz obejrzy za nią, a zaszywa w bór, a chowa pod wykroty, a lega pod krzami i kiedy ją już dopadają, to małe bierze pod się i szczerzy kły i wyje... i broni się, choć się nie obroni...

Uciekałam, uciekałam!

Tylko ta Matka Przerajświętsza wie jedna, com doznała wtedy...

Noc była za mną, ale i przeciwko mnie, bom się całkiem zbłąkałam w tym borze, jak ten ptak zestrachany z gniazda, co tylko kołuje, kołuje, aż go i ustrzela, albo w sidła popadnie umęczon. —

Dwa dni błąkałam się w lesie i bojała wyjść na pola i anim jadła, anim spała, anim odpoczywała — tyle tylko, com gdzie przysiadła pod krzami, żeby powietrza nieco złapać w piersi, i żeby dzieci wytechnęły — bo skamlały, że aż mi się serce oździerało.

Głodne były biedoty!

Już ani okruszyny chleba nie miałam...

A te ptaki moje kochane, to tylko przyciskały się do mnie i wołały:

— Matulu jeść, matulu!

To mówię, że już całkiem się wściekłam: ułamałam gałęź do ręki i wyszłam z lasu na pola, rychłyg niedaleczko pastuchy ognie paliły, a wieś była zaraz,

Co będzie, to będzie, a dzieciom z głodu mrzeć nie dam.

— — — — —

Nakarmili nas, ale i powiedzieli, że strażniki z kozakami szukają kogoś po lesie, że całą obławą idą...

Chciałam uciekać, ale i mnie tak rozebrało, że ruszyć się nie mogłam, a i dzieci, że to w ciepłej izbie, zaraz się pospały.

Ostałam, żeby się choć obsuszyć, i sił jakich takich nabrać.

W godzinę albo i dwie, kiedyśmy byli w najlepszym śnie, ktosik zapukał w okno i krzyknął:

— Idą, uciekajcie!

Zerwałam się, obwinęłam dzieci i tyłami wsi dopadłam lasu. Ale zaraz na kraju prawie padłam; — zamylić mnie musiało, bo ocknęła, kiej dzieciątka mnie szarpać zaczęły i zawodzić nademną.

Ale już ruchać się nie mogłam, bo co wstanę, to mnie tak kolki spierają, że ani odetchnąć i mroczy się wszystko we mnie i tak kołuje w głowie, że zaraz się przewracam na te drzewa...

To i siadłam pod sosną, dzieci się przytuliły do mnie, pokładły mi głowy na kolanach i posnęły!

Już nie mogłam rozeznąć, a ciągiem mi się wydawało, że idą, że widzę czarne cienie na polu, to słyszę jak cienie chapią po błocie... to głosy jakieś...

A deszcz padał przenikający do kości, zięb był — a po niebie leciały kiej bure ptaki chmurzyska, wielgie i straszne.

To mówię, że jasno, wyraźnie, jako teraz widzę, zobaczyłam mojego, stał okrwawion i powiada:

— Dzieci nie daj!...

Ocknęłam, nóż miałam w rękę i jakiś głos, jakby jego, krzyknął mocno:

— Nie daj! Zabij lepiej!...

Męko Panajezusowa! Patroni Wy święci! Anieli niebiescy! —

Świtanie się robiło, że ich głowiny bie-

liły się, jak te przygarście lnu najczystszego, spały se cichusio, kiej te ptaszeczki w gnieździe. Rozum mnie już odchodził, a te głosy rosły, że jakoby cały bór krzyczał i już we mnie wszystko wołało:

— Zabij! zabij!

I myślę: zabiję i sama się tu obwieszę na pierwszej gałęzi, bo już nie zdzierzę, nie ucieknę przed dolą nieszczęsną, nie...! co podniosę nóż... to jakby mnie sama kto rozrąbywał... to jakby mnie kamieniami rozrywali...

O Matko Przenajświętsza! I nic nie ostało we mnie, coby się nie trzęsło i nie wołało krwią serdeczną o zmiłowanie! Aż tu i w ten moment ostatni, kiedy już miała zgnąć... jakaś pani staje przedemną, wyciąga ręce i powiada:

— Daj mi dzieci... obronę...

Padłam na twarz, bo poznałam od razu...*

Ona ci to sama była... Panienka Najświętsza... ta sama, co to przed laty stała w kapliczce w modrem odzieniu i w koronie złotej...

I dzieci wzięła na ręce — krzyknęłam, bo jakby mi kto serce wylupał.

— Nie bój się, Matkam ja wasza i królowa — powiedziała.

I wozem, takim zwyczajnym wozem odjechała. — Widzę go jeszcze... Jasność, jako te mgły księżycowe go otoczyły... a Ona, ta przenajśłodsza, zaśmiała się do mnie, otuliła dzieci, co spały wciąż... i jechała, a las cały kłaniał się Pani i aż się kładł do jej nóżek świętych a zwierza wielki kłękł i ptaszeczki, jakby tą chmurą leciały za nią i śpiewały... słyszę jeszcze... widzę...

— — — — —

A jak tylko rozedniało, znaleźli mnie kozunie i wzięli, alem już i o Bożym świecie nie wiedziała, takie choróbsko wzięło mnie w moc swoją — bez sześć niedziel chorzałam...

A skoro jeno trochę pozdrowiałam, to mnie zaraz do kreminalu przeniesli i na sąd ciągały...

— Gdzie dzieci? pytają.

— Szukajcie!

Com miała rzec innego? A tylko się modliłam i radość aż rozpierała, że dzieci nie wezmą i nie zapiszą w prawosławne.

Tyś dom podpałiła? — pytają dalej.

Ja swoją własną chałupę podpałiłam.

Dlaczego?

— Żeby nie poszła w moskiewskie ręce, żeby tam, gdzie żyły ojce moje i dziady, pradziady polskie i katolickie, nie rozwalowały się paroby paskudne i złe ludzie.

Pluli na mnie za to, kopali jak psa i zadawali mękę, a już najgorzej ten pop — przychodził do więzienia, że mnie puści i wszystkich naszych, żebym tylko wydała, kto mi dopomógł, bo nie wierzył, że zabiłam dzieci... Alem mu za te krzywdy nasze napluła w ślepie i pół brody wydarła, to mnie tym krzyżem, co to go nosi na łańcuchu złotym, tak zbił, aż kości w rękach popękały.

A kiedym się podlekowała, znowu zapytują:

— Zabiłaś dzieci?

— Zabiłam, powiadam, zabiłabym dziecięć razy, aby tylko pleskiej wiary nie miały.

— A gdzieście je pochowali?

— Szukajcie, psy wy carskie, to węż macie, znajdziecie!

I tylem gadała, tylem pomstowała na nich wszystkich, że aż mnie ten najstarszy w pysk trzasnął i skopał.

Ścierpiałam wszystko, a nie darowałam za swoje, niech wiedzą, że choć naród jest biedny, ale prędzej czy później, swojego nie daruje; jeszcze kos nie brak a i nożów — niech ino z Warszawy krzykną: na Moskale! a pójdą wszyscy, że i kobiety w chałupach nie ostaną. Pójdą i zapłacą za swoje, zapłacą, że aż do dzi-

siatego pokolenia pamięć ostanie. Zasadziły mnie na osiem lat, że to dowodu nie było, jakim zabiła.

I pognali mnie w Sybir: na głód, płacz, mękę i takie pohańbienie, że i nie wypowiedzieć.

Alem szła z radością i z tem ofiarowaniem dla Panajezusowej łaski, za to ochronienie dzieciątek...

Całe miesiące nas pedzili, jak to bytło a i gorzej; a któren padł — dotłukli batami; a któren chorzał — rzucali w pierwszży dół, żeby dognił; a któren ginał, ratunku nie było, zginać musiał.

Alem przetrwała.

Jakże! wiedziałam, że dzieciatki są w dobrej opiece.

Osem roków — długo — ale je obaczę jeszcze, obaczę...

Temci żyłam a i modleniem tylko.

Zagnali nas daleko, ani wiem gdzie? Tylko że kreminal był wielki; kiej kłasztor jaki, nie sama byłam, bo i polskiego narodu było dość, co ich gnali za wiarę a i za bunt. I nie także proste ludzie, jako ja sierota, ale sama szlachta, panowie... Aże bieda im była gorsza, bo to delikatna, do ciężkiej pracy nie zwyczajajone, tośmy im pomagali, jak mogli. A i oni nam też, bo o pieniąż było im łatwiej a i posłuch w urzędzie mieli większy i zachowanie.

Rozdzielili nas potem, bo ich pognali dalej...

Co płaczu było przy tem, mój Jezus, co płaczu...

I tak się zaczęło ganiem nas na robotę; nie było ciężko, nie. Człowiek zwyczajny przecież, tylko że tęskność przychodziła taka, że i wytrzymać trudno.

A i księdza polskiego nie było, ni na-bożeństwa, ni spowiedzi. Jeszcze w dzień jak w dzień, robotą zatrudniali, że myśleć

czasu nie było, ale w nocy, to aż rozu-
odchodził...

A tu i robactwo takie, że prawie do
kości ogryzało i to powietrze... A i te
wspomnienia, to już najgorsze... Bo nie-
raz, co przyłożę głowę i już, już zapomi-
nam, to mi się widzi, że słyszę, jak moje
dzieciutki wołają: Matulu, matulu!

Tom ino gorzko płakała.

I tak lata szły, jeden i dwa, a coraz to
wolniej, że już na niedziele liczyłam, na
dnie.

To mówię, że na tyle przeplakane noce
liczyłam...

Ale daleko było jeszcze, daleko...

Aż i Pan Jezus zlitował się nademną,
bo coś trzeciego roku zdechnął ten ich
car piekielny, pono utłukły go urzędniki
— a niech im tam Pan Jezus ręce ozłoci
i do chwały swojej przyjmie, chociaż i
heretyki.

Nowy car nastał, przełożyli mu widać,
że naród polski niesprawiedliwie cierpi,
to nas zwolnił z kreminalu i tylko kazał
wygnać na posilenie.

A było nas cztery polskie kobiety.

Przygnali nas do wsi wielgachnej, w
głuchych lasach, rzucili z wozu jak psy
i ostawili.

Zima była sroga i śniegi, że przejść tru-
dno i mrozy takie, aż ta para z gęby ma-
rzła, a naród zły i nieużyty, pijaki same
tylko, a zbójce i złodzieje...

Ale że na wolności, tom tylko jedno
pomyślenie miała: do wiosny zaczekam i
ucieknę.

Modliłam się tylko, żeby mnie Pan Je-
zus oświecił i dopomógł.

Aż tu jednej nocy przychodzi Panienka
Najświętsza, siadła przy mnie i powiada
bom to płakała wtedy:

— Nie płacz, Anno, dzieci żywe i zdro-
we, a za tydzień uciekaj do Polski, nic
ci się nie stanie...

I pokazała mi, że widzę, jak żywa...

wieś duża, polska wieś z kościołem, a w
sadach cała, w zbożach, a w zieleni i bór
dookoła...

A za nią, w dalekościach niebieskich,
wieża Jasnogórska. Widzę, że z zamknię-
temi oczami trafię i poznam.

— Tam są twoje dzieci! — rzekła i
znikła.

Jakby mi kto niebo otworzył, jakby mi
anioły śpiewały w sercu, jakby mi... że
aż pamięć krzywd wszystkich odeszła.

I uciekłam.

Jak szłam, którądy, albo ja wiem.

Matka Boża mnie wiodła i te gwiazdy
niebieskie, a jak przyszedłam do polskiego
kraju, to już i te męki Jezusowe, co stoją
nad drogami, pokazywały, którądy iść
trzeba.

I krzywda żadna mi się nie stała, i zły
człowiek i zwierz dziki uszanował, bo
jakże! dałaby to Panienka Najświętsza
skrzywdzić matkę, co idzie szukać dzieci
swoich, dałaby to?...

A dobre ludzie pożywili, ogarnęli, a to
i grosz niejeden dali a ochronili przed
moskalami, że to kryć się musiałam, a
i to podwieźli od wsi do wsi, zwyczajnie,
jak w polskim kraju.

Nocami szłam tylko, a rankami wcze-
snymi.

Do Częstochowy się pytałam.

I jeszcze śniegi były, kiedy uciekłam, a
teraz już żniwa.

Idę, idę i aż dojdę do sierot swoich
kochanych, dojdę... Dwa dni temu zbłą-
kałam się w borze, bo deszcz lał i ciem-
ność była nieprzebita, tom całą noc prze-
siedziała pod krzyżem na rozstaju i skon-
lałam o łaskę Jego świętą i wspomnienie
— to tę świętą, przebitą rękę oderwał od
krzyża i drogę pokazał...

— Tam idź i dufaj, a nie opuszczę
cię — powiedział.

Niegodnam ja grzesznica, niegodna, ale
służebnica wierna, bom dufające serce od-

dała Panu, to i drogami mojemu on rządzi i z wszystkiego złego wywiedzie.

— — — — —

Umilkła nagle i zachwiała się, trupia bledność pokryła jej twarz i pot kropiły.

— Nie, nie zamrę, jakże, dzieci... szep tała ciężko i oglądać się zaczęła trwożnie a ręką szukać kostura, jakby uciekać chciała.

Gdziem jest? — szeptała ledwie.

— U dobrych ludzi, matko.

Polskiewyście, wy ludzie, katolickie?

— Tak, tak.

— Chorzałam, czy co?

I znowu się rozglądała nieprzytomnem przekrwionem spojrzeniem.

— Musieliście ustać, bo ludzie was znaleźli do dnia na drodze, pod krzyżem.

Tak, pomnę — jużci... ale mi czas już do dzieci, czas... Pokażcie drogę do Częstochowy.

Nie puściliśmy jej, bo już była w gorączce.

— Odpoczne sobie z dzieł jak i pójde.

A że wieczór się robił, bo zorze gasły zwolna i zmierzch letni, ciepły, przesiany gwiazdami, omroczył świat, wprowadzili ją do dworu i posadzili przy stole.

Zaledwie tknęła potraw, herbatę tylko piła chciwie i wciąż się rozglądała a nasłuchiwała podejrzliwie... a uspokojona rzuciła się gwałtownie do nóg wszystkim i wołała:

— Nie wydacie... do dzieci idę... a to im już na siódmy rok idzie... Moskale, wiecie? uciekłam — Jędrus — chopakowi, a Józia — dziewczynie... i zapatrywała się gdzieś przed się i lzy płynęły wolno po jej wychudzonej, szarej twarzy i szeptała coś cicho... modliła się... czy na dzieci wołała...

Położyła się spać, ale w nocy rozwinęła się silna gorączka.

— Tyfus głodowy — objaśnił doktor.

Uratował ją jednak.

Po sześciu tygodniach wyzdrowiała zupełnie.

Ale co dziwna, w największej gorączce i nieprzytomności nie majaczyła wcale, ani jedno słowo nie wydarło się z jej ust spieczonych, ani jedna skarga nie wydarła się z jej serca ukrzyżowanego — strach wydania się nie opuszczał ani na chwilę.

I skoro już chodziła, ofiarowałem się wieść ją i pomódz odszukać dzieci.

Przyjęła bez wahania i rzekła mocno:

— To mówię, że co dla sierót robicie, to wam Pan Bóg odda...

I pojechaliśmy drogami ku Częstochowie.

Chciałem się czasami we wsiach przydrożnych pytać o dzieci.

Nie pozwoliła.

— Po co? powiada — ja zdaleka poznam, pamiętam taką, jaką Panienka święta wtenczas pokazała. Wieś duża, cała w sadach, kościół murowany z wieżą a na wieżdzie dwór wielki o piętrze... pamiętam...

Wlekliśmy się wolno, bo dnie w początkach września były skwarne i te boczne drogi piaszczyste a koni trzeba było oszczędzać.

Mówiła wiele o tem, co widziała i co przeszła.

Madra była, tą najpiękniejszą mądrością serc wierzących i prostych.

„Tylko są te złe, co głupie“ — mówiła.

Olbo: „Ino od Boga rozum idzie, jako od słońca ciepło — kto weń wierzy i ufa mu — mądrym jest“.

„A zło jest i przez to, że ludzie nie baczą, co umierać przyjdzie“.

„A zabierają się, jakby wieki żyć mieli a skapią a krzywdzą jeden drugiego a wynoszą się, — głupie, na tej wodzie murują“.

— — — — —

Byliśmy już o dwie mile od Częstochowy, gdy zawołała żywo:

— Już niedaleko, czuję.

Jakoż pod wieczór krzyknęła wielkim głosem:

— To już ten bór, wieś będzie za nami w dole...

Tak było w istocie.

Słońce zachodziło krwawo, że wieś niebo i ziemia były jakby w purpurowej pożodze zatopione a ona wyszła z bryczki i padła na twarz, na środku drogi i długo leżała tak, tylko łkanie wstrząsało nią łkanie dziękczynienia i radości. —

Rychło odszukaliśmy dzieci — przywiódł je gospodarz, u którego były, bo stara czekała za domem, na niedzy. —

Rzuciła się na nie, jak wilczyca... ale ledwie ochłonęła z nadludzkiego uniesienia, kazała im klęknąć i mówić pacierz.

— Umieją, nasz katolicki, polski pacierz, umieją — umieją! — krzyczała obłąkanie i już końca nie było radości powitania.

Plakaliśmy wszyscy razem, ale że późno było, spytałem:

— Cóż teraz?

— We świat pójdę z niemi, na sam koniec Polski gdzie mi już moc moskiewska nie poradzi...

Chciałem jej pomagać — odmówiła. Prosiła, aby ją tylko odwieźć do Częstochowy, a już dalej sobie poradzi, bo już Pan Jezus jej powie, co ma robić...

— A Moskale się już nie boją, nie... i

przyciskając dzieci do piersi, zaczęła prawie wołać głosem mocnym, ekstatycznym:

— To mówię, że przyjdzie na nich godzina sądu i kary, przyjdzie — że te wszystkie łyzy polskie, te łyzy matczyne padną na ich głowy piorunami i morem, a zarazą, a wojną, a głodem, a pożogą — że i jeden nie podniesie się z żywych i jeden sprawiedliwy nie ostatnie — bo go tam niema. —

A Polski naród, że to naród Jezusowy, ostanie. —

I cierpiące nagrodzone będą.

A płacz ustanie. —

Amen.

— — — — —
Nie widziałem jej już więcej.

— — — — —
Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje,
I praw się swoich do życia nie zrzecze,
To ani łańcuch co mu ściska szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije,
I w noc dziejową hańby nie zawlecze,
Zginać on może tylko z własnej ręki,
Gdy nim owałdnie rozpacz, senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie miek,
I to zwątpienie, co szepce do ucha [ki,
Że jednym tylko lekarstwem na męki,
Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

Potoki mają swe łoża

I mają granice morza

Dla swojej fali.

I góry, co toną w niebie

Mają kres dany dla siebie,

Nie pójdą dalej!

Lecz serce człowieka

Wciąż w nieskończoność ucieka

Przez łyzy, tęs noty męczarnie.

I wierzy, że w swoim łonie

Przestrzeń i wieczność pochłonie

I niebo całe ogarnie. A. Asnyk

Po kolei.

Opowiadał mi ktoś z ulicy Słowackiego (Lwów), następujący fakt, na który patrzył własnymi oczyma:

Pewnego listopadowego dnia szczególnie zacięta wrzała bitwa (walki o Lwów 1918—19). Polacy bronili gmachu pocztowego, atakowanego przez znacznie przeważające siły ruskie. W otworach strychowych naszej kamienicy stały kulomioty ruskie. W mojem zrujnowanem mieszkaniu ustawili się za oknami ruscy oficerowie, którzy raz po raz wychylali się, cofali i głośno klęli. Jeden z nich, ugodzony kulą w ramię, cofnął się nagle i wpadł do przedpokoju, gdzieśmy siedzieli.

W sposób brutalny, głośno zażądał wody, obandażował widocznie lekką ranę, następnie odwołał z pokoju swych towarzyszy, wykrzykujących co chwila gminne przekleństwa pod adresem kogoś na poczcie.

Gdy się wynieśli, zaciekawieni powodem ich głośnych irytacji, przytuleni do ściany, podśliznęliśmy się w pokoju do okna.

Zrujnowana, paląca się poczta ziała ogniem karabinowym. Wokół niej leżały gęsto trupy ludzkie. W pewnym miejscu w rozwalonej bramie klęczał na ziemi młodzieńcy, kilkunastoletni chłopiec i strzelał. Ktoś podawał mu w tyle świeżo nabijane karabiny. Za każdym strzałem słyhać było jęk pod naszą kamienicą. Strzelał niezmiernie celnie.

Przez ulicę puściło się trzech ruskich żołnierzy, pragnących za wszelką cenę dostać się do strzelającego.

Trzy szybsze strzały i trzy trupy wyciągnęły się w poprzek ulicy.

Mieliśmy już odejść od okna, bo kule przez wybite szyby wpadały do mieszka-

nia, brzęcząc, jak osy nad naszymi uszami, gdy w tem strzelający chłopiec zachwiał się, wypuścił z dłoni karabin i runął na wznak.

Natychmiast obok niego wyłoniła się druga, taka drobna, jak tamta postać, której znowu ktoś podawał nabijane, świeże karabiny.

Oparty o martwe ciało kolegi, strzelając musiał również bardzo celnie, bo nikt z strony ruskiej nie próbował przebiec ulicy.

Wokoło niego rozbryzgiwał się poszarpany mur od lecących kul ruskich i obсыpywał go czerwonym mianem.

Strach nam serce ścisnął. Mimo groźącego niebezpieczeństwa ruszyć się nie mogliśmy od okna, oczy nasze przypadły do tego dziecka, usta mimowolnie szeptały jakąś gorącą modlitwę.

Strzały stawały się coraz gęstsze.

Poczta grzmiała wszystkimi otworami. W pobliżu wylatywały resztki szyb z kamienic.

Raptem silniejsza salwa, jedna, druga, trzecia.

W bramie pocztowej zachybotała się postać strzelającego chłopca, podniósł jeszcze karabin, lecz ręce już opadły, skrzył się i osunął się cicho obok zabitego poprzednika.

Z za wyłomu jak widmo, natychmiast wysunęła się nowa postać, jak tamci rówieśnik.

Szybko odsunął ciało jednego z poległych, oparł się na drugim i podniósł karabin do oczu.

Za sobą usłyszałem płacz.

Boże, Boże! Dzieci...

Wyprowadziłem szlochającą nerwowo żonę do przedpokoju.

A. Schröder-Orleń.

Kozieł i wilk.

Raz basiur¹⁾ napotkawszy kozła, rzekł mu: Bracie,

Litość mnie szczerą bierze, kiedy patrzę na cię;

Chciałbym cię wspomódz, wzmocnić zwilżyć jednym słowem:

Sierść masz lichą, wytartą, a tak — futrem płowem

I puszystem porośniesz — będzie ciepło w zimie,

Spokojnie i bezpiecznie; — już ci się nie imię,

Lada kurta²⁾ do łygek, bo wilczy ról znany!

Dla nas przecie Bóg stworzył kozły i barany.

Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia,

Lub króciej mówiąc — siłę. Więc gdy do plemienia

Naszego będziesz liczon — twój świat będzie cały!

¹⁾ basiur — łowiecka nazwa wilka.

²⁾ Kurta — pies.

Na to kozieł odrzecz: „Zaszczyt to nie mały.

Lecz nie widzę sposobu. Kozłem mnie stworzono,

Kozłem był dziad mój, ojciec — kozien mlekiem łono

Matki mnie wykarmiło — jakąż na to rada?“

— „Znajdziem sposób“ — wilk rzecze — „więc naprzód wypada.

Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił. Następnie schrustał, połknął a w ostatku strawił;

Wówczas wsiąkniesz w krew moją, zmienisz się w me kości.

I w mych dzieciach do później przejdiesz potomności“.

A na to znowu kozieł: „Uważ panie drogi,

Że Pan Bóg dał mi na łbie strasznie twarde rogi.

Więc nim mnie strawić zdołasz, to przed tą odmianą,

Sam się nimi zdławisz, gdy ci w gardle staną“.

H. Sienkiewicz.

ARKADYUSZ AWERCZENCZO.

ZAKŁAD.

Siedziałem w małej restauracyjce przy szklance wina z artystami i pokazywałem im, jak należy zrozumieć rolę Hamleta gdy nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł jakiś młodzieniec.

— Pan również jest artystą? — spytał zwracając się do mnie.

— Tak... — odrzekłem — zaledwie od trzech dni występuję na scenie.

— Czy niema pan nigdy tremy?

— Tremy?... Nigdy....

— Eeee... Pan tylko tak mówi... Chyba, że się przedtem porządnie studiując swą rolę i ma się porządnego suflera. Tak to rozumiem... Ale wyobraź pan so-

bie, że nagle, wśród przedstawienia staje się coś nadzwyczajnego, coś, czego ani reżyser, ani aktor nie spodziewali się nawet... Pan napewno umarłby ze strachu.

— Wcale nie byłoby tak strasznie — zauważyłem z ironią.

Spojrzał na mnie i rzekł:

— Co jutro gracie?...

— Jutro? Jutro dajemy premierę: „W błędnym kole“. Autor sztuki ma być na przedstawieniu, Grał rolę Crachichina...!

— A więc, mój panie, twierdzi pan, że nie nie zdoła pana wyprowadzić na scenie z równowagi?

— Tak, — odrzekłem bez wahania.

Spojrzał na mnie poraz drugi bystrym wzrokiem i rzekł:

— Chce się pan założyć? Założymy się o sześć flaszek burgunda?

— O dziesięć flaszek — zaproponowałem.

Zgodził się.

Grano drugi akt sztuki „W błędnym kole“.

Na scenie byliśmy dwoje: ja i moja ukochana. Grałem z wielkim zapalem, dyszałem ciężko, gdyż dowiedziałem się, że ona mnie nie kocha i wychodzi za mąż za drugiego.

— Kto jest ten „drugi“? — spytałem.

— Nie powinno to pana obchodzić! — rzekła gniewnie i tryumfująco wyszła ze sceny.

Umiałem swą rolę doskonale.

Pamiętam, że po wyjściu mojej ukochanej powinienem schwycić się za głowę, zgrzytać zębami, potem należało wyjąć z kieszeni rewolwer i skierować sobie prosto w skroń.

W tej chwili jednak powinna wejść na scenę gospodyni domu, wyrwać mi rewolwer z ręki i wyznać swą płomienną miłość ku mnie.

Chwyciłem się już za głowę, zgrzytałem trzy minuty zębami i chciałem już

wyciągnąć z kieszeni rewolwer, gdy nagle drzwi się otworzyły i na scenę wszedł ów jegomość, z którym założyłem się w restauracyi o dziesięć flaszek burgunda.

— Dzień dobry panu, panie Czechichin! Nie spodziewał się pan mnie wcale, prawda?...

Ujrzałem przestraszoną twarz suflera, usłyszałem groźny pomruk reżysera za sceną, zauważyłem jak zbladł nagle autor sztuki, siedzący w łóżu...

— Dzień dobry!... — odrzekłem sucho. Przyszedł pan zupełnie w nieodpowiednią porę. Muszę teraz koniecznie sam zostać. Przyjdź pan innym razem...

— Głupstwo!... — odzywa się intruz — i siada sobie wygodnie w fotelu.

Publiczność nie zorientowała się w tragicznej sytuacji, lecz za sceną powstał hałas.

Spacerowałem zamyślony po scenie.

— Proszę pana — rzekłem nagle — czy zna pan Lydę Kubaczewską?

— Znam ją bardzo dobrze!... Pikantna dziewczynka!

— Ach, tak!... — krzyknąłem — więc toś ty zabrał mi moją najukochańszą?!... Przyznaj się natychmiast! Słyszysz?!

Spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem i rzekł nieśmiało:

— Może o czymś innem porozmawiamy?...

— O czymś innem?... — krzyczałem. — Doprowadziłeś mnie do samobójstwa a teraz chcesz, żebym rozmawiał z tobą o czymś innem“. Nędzniku! — rzuciłem się na niego, powaliłem go na ziemię i głową zacząłem tłuc o podłogę — Odpowiedz mi natychmiast co między wami zaszło! — wrzeszczałem wściekły.

Zbladł jak trup i mówił cichym głosem:

— Niech pan mnie puści... Pan mnie udusi... Nie znoszę takich żartów...

— Ja ci pokażę nazywać podobne rzeczy „żartem!“ — krzyknąłem.

Zaczął mnie błagać.

— No, już... Zostaw pan... Przegrałem zakład... Czego pan jeszcze chce ode mnie?...

— Chcę cię zabić!!! — ryknąłem i uderzyłem go krzesłem tak silnie, że zaskowytał z bólu.

— Nie... Boże!... Zabiłem go!... — krzyczałem. — Wody! Prędej! Wody!...

Chwyciłem dzbanek z wodą i wylałem mu na głowę. Krzyknął głośno.

— Dzięki Bogu! Wraca do przytomności... — rzekłem uradowany. — Teraz precz stąd nieszczęśliwcze!...

Wziąłem go za kołnierz i wyrzuciłem.



KLEMENS JUNOSZA.

Wilczy dół.

Tęga i długa była zima w r. 1878, mroź jak wziął w końcu listopada, tak trzymał bez pofolgowania do pierwszych dni marca a śniegu nazbierała się moc wielka. Grubym białym kożuchem rozłożył się on na polach, łąkach, wodach zamarzniętych a po lasach, gdzie wiatr mu nie przeszkadzał i nie miał do niego łatwego przystępu, tak się ułożył i umocnił, jak gdyby aż do czerwca miał leżeć.

Nie bardzo dobra taka zima... Bydło świata nie widzi, stoi jak zamurowane w oborach, z paszą trzeba się skrupulatnie liczyć a i na dzikiego zwierza głód przychodzi taki, że rozzuchwała się i do siedzib ludzkich zagląda. Gdzie całemi latami nie słyszano o wilkach, to się czasu takiej zimy przypomniały. lisy niby złodzieje podkopują się do kurników, żeby gęś albo kurę porwać, nawet psy muszą się dobrze

— A więc to był jej kochanek! — zawołałem. — Nie!... Śmierć lepsza!

I dalej wszystko poszło według tekstu sztuki.

Wyjąłem rewolwer, przyłożyłem do skroni, gdy w tem wpadła gospodyni, rzuciła mi się na piersi z okrzykiem:

— Mój najdroższy!...

Autor uspokoił się i wszystko nadal odbyło się w należytych porządkach...

Po przedstawieniu oddano mi następującą kartkę:

„Wypij pan dziesięć flaszek burgunda beze mnie. Zapłaciłem już rachunek. Zostaję w domu. Muszę odpocząć... Niech diabeł porwie pana i pański zakład!“.

pilnować, bo wilk, gdy głodny to i swego stryjecznego brata chwytą pod gardło.

Gajowy Koguciński, który pod samym lasem mieszkał a na zwierza był bardzo zawzięty, wypatrywał dobrze wszystkie ślady i ścieżynki w lesie, znał dróżki, któremi zwierzyna chodzi, zastawiał żelazne trutki kładł, ze strzelbą się nocami zaczął i nie jednego szkodnika uśmiercił, to też miał w komórce coś siedm skór lisich i parę kunich i obiecywał sobie, że jeszcze to bogactwo powiększy.

Miał już i kupca na ten towar, bo ile razy w miasteczku był, tyle razy Abram Pinkt zaczynał z nim rozmowę w tym przedmiocie. Byliby już dawno skończyli targ, ale Koguciński się drożył a Abram znów za bezcen chciał kupić; nawet kilkakrotnie z tego powodu się pokłócili. Abram za wygraną nie dawał, wiedział,

że skórki prędzej czy później nabędzie, b) kupowanie skórek było jego specjalnością, i nikt mu w tem nie przeszkadzał, konkurencyi nie robił i targu nie psuł.

Mając dość wolnego czasu, Abram zastanawiał się głęboko nad istotą handlu skórami i nad urządzeniem tego całego interesu. Trochę skombinowany on jest, ale czysty jak kryształ i uczciwy. Dlaczego nie miałby być uczciwy? Powiadają, że Koguciński sprzedaje pańskie zajęcia; że Mateusz Sikora poluje na cudze zajęcia. To fałsz!! Czyją własnością jest zajęcie żywy? — niczyją! Szlachcic powiada, że to jego zajęcie — głupstwo! Zajęcie ucieknie do drugiego lasu, do trzeciego, do dziesiątego i już po własności. Abram ma przecież w miasteczku połowę domu własnego; na tym domu jest dach a na dachu siadają bardzo często wróble i wrony. Czy Abram może powiedzieć, że to jego wrony? Wcale nie, Abram taki głupi nie jest bo wrona mogłaby frunąć i zażartować z jego twierdzenia. Tak samo i zajęcie, dopóki żyje, jest niczyje, co najwyżej należy do swej żony, jeżeli ją ma; człowieka właściwieciela znajduje dopiero po śmierci, chociaż go szuka za życia. Mateusz postawi żelaza, zajęcie się w nie złapie, Mateusz go schował do torby wtenczas zajęcie jest własnością Mateusza. Potem przychodzi Abram, kupuje zajęcie za swoje własne 50 kopiejek, chowa go w swój własny worek i jest właścicielem zajęcia, ale na krótko, bo zaraz sprzedaje go za 60 kopiejek i po kilku dniach kupuje z niego skórę za małe pieniądze.

Abram jest mały kupiec, nabywa skórki pojedynczo, dla takiego, co zbiera ich pełne wozy a ten znów dla takiego, co puszcza w świat całe wagony skórek.

Interes skórkowy to zegarek. Małe kapcany i łapserdaki, to małe kółka w nim, one chodzą z głośnym gankiem, z brzękiem obracając się, jak waryaty szybko

żywo, ciągle oprócz szabasu. Większe łapserdaki, to większe kółka, mają poważniejszy chód, nie są tak ruchliwe; za temi znów większemi kółkami siedzi osobna sprężyna! Ona się prawie wcale nie rusza a wszystkim ruch nadaje, to jest król od zajętych skrówek.

Dla tej sprężyny obracają się małe kółeczka, obracają większe; dla niej Mateusz zastawia żelaza a Koguciński zasieada nocą przy księżycu, koło owsianych snopków rzuconych na przynętę.

Abram lubił rozmyślać o handlu skórkami, lubił zastanawiać się nad nim i nie tylko nad nim, ale nad wieloma innemi objawami życia. Mało go obchodziło cadowne urządzenie natury, jej harmonia, siła, piękność, jej potęga, ale natomiast upijał się harmonią — geszeftów.

Rozmyślania nie przeszkadzały Abramowi oddawać się handlowi, owszem on go stawiał na pierwszym planie: Skórki Kogucińskiego spać mu nie dawały. Lisie skórki! to nie zwyczajny towar, to już w wyższym stylu a kunie!!

Abram wie doskonale, że jeden wielki puryc w miasteczku potrzebuje dwóch skórek na odnowienie kołnierza przy futrze i że rzadca z Kobyłek marzy od dawna o sprawieniu sobie lisiurki. Interes gotów, nawet dwa interesa, tylko ten Koguciński twardy chłop. Uparł się jak kozioł i nie chce ustąpić. Powiada: „Wolę wcale nie sprzedąć, niż tanio sprzedać“. Czysty waryat! Czysty waryat! Co on sobie myśli? Czy ja mu nie pieniędzmi płacę, czy mało zajęcy od niego wykupiłem?

Ostatecznie postanowił Abram udać się do Kogucińskiego osobiście. Miła droga, wcale nie wielki interes, zwłaszcza dla człowieka, który od wczesnej młodości tylko na piechotę handluje. Bagatela to! Ileż mil drogi odbył w swoim życiu, od wioski do wioski, od miasteczka do mia-

steczka kursując! I dziś postanowił pójść. Wprawdzie już się ściemnia, ale to bajki! Droga znana i niedaleka a przytem księżyc świeci.

Abram wdział na siebie gruby chałat, podpasal się krajką, lisią czapkę nasunął na oczy i poszedł.

Żona odradzała mu tej wyprawy. Słuchaj, mówiła, zanim wyszedł, „lepiej ty jutro rano idź, lepiej nocuj w domu, jak przystoi na bogobojnego, sprawiedliwego żyda“. Abram nie słuchał.

Tej nocy był księżyc jakiś marny i nędzny. Tak niewyraźnie błyszczał z za chmur, jak pani burmistrzowej lampa z poza firanek i zasłony płócianej. Abram dobrze tę lampę znał, bo świeciła wprost okien jego mieszkania, świeciła się nieraz długo, prawie do samego rana. Księżyc jednak nie świecił długo. Wyglądał coraz mizerniej, aż nareszcie całkiem przestał świecić, zniknął. Natomiast zaczął prószyc drobny śnieg. Abram rozmyślał nad tem zjawiskiem i żałował, że zamiast śniegu nie pada kasza, taka prawdziwa kasza, co można ją sprzedawać po kilkanaście groszy kwarta. Dlaczego nie? Przecież raz już było takie zdarzenie z mianą, ale żydzi wówczas nie umieli się poznać na czem dobrem i robili grymasy. Dobrze im tak, niech teraz jedzą śledzie z cebulą.

Śnieg pada coraz gęstszy, zalepia Abramowi oczy. Wogóle głupi to interes, ale pół drogi już zrobione, pozostaje druga połowa; kawałek drogi do lasu, potem las, w lesie z gościńca na prawo, potem trochę na lewo, dalej przez krzaczki na prost przez mostek na strumieniu, przez łączkę na lewo, znów na prawo w las i może wyżej o 100 kroków Kogucińskiego chałupa.

Dziwna rzecz wszakże, skąd się ten śnieg bierze? Sypie coraz gęstszy i gęstszy, tak, że niema już nieba, ziemi, lasu,

poła, tylko sam śnieg. Pełno go w górze i na dole, pełno z wierzchu, z pod spodu, ze wszystkich czterech boków; nie widać ani drogi, ani ludzkiej siedziby, ani drzewa, nic, jest tylko śnieg. Na domiar złego zrywa się wiatr i zaczyna tym śniegiem kręcić w niegodziwy sposób. Białe płatki, które dotychczas spokojnie i równo osadzały się na wąsach, brodzie, brwiach i rzesach Abrama, zaczynają figlować, wciskać się w nos, za kołnierz, w rękawy; zasypują drogę, niszczą ślady sani, spruwadzają na manowce...

Abram czuje pod nogami jakieś nierówności, uderza się o krzak, zapada w rów; a przytem doznaje dziwnego, nieokreślonego uczucia... jakby strachu. Może żona miała rację, zatrzymując go w domu? Może, kto wie? Wychodząc z domu Abram wiedział, że udaje się do Kogucińskiego, cel miał określony jasno, a teraz sam nie wie, dokąd go nogi zaprowadzą. Jest mu na przemian zimno i gorąco, męczy się.

Stanął, żeby skombinować, gdzie jest i czy ma iść na prawo, czy na lewo, na przód, czy w tył. Kombinacja nie łatwa. Świat wydaje się niby wielki garnek, napełniony rozwodnionem mlekiem i krupkami, garnek, w którym niewidzialna żydówka miesza wciąż niewidzialną kopyścią.

Czemże jest Abram w tym garnku? Nędzną krupką, która będąc cięższą niż inne spadła na dno i nie wiruje wraz z innymi, ale ma jeszcze gorszy los, bo leży na spodzie, słaba, bezsilna a nad nią kłębią się miliony krup i rozwodnione mleko... A co będzie, jak owa żydówka niewidzialna do samego dnia kopyścią dostanie i pchnie tę cięższą krupkę, Abrama w wir szalony?

To jest całkiem pfe! Żona miała słuszność; po co było chodzić na taką noc szkaradną? W dodatku do wszystkiego złego jest cisza. Żadnego głosu nie sły-

chać, żadne stworzenie żywe, żaden człowiek nie odzywa się. Czemuż chociaż z daleka nie dochodzi wołanie „hetta“! albo „wišta“! Cemuż jaki chłop nie jedzie?

Czy potrzeba dowodzić, że w takiej chwili głos chłopu pijanego byłby się wydał Abramowi słodszy niż dźwięki „Pieśni nad pieśniami“ nad najpiękniejszą melodyę?

Niestety, niema nikogo!

Może pierwszy raz w życiu handel skórami zajęczemi nie wydał się Abramowi tak słodkim interesem, jak zwykle, ale bądź jak bądź, trzeba iść i dotrzeć do chałupy Kogucińskiego.

Jest już i las. Duży bór, drzewa w nim wysokie, potężne, między nimi Abram bezpieczniejszym się czuje, odwagi nabra, kroczy śmiało.

Kilka razy się potknął, parę razy zaczepił chałatem o jakiś krzak, ale to nie zatrzymywało go, szedł ciągle. Miarkował, że już musi być dość późno i to przejmowało go obawa. W zwykłych warunkach mógł być już od godziny być w chałupie Kogucińskiego, a teraz sam nie wie, gdzie jest. Może blisko od niej, może daleko. Kto podczas zawiei potrafi zbadać, w jakim miejscu się znajduje.

Abram poczuł, że pomimo zimna, krople potu występują mu na czoło, przyspieszył kroku, jak gdyby uciekając przed nieznanym niebezpieczeństwem.

Naraz rozległ się jakiś dziwny krzyk.

Co to jest? Żyd stanął, zaczął nasłuchiwać. Krzyk powtarzał się raz po raz płaczliwie, a dochodził z tej strony, w którą Abram dążył.

Czy iść naprzód, czy wrócić się?

Zdawało się Abramowi, że ten krzyk obcym mu nie jest, że już go nieraz w życiu słyszał... owszem, nawet dość często słyszał, lecz gdzie? kiedy? w jakich okolicznościach? Kiedy przed paru miesiącami kupił gęś i zamknął ją w drwalni,

ona zupełnie tak samo krzyczała, ale szczególna rzecz, coby teraz gęś miała robić w lesie, nocną porą, podczas takiej kurzawicy? Może dzika? Skądby się w zimie znalazła?

Głos dochodzi wyraźniej, Abram nie ma już najmniejszej wątpliwości; istotnie jest to gęś, bardzo szanowny ptak.

Abram szedł w stronę, z której głos dochodził, trochę śmiało i trochę ostrożnie, właśnie jak przystoi na człowieka, który łączy w sobie odwagę i przezorność węzową. Szedł trochę śmiało, gdyż wiedział, że gęś nie jest ptakiem drapieżnym i nie izuca się na ludzi, a trochę ostrożnie, ponieważ nie można twierdzić bezwzględnie, że stworzenie, odzywające się głosem gęsi, ma być koniecznie gęsią. Nawet w razie, gdyby posiadał wszystkie zewnętrzne cechy tego ptaka: dziób, pierze, nogi, gdyby gęgało i zносиło jajka, to jeszcze mogą być pewne wątpliwości. Abram wie o tem, ponieważ czytał wiele, słyszał też opowiadania ludzi mądrych i rozumiał doskonale, że nawet w takiej napozór prostej rzeczy może być ukryte nieszczęście lub oszukaństwo. W danym wypadku mogą być trzy przypuszczenia najprostsze: albo gęgające stworzenie jest zwykłą gęsią, przypadkowo znajdującą się w lesie, albo jest formą, naczyniem, w którym się ukrył zły duch dla uczynienia Abramowi psoty; albo wreszcie jest czasowem siedliskiem jakiejś duszy żydowskiej, pokutującej za grzechy. Umysł Abrama skłaniał się ku pierwszemu i trzeciemu przypuszczeniu; przekładał nawet trzecie nad pierwsze, gdyż zabrawszy gęś i zjadłszy ją, uwolniłby zarazem pokutującą duszę, co jest uczynkiem bezwzględnie dobrym. W miarę zbliżania się do miejsca, z którego głos dochodził, Abram czuł, że serce coraz silniej w nim kołata, ale wysiłkiem woli opanował wrażenie i do pewnego stopnia zapanował nad niem, w

rzeczy samej raz dlatego, że gęś, choćby nawet najchudsza, warta jest przynajmniej pół rubla, a powtóre, że handlując przez całe życie skórkami dzikich stworzeń i zwierzyną, człowiek mimowoli zyskuje na odwadze, jak herbata w sąsiedztwie tojowych świec zyskuje na zapachu.

Idąc wciąż ostrożnie, nadsłuchując i wytężając wzrok, Abram doszedł do krzaka, poza którym rozlegało się wyraźnie gęganie. Przystanął, wychylił głowę z poza gałęzi i ujrzał w odległości trzech kroków od siebie prawdziwą, siodlatą gęś. Doskonale można było na śniegu widzieć jej szare skrzydła, które trzepotała rozpaczliwie mając prawdopodobnie związane nogi.

Abram szybko skombinował, że jego drugie i trzecie przypuszczenie upada, że nie ma przed sobą zamaskowanego szatana ani pokutującej duszy, lecz zwykłą gęś, którą prawdopodobnie pijany chłop miał na wozie i nie zauważył, że spadła. Doskonały interes do zrobienia, tylko się schylić, zabrać gęś, zanieść do domu i urządzić z niej wspaniałą ucztę dla swej rodziny.

Wobec tak pięknego a niespodziewanego zysku, Abram postanowił, w razie gdyby Koguciński bardzo się przy cenie skórek upierał, dołożyć mu po sześć groszy na lisich, a po dziesięciu na kunich.

Niech i on się zbogaci!

Niestety, wszelkie wogóle kombinacje ludzkie mają tę wadę, że bywają niepewne i omyłne. Niewiele też na nich można budować.

Gdy Abram prawą ręką chciał wiaść gęś, stało się coś nadzwyczajnego. Ziemia się zapadła i biedny handlarz skórek wraz ze swą niespodziewaną zdobyczą wpadł w przepaść.

II.

Kiedy się stało to nieszczęście, że ziemia się zapadła i Abram z gęsią znikł w

przepaści, to była chwila okropna...

Jedno gęgnięcie krótkie, urwane w połowie, ostatnie, jeden jęk przeciągły, trzeba łamanego chróstu, czy gałęzi, a potem... cisza, ciemność i chłód.

Abramowi zdawało się, że spada długo, bardzo długo, choć w rzeczy samej w okamgnieniu na dnie owej przepaści się znalazł; gęsi zapewne nic się nie zdawało, bo raz jako gęś nie miała wyrobionego sądu o rzeczach, a powtóre, Abram ją tak fatalnie przygnoił ciężarem swego ciała, że odrazu wyzionęła ducha.

Na głowę Abarma spadła cała fura chróstu, za kołnierz nasypało mu się garniec śniegu.

Narazie oszołomiony przytomność stracił, i upłynęło pewnie z dziesięć minut, zanim przyszedł do siebie, że mógł zawołać: Aj waj!

Jest to dobry znak. Człowiek, który w nieszczęściu może to słowo wymówić, nie jest całkiem zgubiony, jeszcze ma apelację... Gorzej bywa, gdy krzyknąć wcale nie potrafi, gdy niemoc zwiąże mu język, a strach zamuruje mu usta cementem.

Z początku zdawało się Abramowi, że wybiła jego ostatnia godzina, ale uszczypnąwszy się mocno w policzek, uczuł ból, a cóż jest wymowniejszym dowodem życia, niż cierpienie? Zresztą, gdyby nie żył, musiałby przedtem widzieć — jak uczą rabini — chociaż przez chwilę widział straszego anioła śmierci, patrzącego groźnie tysiącami oczu i wstrząsającego mieczem, na którego ostrym końcu wiszą trzy krople trucizny... Gdyby umarł, bolałaby go dusza rozłączona z ciałem... a tymczasem boli go tylko kolano, które stłukł sobie, padając.

Cóż więc go spotkało? gdzie jest?

Otóż to najważniejsze pytanie! Może go piekło pochłonęło żywcem wraz z ową gęsią kusicielką, która istotnie mogła być wysłanniczką złego ducha. — Ale nie...

W piekle nie może być tak zimno! Twierdzą uczeni rabini, że piekło ma siedmdziesiąt tysięcy ścian, tu niema wcale ściany, w każdej ścianie siedmdziesiąt tysięcy szpar, tu niema wcale ani jednej szpary; w każdej sparze siedmdziesiąt tysięcy bardzo brzydkich owadów, tu ich także nie widać... Można namacać ręką jakieś gałęzie i śnieg, dokoła ziemię gliniastą... można, rzuciwszy okiem w górę, zobaczyć cośkolwiek przeświecający księżyc, i na tem błdziuchnem tle czarne gałęzie sosen.

To nie jest piekło, nie — to ziemia, z drzewami, z wiatrem, od którego gałęzie skrzypią i szum się robi. To nie jest życie zaświatowe, ale to, które Abram od kolebki praktykuje, które niało chwile piękne, piękne skórki i tylko teraz stało się nad wyraz ciężkiem i brzydkiem.

Jest to wielka prawda psychologiczna, że człowiek, który w co niedobrego wpadł, ma tylko jedną myśl: jakby się z tego niedobrego wydobyć. Abram do wyjątków pod tym względem nie należał. Szukał tedy wyjścia. Obmacał ściany przepaści: były dość gładkie; zaczął poszukiwać na dnie, czy nie znajdzie jakiego narzędzia, sznura, drabiny, czegokolwiek. Namacał przekłątą gęś. Była jeszcze trochę ciepła, ale martwa i nieruchoma. Kopnął ją nogą ze złością, czemu nie trzeba się dziwić; ona była główną sprawczynią nieszczęścia, więc też Abram nie uważał za konieczne być względem niej uprzedzająco grzecznym i galantnym. Gdyby nie ona, nie jej głupie gęganie, Abram siedziałby teraz w ciepłej izbie u Kogucińskiego, targował się z nim o skórki, może byłby je już nabył dotychczas, a tak...

Są podobno jakieś pół kobiety, pół ryby śpiewające, które zamieszkują w wodach i wdzięcznym głosem wabią nieostrożnych na pewną śmierć lub nieszczęście. Warto one akurat tyle, co ta gęś.

Abram mozoli się, szuka sposobów wyj-

ścia z jamy, ale nie może ich znaleźć. Wpada w gniew, złorzeczy i na płacz mu się zbiera, a zarazem czuje się zawstydzonym, dlaczego dał się skusić? On, mądry człowiek, stateczny mąż, pierwszy znawca skórek, dał się oszukać głupiej gęsi... To istotny wstyd!

Wydobyć się z tej przekłętej jamy nie sposób. Żeby choć było widno, ale księżyc taki dziś skąpy, żałuje odrobiny światła. Do dnia czekać!... Zimowa noc jest długa jak nieszczęście; można zinarznąć, zanim się widno zrobi. Już półtorej godziny szarpał się Abram w swem więzieniu, gdy nagle uszłi jego doszedł odgłos jakiś niewyraźny, zdawało mu się, że ktoś idzie, bo stukanie powtarzało się równo, miarowo, czasem cichsze, widocznie przez śnieg tłumione, to znów wyraźniejsze nieco, to wywołujące suchy trzask. Widocznie idący nastąpił na suchą gałązkę i złamał ją.

Nie ulegało wątpliwości, że ktoś idzie, i że zmierza wprost ku przepaści. Ktośkolwiek jest, poratuje, da pomoc, ale trzeba mu dać znać o sobie, niech nie ominie tej jamy, nie zwróci kroków w inną stronę, niech wie, że nieszczęśliwy potrzebuje ratunku. Była chwila wahania... Abram pomyślał, że to może ten nadchodzi, co jest zły człowiek, rozbójnik? Ale nie. Cóżby robił w lesie o tej porze? Zapewnie jest to jakiś gajowy, kłusownik, złodziej leśny, takich zaś Abram zna i nie obawia się wcale.

Gdy Abram zaczął wołać o pomoc głosem wielkim, odgłos kroków ucichł. Idący zatrzymał się, stanął za sosną i słuch wytężył, nie mogąc sobie na razie zdać sprawy z tego, co się dzieje.

Tymczasem płaczliwy lament nie ustawał. Mateusz, gdyż on to właśnie szedł, mający jako kłusownik niezmiernie czułe ucho na wszystkie szmery leśne, łowiący najmniejszy szelest i zawsze zdolny rozróżnić, skąd on pochodzi, tym razem nie

mógł nic wymiarkować. Głos był przytłumiony, dobywający się jakby z piwnicy. Mateusz poznał tylko, że to lamentuje żyd i że głos jego podobny do głosu znanego mu Abrama.

Co u licha?

Powoli, z zachowaniem wszelkich ostrożności, szedł Mateusz ku miejscu, z którego odzywały się jęki, a po chwili nie miał już żadnej wątpliwości, że ratunku wzywa Abram.

— Abramie! Abramie! — zawołał — gdzie jesteście?

— Albo ja wiem? — odezwał się głos płaczliwy, prawie przy nogach Sikory, — albo ja wiem? ... Jestem w bardzo nie-dobrem miejscu!

— Skądżeście się tu wzięli?

— Ja nie wiem, dalibóg! Była gęś... gęgała... chciałem ją wziąć... ziemia się zapadła, wpadłem... gdzie? może do piwnicy, może do suchej studni...

— Aha! — rzekł Mateusz — to już wiem: wpadliście w wilczy dół!

— Wszystko mi jedno, gdzie wpadłem, tylko pomóżcie mi wyleźć; mój panie Mateuszu, ja was bardzo proszę, pomóżcie mi... ja wam pomogę w sądzie, ja was poczęstuję, tylko mnie stąd wyciągnijcie!...

Cicho! no cicho! — odezwał się chłop na wzmiankę o sądzie — nie potrzeba krzyczeć, ani głośno gadać, bo to las, a w lesie sosny mają uszy... Czekaćcie no!

Mateusz zdjął z siebie pas rzemienny, wydobył z kieszeni kawał sznura, i związaawszy jedno z drugim, miał czym wyciągnąć Abrama. Zbliżył się do dołu i jeden koniec sznura wpuścił w głąb.

— Przewiążcie się w pasie mocno! — rzekł — to was wyciągnę. Też ochota, żeby w wilczy dół włożyć... Nie wiem, co się wam na starość przywidziało...

Mateusz mruczał gniewnie, Abram tymczasem przewiązywał się rzemieniem.

— Ino mocno związać! — radził Sikora.

— Nu, nu! już ja skrupuję się na moc, na dziesięć węzłów. Oj Mateuszu, panie Mateuszu, chyba was sam Bóg w to miejsce przyprowadził. Skąd wyście się tu wzięli po nocy?

— A wy skąd?

— Ja do Kogucińskiego szedłem za skórkami i przez tę gęś... niechaj ją lichu porwie!

— Ja też do niego. No związaliście już?

— Już! Albo czekajcie, jeszcze jeden węzeł... zawsze będzie bezpieczniej. No już! —

— Ciągnę, a wy rękami i nogami pomagajcie sobie... aby na wierzch!

— Aj, aby na wierzch!...

Mateusz oparł się silnie na nogach i ciągnąć zaczął. Nie łatwo to szło, bo Abram był ciężki; uniósł go jednak na pół łokcia w górę. Nagle Abram zawołał:

— Czekaćcie!

— Cóż?

— Spuście mnie jeszcze raz na dół, zapomniiałem...

— Czego?

— Nu, trzeba przecie zabrać gęś, po co ona w dole ma zostawać?

— Toć nie wasza?

— Jakto nie moja? czyja ma być?

— Tego, który dół zrobił.

— Niech go nieszczęście spotka za ten dół, a gęś moja, bo ją znalazłem; niech choć to mam za moje cierpienie, za strach.

— Zwaryował stary! — mruknął Mateusz, puszczając sznur.

Abram namacał przedmiot swych poszukiwań, uczeplił go u pasa i zawołał:

— Nu Mateuszu, już!

Chłop wyteżył wszystkie siły, pociągnął, ale zaledwie do wysokości pół łokcia mógł Abrama podźwignąć. Ziemia była pokryta śniegiem, więc punkt oporu dla nóg niepewny, śnieg się z pod nich usuwał.

Próżno Mateusz używał całej siły swych

jędrnych mięśni, nie mógł poradzić. Żył jak baty grube, wystąpiły mu na skronie.

— A bodajże cię! — mrucał — toby wołu już wydobył. Sposobu niema, takie żydźisko ciężkie.

— Aj, żeby moje wrogi takie ciężkie życie mieli!

— A. wrogi, wy zawsze z wrogami! Puście no w ruch ręce i nogi, drapcie się po ścianie, bo ja rady nie dam!

— Nie mówcie takie słowo!

— Sprawiedliwie. Ciemno, choć oko wykol, miesiąc się za chmury schował. Żeby było widno, wiedziałbym przynajmniej, o co się oprzeć.

— No, Mateuszu, nie straszcie mnie, i pociągnijcie jeno mocno. Wy taki silny mężczyzna, co się i pięciu gajowych nie zlekniecie, nie dalibyście rady biednemu żydkowi?

— Co ja ważę? ja nic nie ważę, trzy skórki zajęcze mają większą wagę niż ja. Ciągnijcie, proszę was.

— Dalibóg, nie dam rady.

— To co będzie? — zapytał zaniepokojony Abram.

— Albo ja wiem?

— Bójcie się Boga, Mateuszu, przecie ja tu nie mogę nocować w tym szkaradnym dole.

Mateusz nie odpowiadał, namyślał się.

— Słuchajcie no Abramie! — rzekł po chwili, która się Abramowi wiekiem wydała — tu jeszcze z godzinkę posiedzieć!

— Co?

— A tak. Wy tu zostaniecie, a ja pójdę po Kogucińskiego, we dwóch wydźwignięmy was, ja sam nie potrafię. Odwiążcie sznur.

— To nie może być, ja was nie puszcę! — zawołał Abram nawpół z płaczem — wy musicie mnie wydobyć!

— Próbowałem, ale nie mogę.

— Nie, wy możecie, wy musicie móżd

ja wam każe móżd, ja was proszę. Mateuszu, ja z wami tyle lat handlowałem, ja was nigdy nie skrzywdziłem, ja was wynagrodzę, ja was pieniędzmi obsypię, ja wam całe dwa złote dam!

— Mój Abramie, co to pomoże? — tłumaczył chłop, — nie dam rady i tyle. Po co bałamucić i tracić czas. Idę.

— Proszę was, jeszcze raz spróbujcie!

— Et!! próżny zachód, i tyle.

— Spróbujcie, ja wam pomogę, będę się czepiał rękami nogami, mój Mateuszu!

— Skoro koniecznie, spróbuję, ale już ostatni raz.

Owinął sznur koło ręki, oparł się mocno nogami i z całych sił ciągnąć zaczął. Abram gramolił się po ścianie dołu, wykrzykując radośnie:

— Git, git, jeszcze trochę, aj Mateuszu, wy macie moc, wy ciągniecie jak maszyna parowa, wy wielki mocarz, wy jesteście...

— Nie dokończył zdania, gdyż ziemia, naciśnięta ciężkim butem, osunęła się i chłop wpadł do dołu.

— A niechże cię siarczyste! — zawołał — potrzeba mi było żyda słuchać!

Abram dygotał z przerażenia.

— Chyba cię tu na pieprz utłukę, stary cyganie!

— Wyście mnie już i tak utłukli! — jęczał Abram. — Zbiłem sobie drugie kolano, a co teraz będzie? Co teraz będzie? Chłop milczał.

— Mateuszu, ja was pytam: co teraz będzie?

— Będziemy siedzieli w dole, jak wilcy, dopóki nas kto nie wydobędzie. Dobrze mi, że głupiego słuchałem; i strzelba tam została pod drzewem. Żeby was, — mrucał chłop jak niedźwiedź, a był tak rozgniewany i zły, że Abram bał się odezwąć.

Wtulił się w kąt i przykucnął do ziemi zdawszy się zupełnie na wolę losów. Już

nie wysiłał mózgu nad sposobami wydobywania się z kłopotu. Na co? jest przecież Mateusz, niech psuje sobie głowę; on się ra takich rzeczach rozumie lepiej, niż najlepszy handlarz skórek. Z gorszej biedy wydobywał się nieraz.

Chłop czasu nie tracił. Wydobył zapalną z kieszeni, potarł o szorstki rękaw kaptoty, zaświecił. Dół był głęboki, ściany miał ścięte równo, na dnie leżało trochę chróstu. Wydobył krótką fajkę z kieszeni, zapalił ją i usiadł na ziemi. Mateusz ostrożnie zgasił zapalną, ciemność wydawała się jeszcze większa.

— Na co gasicie ogień? — odezwał się Abram.

— Bo tak trzeba! — odparł kłusownik szorstko.

Przykucnął na ziemi i zaczął po omacku szukać pomiędzy chrustem grubszych gałęzi. Znalazł kilka, połamał je i usiłował je wbijać w ścianę dołu.

— Żebym choć brzegu ręką dostał? — mówił.

— Ale kolki niezaostrzone, nie dały się wbić do twardej ziemi, zresztą nie było czem wbijać. Widząc, że nie da rady, dał chłop za wygraną; wydobył krótką fajkę z kieszeni, zapalił ją i usiadł na ziemi.

— Co wy myślicie robić? — zapytał Abram.

— Czekać dnia! — rzekł Mateusz flegmatycznie.

— Całą noc?

— A jużci! Zanim dzień będzie, to noc upłynie. Od niepamiętnych czasów tak to bywało.

— Wy chyba jesteście drewniany człowiek, Mateuszu! — zawołał Abram.

— Dlaczego?

— Jakto? tu jest dziura w ziemi, noc, nieszczęście! a wyście sobie siedli, jak u siebie w izbie i palicie fajkę! Tfy! tak tylko ludzie głupi robią!

— A mądrzy cóż powinni czynić?

— On się pyta, co czynić? Ratować się, szukać sposobu, skakać do góry, krzywić gwałtu!

— Ja wolę fajkę palić!

— Ja wiem, on woli fajkę palić! Może byście woleli położyć się całkiem i spać na tych patykach i na śniegu, jak na piekarni?

— A jakby Abram wiedział; skoro ma się spać zachce, to się położy i zasną.

— Czysty waryat! A co ja mam robić?

— Abram niech skacze do góry i prosi Boga, żeby kto trzeci do naszej kompanii nie przyszedł.

— Jaki trzeci? skąd? co on za jeden jest?

— Wilk.

— Phe! dajcie pokój, niech jego nieszczęście, niech on lepiej nogę złamie! co on ma do nas za interes?

— Do Abrama zawsze wilk ma interes, bo nosi na sobie skórę na sprzedaż; piękna skóra, kilka rubli warta, potargujecie.

— Wy, Mateuszu, macie taką lekkość do żartów, jak krowa do tańca; po co takie głupstwa powiadacie? jeszcze w takim miejscu i po nocy!

Chłop najobojętniej fajkę palił i milczał. W tej sytuacji niewesołej różnica temperamentów obu przyjaciół, ich usposobień i poglądów, uwydatniała się bardzo jaskrawo. Abram nie mógł ustać na miejscu; przestępywał z nogi na nogę, dreptał, wzdychał, jęczał, kłął, patrzył w górę, nasłuchiwał, obmacywał ściany dołu. Mateusz zaś siedział nieruchomo, pociągając dym z fajeczki i z cierpliwością przedziwną czekał dnia i przybycia Kogucińskiego. Taką już miał naturę.

Nieraz zdarzało się, że potrzebował paszportu i przyszedłszy dwie mile drogi do gminy, dowiedział się, że pan burmistrz pojechał i wróci dopiero wieczorem. Gdyby Abram przyszedł do magistratu i miał takie zdarzenie, toby przedewszystkiem

adał policyanta, woźnego, sekretarza, karyera. dopytywałby się kiedy burmistrz wyjechał? do kogo? po co?, dostałby się do kuchni, zapytał służącej pani burmistrzowej, dzieci pana burmistrza, piętnaście razy w ciągu dnia wpadłby się dowiedzieć, czy burmistrz nie przyjechał, czy przypadkiem nie przysłał depeszy albo listu, czy się nie zrobiła jaka odmiana? Mateusz wprost przeciwnie: siedział na progu, jadł chleb, palił fajkę, napił się wody ze studni, znów jadł chleb, znów palił fajkę i tak do samego wieczora, a kiedy przyszło na to, do samego rana oczekiwał.

Abram myślał sobie w duchu, że Mateusz jest głupi, cham nieokrzesany, że jego mózg śpi, a jeśli się obudzi, to tylko po to, aby obmyślić, w jakim miejscu żelaza zastawić, albo ile za zająca zapłacić.

— Słuchajcie no, Mateuszu!

— Co?

— Czy wam się nie przykrzy tak siedzieć?

— Nie!

— Ja nie rozumiem. Mnie się zdaje, że wy macie taką kamienną naturę, że gdyby nawet śmierć przed wami stanęła, to wy nie wypuścilibyście swojej kochanej fajki od gęby.

— Wypuściłbym.

— Aj, aj! no, nie spodziewałem się po was takiej gwałtowności.

— Wypuściłbym fajkę dlatego, że skrobyłem wiedział, że mnie zaraz śmierć czeka, to mówiłbym pacierze i prosił Boga miłosiernego, aby mi odpuścił grzechy.

— Alebyście się bardzo lękali?

— Czego?

— Śmierci!

Chłop się rozśmiał.

— Mój Abramie! — rzekł — nie wiem ja, jakie są wasze żydowskie stare zakony, ale podług naszego, śmierci lękać się

nie godzi, a i niema też czego. Bóg życie daje, i Bóg je odbiera, a przeciw woli Jego żaden mocarz nic nie poradzi. Nie ma się czego bać, bo naprawdę umiera tylko ciało, a duszę Bóg bierze i podług zasługi sprawiedliwość jej wymierza. Dobra śmierć to jest łaska Boża, i każdy człowiek powinien się modlić, aby dobrze umarł.

Abram obruszył się.

— Co wy pleciecie dziwnego, mój Mateuszu. Małe dziecko by tego nie powiedziało. Jak to dobrze umarł? Kto kiedy niedobrze umarł?

— Oj, oj!

— Fe Mateuszu! dziwno mi, dalibóg! Wiadomo, że krawiec może źle uszyć kapotę, szewc siuszerować parę butów, ale śmierć nie fuszeruje nigdy, jak kogo, broń Boże, zadusi, to dobrze.

— Nie o takiej dobrej śmierci ja mówię.

— Ona zawsze jest niedobra, niech naszych wrogów spotka!

— Z woli Boskiej idąca.

— Nu, to prawda, ja nie powiadam, że inaczej, owszem, to od Boga jest, to musi być, ale nie wiem, czy to taki dobry interes, żeby o nią prosić! Lepiej prosić o życie.

— Czy tak, czy siak, umierać trzeba.

Abram zadumał się.

Śmierć, myślał, pochodzi od Boga, tak jak i życie, ale człowiek życia pragnie, a śmierci się broni. Ktoby nie chciał uciec przed nieubłaganyim jej aniołem, wykonawcą Boskich wyroków? Przecież nie tylko mali, zwyczajni ludzie, ale tacy, jak król Dawid, jak prorok Mojżesz, nie chcieli umierać. Abram czytał o tem dwie prześliczne legendy. Król Dawid wiedział, że umrze w sobotę, i anioł śmierci napróżno usiłował go zabić, aż dopiero za pomocą dowcipnego podstępny życie mu odebrał. Mojżesz groźnie i z gniewem przemówił do anioła śmierci, nazwał go łapserda-

kiem i wcale nie chciał mieć z nim do czynienia, tak, iż Bóg sam zawołał do siebie tę duszę wielką i hardą. Tacy ludzie, a przecież nie chcieli umierać, cóż dopiero mówić o zwykłych, pospolitych żydkach. Czy dziwić się, że w czasie niebezpiecznej choroby wielu z nich zmienia imię swoje, aby tem aniola śmierci w błąd wprowadzić? Każdy ratuje się jak może, a ten głupi chłop gotów spokojnie czekać na śmierć, jak na pieniądze za skórę lub na paszport w gminie. Dziwny chłop, co się w jego głowie dzieje! Ale oni wszyscy tacy sami. Zdarzyło się już Abramowi widzieć chorego chłopca, który ostatkiem sił wywłókł się na podwórko, aby wybrać suche deski na swą trumnę.

Abram chciał dysputować na ten temat, ale Mateusz nie odpowiadał wcale, zdrzemnął się, a może usnął na dobre...

Długo oczekiwany świt przyszedł nareszcie. Abram powitał tę chwilę z największą radością i natychmiast zaczął budzić Mateusza.

— Nu, obudźcie się! — wołał, szarpiąc chłopca za ramię — dzień jak wół!

— Już?

— To jest ładne słowo, to wasze „już”? Widać spaliście doskonale, skoro tak przedkoc noc wam zesła.

— A juźci! — odrzekł Mateusz, ziewając.

— No, ruchajcie się już teraz, radźcie co, już widno!

Mateusz wstał, przeciągnął się, i myślał jakiś czas.

— Nu, co? nu co? — pytał z niepokojem Abram.

— Nu, no nic!

— Jakim sposobem może być nic? musi coś być!

— Bajki.

— Co to znaczy bajki?

— Żeby noc nie była taka ciemna, byłbym się wnet z tego dołu wydobył.

— A teraz?

— Zaraz wylezę.

— Więc nie będziemy czekali na Kogutńskiego?

Mateusz, nic nie mówiąc, rozglądając się po ścianach dołu, wydobył z kieszeni nóż, zaostrzył nim kawałek gałęzi, znalezionej na dnie i zaczął wbijać w głębienie w ścianie dołu. Gdy ich zrobił kilka, dostał się po nich na górę, tak, że rękami dostał brzegu jamy. Tyle mu tylko było potrzeba. Uchwycił się za wystający z ziemi korzeń, wzniosł się na rękach do góry i z wielką zręcznością na powierzchnię się wydobył.

— A ja, a co zemną będzie? — wołał Abram.

— Zróbcie tak samo jak ja.

— Nie potrafię; oj Mateuszu, nie zostawcie mnie bez pomocy, poratujcie!

— A to niezdar! — mrucał chłop, a związawszy rzemień ze sznurem, opuścił go na dół.

— Obwiążcie się, albo bierzcie powrót do ręki, spróbuję was wyciągnąć teraz, kiedy już widno, nie upadnę.

Oparł się o drzewo i dźwigał. Wspólnymi wysiłkami udało się Abramowi opuścić przymusowe nocne schronienie.



August Wilkoński.

(1805—1852.)

Wspomnienia szkolne.

...Byłem dopiero w klasie trzeciej, oddziale pierwszym, gdy przybył z Gietyni pan Berendt i objął katedrę literatury niemieckiej w gimnazjum poznańskim. Mąż ten pełen nauki i nieco zgarbionej postaci nosił frak, spodnie, kamizelkę i chustkę czarnego koloru, a u kamaszy, sięgających po kolana, było na każdej nodze po 7 dużych stalowych guzików, mówię wyraźnie siedem, bom je nieraz rachował, przemysłiwając, jakimby to sposobem kilka z nich oberznąć — zdawało mi się, że taka sprawa mogłaby sławę moją figlarną na zawsze utrwalić.

Lecz wracam do głównej mej powieści celu — siódmego stycznia, nazajutrz po trzech królach, przybiegłem rychło do zakrystyi, pragnąc służyć do mszy studenckiej — a lubo nie bardzo dobrze w ministranturze odpowiadał, i tylko końcówki: „per Dominus Deum nostrum, „sanctae!“ głośno wymawiałem — jednakże natomiast potężnym dzwonkiem słynnie machać potrafiłem.

Patrzę, aż tu już pięciu kandydatów do tego zaszczytu kłóci się o pierwszeństwo. Jakoś się pogodzili i zaczęła się rozmowa o studenckiej biedzie.

— Rozumiesz ty, co ten Berendt szwargocze? „Die erste Abteilung der deutschen Literatur“, „ruhig!“ „ruhig“ i zawsze „ruhig“, zupełnie jak gdyby kto szczotką po uszach drapał. Mój Boże, ksiądz Przybyłski jak krzyknął: „hajdamaku!“, na całą godzinę było cicho.

— Wiesz co, Kaulfuss to wcale dobrze uczy.

— Ale jaki on też uczony! Kaulfuss i Casius należą podobno do najlepszych

filologów.

— Albo to nasz pocziwy Buchowski nie tęgi matematyk?

— Pewno, że i on też dobrze uczy — wiesz, ja Buchowskiego tak kocham, jak mego własnego ojca.

— Lecz kto z was Berendta rozumie?

— zabawnie, on ma nas czegoś nauczyć, a my jego języka nie rozumiemy, żeby on to po polsku mówił — „pierwszy oddział literatury niemieckiej poczyną się...“

— Ej, gadasz, on nas pierwaj powinien nauczyć gramatyki, wokabul, a potem dopiero rozprawiać o literaturze.

— Słuchaj Auguście, zróbmy mu dzisiaj figla, jak on zacznie „ruhig“, to my się odezwijmy „stille“, tylko tak, aby żadnego nie spostrzegł, i możnaby wywoskować ławki i puścić piszczonego, ty wiesz?

— Dobrze, dobrze, wiem — masz wosk?

— Albo go tu mało w zakrystyi, tylko poprośmy Walentego.

— Mój kochany Walenty, dajcie mnie i mnie.

Jakoż w krótkiej chwili powolny zakrystyan dał każdemu z nas po odrobinie żółtego wosku.

Poważnie ozwały się organy, miły śpiew chóralny rozległ się po świątyni Pańskiej i w tym tak znakomicie pysznym przybytku Boga, we farze poznańskiej — siedemset z górą uczniów modliło się w pokorze... Zapomniałem o Berencie, myśł pozbyła się swawoli, pobożnie patrzyłem się na obrządek mszy świętej i dopiero gdyśmy parami w bramę szkolną wchodzili, szepnął mi Stasio: „czy masz wosk?“ — „mam!“ odrzekłem i żądza pustoty przebiegła żyły moje.

Od ósmej do dziewiątej był język polski, poprzednik kochanego i wielce zacnego Królikowskiego odczytywał nam pięknym głosem wzorowe utwory Karpińskiego; słuchaliśmy z wdzięcznością, bo ksiądz Antosiewicz obrał tak lubo obraz dla serc naszych młodzieńczych, czynił objaśnienia, porównania z innymi pisarzami, i szybko i mile, na skrzydłach, króciuchna ubiegła godzina. Gorliwy w służbie stary pedel Schal zmianę godzin dzwoniem ogłosił; wytoczył się poważnie szanowany ksiądz Antosiewicz, a miejsce jego zajął profesor Berendt. Porachowałem u prawej nogi guziki, było ich jak dawniej nie mniej, nie więcej jak siedem, rachuję u lewej, i nie dowierzam oczom moim! o radości! — sześć tylko. Prawił tymczasem pan Berendt o Wielandzie, myśmy wosk z kieszonek wydobyli.

— Ruhig!

— Still! — ozwało się po różnych klasach stronach kilka piskliwych głosików.

— Was ist das?

Harmonia woskowa zagrała.

— Du ungezogener Bube! — schwycił mnie za kołnierz granatowego spencerka i silnie za drzwi wyrzucił. Świeże powietrze owiało mnie. Michałowska, żona strażnika szkolnego rozśmiała się, mówiąc:

— Już to znowu na pokucie?

Usiadłem sobie przy progu w kuczki, słuchając, jak się tam moi koledzy popisują i kiedyś się dziwił spokojności, jaka w klasie panowała, ksiądz Antosiewicz przechadzający się po dziedzińcu, do mnie zagadał:

— A cóż wilczku, wygnali cię z kniei — pewnoś baranka dusił?

— Nie, księżu profesorze! jam nie nie robił (i skrzywiłem twarz moją w grymas płaczu), tylko pan profesor Berendt opowiadał nam, że Kopernik był Niemcem a

wszakże ksiądz profesor nauczał nas, że Kopernik był Polakiem“.

Zarumienił się ksiądz Antosiewicz, rozłożył na rozcież drzwi klasy i popychając mnie naprzód, z przyciskiem wyrzekł:

„Kopernik był Polakiem — jest to rzeczą dowiedzioną i żadnej nie ulegającą wątpliwości — proszę pana profesora tak grubych błędów historycznych nie objawiać, którymby może dano wiarę w Gieytdze, ale nie u nas...“ — i wychodząc drzwi za sobą zatrzasnął.

Berendt stał nieporuszony i niemy; łoskot grzmotu nie jest tak głośnym, jak był śmiech i wrzask siedemdziesięciu chłopców. —

— „Aha, sehen sie, Herr Profesor? — nie będę marzył na zimnie — i wyszczerzyłem zęby.“

Tu już hałas wzmógł się do najwyższej potęgi; ławki trzeszczały, nogi tupaly, okna się trzęsły, lecz zarazem i ja znów powtórnie za drzwi wyleciałem

— Cóż? — zapytał, przybiegając do mnie, obrońca polskiego Kopernika.

Ksiądz profesor ledwie wyszedł, on zaraz powtórzył, że Kopernik był Niemcem i że się Polacy niesłusznie przyznawają..

Nie dał mi dokończyć ksiądz dziekan, trzęsąc się ze złości, wnosi mnie za kołnierz napowrót do klasy i w najwyższym uniesieniu zawołał:

„Dzieci, dopóki ja żyję, nikt was fałszem karmić nie będzie a jeżeli nam pozazdrościli..“

— „Was wollen sie damit sagen, Herr Kollege?“

— „Kopernik war ein Pole!“

W tem ukazał się ówczesny rektor Kaulfuss; rzecz się wyjaśniła — cenzor klasy zdał świadectwo, pogodzili się przeciwnicy i gdy mnie do komórki ciągnano, słyszałem tylko już lekką zwadę o rodowód Kopernika.

Co się następnie stało, pozwólcie, łaskawi czytelnicy, że zamilczę, bo chociaż to już temu lat dwadzieścia i kilka, ale przecież głęboka myśl tych wyrazów „co się dzieje w szkole, nie powiadaj, choćby cię smażono w smole!“ do niektórych przynajmniej okoliczności i dzisiaj zastosować muszę.

Długo—długo po tem zdarzeniu jeszcze i na uniwersytecie wrocławskim moi z

owych lat współpracownicy pytali mnie często: „Czy Kopernik był Polakiem?“

Patrzac w Warszawie na pomnik tego wielkiego męża, szybko omijam to miejsce. Wczoraj przy ulicy Senatorskiej spytał mnie jeden z dawnych znajomych: „czy Kopernik był Polakiem“. Lzy zapęliły oczy moje, było to wspomnienie z lat daleko ubiegłych, z lat młodości i szczęścia.



Podróż koleją w Rosyi bolszewickiej w roku 1919.

W biurze miałem już grunt odpowiednio przygotowany. Zarówno naczelnik, jak i „polityczny“ komisarz obiecali mi na biesiadzie, urządzonej z okazji zakończenia robót, najzupełniejsze poparcie. — Pierwszy, iż wiedział o moim zamiarze ucieczki, drugi, że wypił dużo i darmo. Chodziło jeszcze o pozyskanie dwu pisarzy biurowych i przewodniczącego partyjnego kolektywu. — Każdy bowiem z nich mógł w rozmaity sposób zaszkodzić sprawie. Był to jednakowoż już drobny tylko wydatek w gotówce, wskutek czego w kilka dni po przyjeździe z robót otrzymuję całą paczkę mandatów¹⁾, których przy dobrych chęciach starczyłoby na przewrócenie do góry nogami całego Ashabadu²⁾.

Zabiegając o uzyskanie osobnego wagonu do rozporządzenia, spotykam w „turputie“ (Turkiestańskim zarządzie kolejowym)

paru dobrze mi znanych z czasów dawniejszych Rosyan.

„Aha!... znowu jeden!“ — oświadczają bez żadnych ceremonii, przeirzawszy moje papiery. — Winszujemy, winszujemy! Pan pewno bardzo szczęśliwy, że sobie może pojechać do domu.

— Dajcież spokój u licha! — niepokoje się widząc pełną salę urzędników — może kto usłyszeć i będzie nieprzyjemność. Któż wam zresztą powiedział, że ja chcę jechać do domu.

— Cóż to, pan się dzisiaj urodził? — wzrusza ramionami jeden z nich — to się przecież samo przez się rozumie, że każdy, kto bierze służbę do zakaspijskiego kraju, czyni to po to, aby stamtąd uciec do Persyi. Gdybyśmy mieli dokąd jechać, nie byłoby i nas już dawno tutaj. Zresztą z pięciu już naszych wyprawiliśmy ostatnimi dniami na tamtą stronę. Szczęśliwej podróży życzymy panu! — Mój Boże, żeby pan choć mógł napisać, jak tam w świecie wygląda...

¹⁾ zleceń, rozkazów. — ²⁾ miasto w południowo-zachodnim Turkestanie, na samej granicy perskiej.

— Dziękuję! Ale powiedźcież mi jeszcze: przepustki na służbę do Ashabadu wydają u was tak bez niczego? Nie mogą się połapać, że to tylko pretekst do ucieczki?

— A cóż mają robić? Cała inteligencja tamtejsza uszła z białymi. Z tutejszych waryat chyba, albo skończony awanturnik pojedzie do Zakaspii, gdzie można zdechnąć z głodu razem z pensją i „bocznymi dochodami“. Wysła się z podziękowaniem każdego (urzędnika sowieckiego), kto się zgłosi. — Nie każdy przecież ucieka od razu. Niektórzy siedzą po kilka miesięcy i robią coś niecoś albo się przynajmniej nazywa, że robią.

Pozostaje więc jeszcze tylko jedna wiża w czerezwyczażce. Tę postanawiam uzyskać w przeddzień wyjazdu, po rozsprzedaniu domowego inwentarza i zbytecznych zapasów żywności, w które zaopatrzyłem się w ciągu lata. Rozsprzedaż rzeczy — dawniej, jeżeli chodziło o pośpiech — było kwestją jednorazowej licytacji na bazarze, dziś, gdy nietylko sprzedaż ale i przenoszenie rzeczy z miejsca na miejsce ściga dekret śmiercionośny, przed sięwzięcie takie przeciąga się całymi tygodniami. Ale poradzić sobie nie trudno. Lwią część mojego dobytku zakupuje ten sam „rząd“, który zabronił jakichkolwiek transakcyi tego rodzaju. Dekrety obowiązują przecież tylko Bogu ducha winnych obywateli. Ma to jeszcze i tę dobrą stronę, że „rząd“ płaci znakomicie, bez porównania lepiej od pokątnych spekulantów, no i wywozi rzeczy w biały dzień pod ochroną wszechpotężnych mandatów. Drobiazg rozchwytuja sąsiedzi i handlarze, w ostatniej chwili udaje mi się jeszcze transakcyja znakomita: albowiem za łóżko drewniane dostaję parę butów — buty wynoszące za rogatki i wymieniam u chłopów na szynkę. Szynki tej zresztą o mały włos nie odebrał mi milicyant na moście sprawę jednakowoż załatwiłem ugodowo w

herbaciarni, przy szklance śmierzdiuchy „samogonnej“ (wódka fabrykowana przez chłopów samych), również ściganej prawem.

Rozsprzedając inwentarz, zaopatruję się jednocześnie w drzewo opałowe, licząc się z miesięczną podróżą koleją, oraz z niesłychanymi pono cenami na opał w Ashabadzie.

Drzewo zdobywane w owym czasie w Taszkencie w tak wyjątkowych okolicznościach, że warto o tem wspomnieć w tych notatkach.

Otóż pod jesień roku 1919 przypomniał sobie urząd gospodarczy i „dyrektoryat opałowy“, że zima już na karku a o przewozie skądkolwiek poważniejszych partij opału niema co marzyć. Burzuje i kontrrewolucyoniści, wysłani na eksploatacyę saksaulu (krzew pustylny, zbliżony do kosodrzewiny, dający przy spalaniu dużo ciepła), którym kiedyś opalał się Taszkent, nie okazali się wiecej produktywną siłą roboczą niż proletaryat, eksploatujący „kollektywnie“ kopalnie węgla — a wszystkie gaje, parki i ogrody podmiejskie padły już roku poprzedniego. Jedyną przeto deską ratunku mogły być aleje uliczne, przebiegające szpalerami topól, akacyi, i kara-agadży całe europejskie miasto. Aleje te odgrywały wprawdzie latem rolę niepospolitą, chroniąc głowy obywateli od ognia turkiestańskiego słońca — ale głowy spadły przecież w znaczeniu i cenie od czasu przewrotu. Gruntowna zmiana porządku społecznego nie mogła przytem odbić się na miejskich alejach. Jeżeli burzuje sadzili drzewa, aby broniły ich od ciepła, dla czegoż nie pokazać, że rzecz ma się całkiem przeciwnie w epoce dyktatury proletaryatu.

W listopadzie wydano więc dekret, pozwalający na wyrąb wszystkich grubszych drzew w alejach ulicznych. O przydziale w sążniach, ocenianych na „oko“

decydował „kwaks“ (kwartalny komitet), stosownie do ilości pieców w każdym mieszkaniu. Że obywatel dostawał drzewo „in natura“ a nie w postaci do użytku gotowej, nie potrzeba chyba dodawać. Jak zaś zmienić smukłą i soczystą topolę, czy rozłożysty kara-agadż na materyj-

opalowy, musiało już być prywatną troską każdego.

Tak więc przez cały listopad huczał Taszkent grzmotami walących się drzew którym wtórowały echa łamanych gzymśów, kominów i słupów telegraficznych. Jak jeden mąż wylęła ludność europej-



Papież Pius XI.

skiej ludności na ulice i nie bacząc na wiek, płeć, stan i godność rzuciła się z furją, z toporami, piłami i dźwigniami na aleje kultywowane i ochraniane przez lat dziesiątki. Tu czcigodni eksdygnitarze i dystygowane niegdyś damy mozolą się nad

pniem olbrzymim, drapiąc go piłą bezzębną, ówdzie skacze wyrostek z toporkiem dziecinny około topoli o metrowej średnicy, tam „ojciec“ zawiesza na linie liczną rodziną, ciągnąć nadciętą topole „od kominu“.

Baczność!... z drogi! — ścigało na każdym kroku przechodnia a trzask łamiących się nad głową konarów przypominał najlepsze czasy rewolucji. Rezultatem pogromu było nie tylko zniknięcie z powierzchni ziemi najpiękniejszych alei tashkienckich, ale i dużej ilości słupów telegraficznych, oraz przewodów elektrycznych, że już zamilczeć o gzymsach i kominach. Było również i parę wypadków śmiertelnych, oraz sporo poważniejszych kontuzji. Ale jedno ze spadających drzew musiało zawadzić widocznie o jakiś komin komisarski, gdyż 7. grudnia ukazał się na ulicach miasta gromowy dekret, zabraniający pod karą „rewolucyjnych czasów“ wyřębu drzew na ulicach Tashkientu.

Dekret ten dotknął mnie bardzo boleśnie, albowiem dwie przydzielone mi topole, zdobiące fasadę kwartalnego urzędu milicyjnego, miały paść właśnie 8-go! — Ale od czegoż „realny“ światopogląd, zdobyty w przeciągu kilkumiesięcznej pracy w wojennym komisaryacie. — Nie dbając o głupkowatego milicyjanta, sterzącego w garniturze amunicji w bramie „uczastku“, rozpocząłem już o godz. 8 rana działalność, zmierzającą do zwalania uroczych drzew. Około godziny 10 runęła pierwsza topola, zebrawszy ze sobą jakiś dwa mizerne druty policyjnego telefonu. Huk walącego się drzewa obudził czujność milicyjanta.

— Hej, ty! towarzyszu! — wrzasnął na mnie, nie ruszając się z miejsca — A ty nie wiesz, że od wczoraj nie wolno drzew wyrąbywać?

— Prowaliwaj przyjacielu (odwal, wytrać się) — odpowiedziałem flegmatycznie — dekretem w piecu nie zapalę. — Zresztą, zełgałem, widząc, że stróż bezpieczeństwa zbliża się w moim kierunku.

— Mam mandat!

— Aa, mandat! Uspokoił się zupełnie,

nie zadając sobie nawet trudu wejrzenia w moje „personalia“

Około godz. 12 runęła druga topola. Tym razem z bramy „uczastku“ wyleciał „sam“ pan komisarz w towarzystwie dwóch uzbrojonych drabów, w następstwie czego pakuję instrumenty i maszeruję do „uczastku“ jako aresztowany. Plika mandatów wojennego komisaryatu, którą mam na sercu, wpływa niezmiernie kojąco na spokój mych nerwów.

W komisaryacie wygłasza wzburzony satrapa dzielnicowy cały referat o posłuszeństwie i dyscyplinie wobec sowieckiej władzy, który kończy odczytaniem dekretu odnośnego z klasycznym zakończeniem: „przekraczający podlegać będą prawu rewolucyjnych czasów“.

— No dobrze — odpowiadam — w zasadzie ma pan nawet rację. Tylko niechże mi pan jeszcze powie, co to właściwie oznacza „prawo rewolucyjnych czasów“, żebym choć wiedział, co mnie czeka.

— Jak! to pan nie wie, co to jest prawo rewolucyjnych czasów?... Gdzieś pan żył?... Kto pan jesteś?... To jest...no tak, to jest... pan się zaraz dowie, co to jest, jak ja się połączę z czerezwyczajką (rosyjski trybunał sądowy rewolucyjny, sąd doraźny). Kończy z irytacją, biegnąc do telefonu.

Okazuje się, że czerezwyczajka wie tyle, co pan komisarz, albowiem odsyła go do wykonawczego komitetu a komitet wie tyle, co czerezwyczajka, albowiem odsyła go do diabła. Sprawa jest najoczywistsie błądą, kładę jej przeto kres, wyciągając mandaty i posuwając je pod nos komisarzowi. A podpisy są tam widocznie pisane ciężką ręką, gdyż rozstajemy się z nim jak przyjaciele. Dla formalności podpisuje rewers, mocą którego zobowiązuje się nie opuścić Tashkientu w przeciągu ośmiu dni, w którym to terminie zadecydowanym zostanie wymiar kary. Czynie

to tem chętniej, że w najbliższych dniach już zamierzam wyprowadzić się na dworzec.

Ale drzewo zwalone rąbię jeszcze, rzecz jasna, na kawałki i znoszę bez przeszkody do domu.

Czy zawsze jednak kończą się tak pocięznie kolizje z zabójczymi dekretni sowieckiej władzy? W największej ilości wypadków: tak! — jeżeli chodzi o przestępstwo apolityczne i o ludzi niepodjezrzanych o kontrrewolucję. Ale jeśli w najmniejszą choćby sprawę wniessał się cień tylko podejrzenia o kontrrewolucję — to pusty frazes o prawie rewolucyjnych czasów, którym zakrywało się zupełnie bezprawie rewolucyjnych rządów, okazywał całą straszną rozciągłość swojej istoty. Jakżeż często zdarzało się, że aresztowani z racji jakiejś drobnostki ludzie przepadali bez śladu lub całymi miesiącami znosili okrucieństwa różnych zbiorów z amatorstwa; zamiłowania, podających ich sobie z rąk do rąk.

Złożenie zobowiązania w milicyi, o której dotrzymanie nie potrzebował się troszczyć komisarz, wiedząc, że wydostanie się z Taszkientu jest rzeczą prawie niemożliwą, przyspiesza jednakowoż termin mojego wyjazdu i już nazajutrz biegnę na dworzec po wagon. Uprzejmy zawiadowca stacji wprowadza mnie przed rząd zde-molowanych „ciepłuszek“ (tj. wagonów towarowych krytych i zaopatrzonych w piecyk i małe okienka).

— Może pan sobie wybierze!... zaprasza mnie uprzejmie.

— Bój się pan Boga!... przecież tu nie-ma ani jednego wagonu z wszystkimi oknami albo z całym piecem!

— To nic, urządzi pan sobie — ma pan dużo czasu.

— A kiedy odchodzi pociąg?

— Pociąg? — zdziwił się kolejarz. — Któż to może wiedzieć! Przyjdzie wago-

z drzewem (na opał lokomotywy), to zastawimy i wyślemy. Tymczasem zamiast pan sobie w wagonie i będzie pa-czekał. Kiedyś... przyjdzie przecież drzewo... jak pan będzie miał szczęście, może pan wyruszyć nawet jutro. Czasem zjawi się taki wagon z drzewem niewiadomo jak i skąd.

Zamieszkuję więc w wagonie i czekam. Mam nawet sublokatorów w moim zacisz-nym „locom“. Jeden z nich to Staszek S. z żoną, kolega z robót letnich, wesoły bywalec, rzutki nadwiślanin z okolicy radomskiej, były żołnierz armii rosyjskiej, dalej wuj O. z Łodzi, emigrant z roku 1905, który nie bacząc na wiek podeszły, wyrusza również w okreśną drogę do kraju; pan B., który przed laty przybył wraz ze mną do Taszkientu z Warszawy, jako jeńiec cywilny — wreszcie dwóch jeńców, dawnych i dobrych znajomych z czasów robót polnych. Ci ostatni bez żadnych przepustek i dokumentów nie bardzo się swojsko czują we wagonie i unikają światła dziennego. I mnie nie bar-dzo miło lechce myśl o jakiejś ściślejszej rewizji mojego służbowego wozu ukrywającego „perską kontrbandę“.

Wyczekując drzewa urządzamy wagon. Trzech brakujących okien dostarczają wa-gony sąsiednie, rura do pieca przybywa aż z trzeciego toru. Dzieje się to wszyst-ko w biały dzień i na oczach kolejarzy wędrujemy po wagonach, zbrojni w topo-ry i drągi do wyważenia lepiej zmontowa-nych części wagonu. — Że dla zdobycia trzech okien „ciepłuszek“ trzeba zniszczyć co najmniej trzy razy tyle — wie każdy, kto brał się do nie swoich rzeczy. Ale, co to kogo obchodzi? Niszczenie a nawet uszkodzenie inwentarza kolejowego ka-rze się wprawdzie w republice rozstrze-laniem winowajców — ale i to nie obcho-dzi nikogo, wobec czego rąbiemy jeszcze na opał dwa podmostki z desek sosno-

wych, przeznaczone dla wagonowania artylerii. W ciągu dwu dni wagon jest urządzony i załadowany.

22. grudnia wieczorem zauważamy niezwykłe ożywienie na stacyi... Czyżby wagon z drzewem?... Biegniemy do naczelnika; okazuje się... wagon! Doświadczony naczelnik udziela cennego przypomnienia:

— Nie zapomnij pan o przesuwaczach! inaczej będzie pan stał jeszcze tydzień!

Pięćset rubli oddane przesuwaczom pod zachód słońca wprawia w ruch nasz wagon o północy. Następnie cały szereg wstrząśnień, towarzyszących wiązaniu taboru, poczem o świcie zajeżdżamy na stacyę. Pomni naszych „bezmandatnych“ którzy tymczasowo znikają za pakami i worami, zamykamy szczelnie wagon postanowiwszy otwierać go tylko w razie „zbrojnej interwencji“. Do zamkniętych drzwi szturmują raz po raz rozmaici amatorowie tej rzadkiej rozkoszy, jaką jest przejażdżka koleją w Turkiestanie, używając zaklęć raz grubiańskich, raz rozrzucających.

„Nie zły sobie“ — mruczy p. T. pod adresem jakiegoś tkliwego petenta z zewnątrz — „tu człowiek kombinował kilka miesięcy, żeby się dostać do wagonu i móc wrócić do domu, którego nie widział pięć lat a tenby sobie chciał jechać tak ni stąd ni z owąd, dlatego, że mu tam gdzieś babcia chora. Pst... baczność!... Idą“.

Zdaje się... idą; no i ta ponura intonacja głosu:

— A w tym wagonie kto? — pada u naszych drzwi.

— Wojennyj! — ryczymy groźnie z panem T.

— Aaaa... wojenny — aprobują nas z zewnątrz i — rewizya skończona.

Mój Boże! myślę, więc na to trzeba było kilka miesięcy kłamstw, podporządkowania się głupstwu i ohydzie, rozterki

wewnętrznej i niepewności, aby w rezultacie przekonać się, iż można obejść wszystkie śmiercionośne dekrety, rzuceniem w krytycznej chwili bezzcelnem słowem. — Choć nie!... Gdyby wyjechał kilka miesięcy temu, stworzyłbym niewątpliwie wagon dla wyczerpujących wyjaśnień, i — wsypałbym może bezpaszportowców, a temsamem i siebie. Tem co daje przewagę, nie jest mandat, ale świadomość, iż ofiarami sowieckich dekretów padają ci, którzy je biorą na seryo, lub co gorzej, próbują je wykonać, bojąc się ich krwiożerczych wniosków. — Bo jeśli chodzi o kulę, to — nie kula idzie za dekretem, ale dekret za kulą; wiemy już o tem, chwała Bogu, należymy już do tych „realnych“; więc... jazda bez obawy. wagon nasz zasypia snem beztroskliwym.

Na stacyi Kaufmanskaja, rankiem wylazimy z wagonu, raz aby się rozejrzeć, czy w pobliżu nie leży coś z opalu, po drugie, aby ogarnąć okiem to dziwne, jakim jest w sowieckim Turkiestanie pociąg wyruszający w podróż. To „wyruszający w podróż pociąg“ może brzmieć nazbyt górnym i romantycznie. Ale romantyzm wyprawy w nieznane krainy towarzyszy każdej podróży w sowdepji. Topór, wiadro, latarnie, wory z żywnością, należą do wyekwipowania porządnego pasażera, który nie wie, dokąd jedzie (po wielu miejscowościach pozostała tylko nazwa), gdzie się zatrzyma i kiedy stanie na miejscu. Możliwość powstania gdziekolwiek jakiego lokalnego frontu każe sięgać myślą do zamierzonych baśni rozbójniczych a możliwość najechania na jakieś puste miejsce w torze, gdzieś w środku stepu, kryje w sobie urok myśli o zostaniu zupełnym już Robinsonem (częściowymi Robinsonami jesteśmy już od dawna). W zasadzie podróż ta niewiele się różni od podróży, odbywanych w Europie 500 lat, a tutaj 100 lat temu. Wszak mo-

glibyśmy każdej chwili wyjść z wagonu i odbywać ją dalej np. na wielbłądach. Brakuje tylko jednego namiotu; a przydałby się, bo wagon cieknie.

Wszystko to jest jednakże głupstwem, wobec odkrycia paru kijów, zostawionych widocznie na narybek w składzie „opałowej dyrektoryi“ przy stacyi. — Jeden szczęśliwy „gryf“ rozzuchwalonych już zająców i „skład“ jest zawagonowany.

Czas nareszcie przyjrzeć się pociągowi. Pociąg jest pasażersko-wojskowo-towarowo-służbowy i składa się z kilkunastu krytych wagonów, przeznaczonych dla urzędowych pasażerów; kilka platform z armatami, zdążającymi na front zakaspijski i kilka wagonów „towarowych“ — platform z sitowiem, zrzierzających Bóg wie dokąd. Przy pobieżnym przeglądzie wagonów okazuje się, że wagony pasażerskie są właściwie towarowymi, a towarowe pasażerskimi. Pochodzi to z tej przyczyny, że pierwsze pozajmowane przez różnych rządowych funkcyjaryszy, zawalone są towarem paskarskim, przeznaczonym do sprzedaży w zakaspijskim kraju, gdzie ceny na wszystko są pięciokrotnie wyższe, niż w Taszkencie (jedna służbowa przejażdżka przynosi rządowemu szczęśliwcowi krociowy zarobek); wagony zaś towarowe, owe platformy z sitowiem, są poprostu oblepione pasażerami, jadącymi „prywatnie“ w świat daleki.

A mnie się zdawało, że jestem kawałkiem bohatera — puszczając się w podróż w wagonie z dachem i piecem. — Toć tam, na tych górach trzcini, siedzą kobiety, dzieci, przemokłe do nitki całonocnym deszczem, zmarznęte, zagrzebane po szyję w mokrej trzcinie, w której szukają na próżno schronienia przed grudniowym chłodem. Jak ci ludzie wytrzymają podróż, choćby kilkudniową, trudno doprawdy odgadnąć. Ci „ślepi“ pasażerowie (tj.

o tyle ślepi, że nie mają „mandatów“, czy przepustek, biletów bowiem kolejowych nie kupuje nikt i nikt o nie nie pyta), rekrutują się prawie wyłącznie z ludności tubylczej, sartowskiej i kirgiskiej. Ilu z nich dojeżdża do miejsca przeznaczenia, ilu zostaje po drodze, należy do tajemnic rewolucyjnego Turkiestanu, które nie zostaną nigdy wyjaśnione.

Natomiast jasnem jest najzupełniej, że z towaru, tj. z sitowia, na którym robili gniazda pasażerowie, dojedzie do miejsca przeznaczenia parę worków siewki, o ile tego nie zmiecie podmuch wiatru stepowego. Już dzisiaj, po jednej nocy, została tylko połowa ładunku. Ślepy pasażer, z którym nie robi ceremonii ani „państwo“ ani „kolej“, nie robi też wcale ceremonii z dobytkiem kolejowym i państwowym. Więc i obecność towaru na okupowanym wagonie toleruje jedynie w tej ilości i jakości, jaka mu jest potrzebna do urządzenia podróży.

Wieczorem urządzamy wilię — gruntowną i uroczystą. Jeden z „zająców“, były „dyrektor“ fabryki samogonki, zaopatrzył wagon w spirytualia; potężne zapasy innego prowiantu umożliwiają wykonanie tradycyjnej wieczery. Jest nawet suszona ryba z Aralskiego morza, tasama, którą pono palono pod lokomotywami pociągów czerwonej armii, operującej na froncie orenburskim, wtedy, gdy ludność Turkiestanu marła dosłownie z głodu. Wilja ma charakter burzliwy i podniecony; perspektywa bliskiego powrotu do kraju otwiera kryjówki wspomnień, zawalone dawno i na glucho straszliwym ciężarem doświadczeń rewolucyjnej doby.... a „neutralne“ terytorium, jakim jest prześuwający się przez różne lokalne sowdepie pociąg, rozwiązuje nam języki najzupełniej. Wygadawszy się do syta, kładziemy do północy.

W pierwsze święto rankiem zauważa-

my, że nasz wagon stoi samotnie na bocznej linii stacyi Ursatiewskaja. — Cóż do licha? ... czyżby znowu drzewo?

Nadawszy się „urzędowo“, biegniemy z panem P., który artystycznie gra „komisarza“, do naczelnika stacyi. Okazuje się, że drzewo jest, tylko pociąg ma być przedstawiony; doczepią się kilka wagonów wojskowych.

— Więc za jaką godzinę, dwie wyjeździemy? — zapytuje naczelnika.

— Pociąg wyjedzie wieczorem — od-

powiada flegmatycznie — robotnicy nie zdążą wcześniej; komendant pociągu poszedł przytem na bazar, a bez niego i tak pociąg nie ruszy. Zresztą nie ma powodu do pośpiechu. Jeśli ma pan jakie nadzwyczajne pełnomocnictwa — to niech pan pomówi z komendantem stacyi, bo ja bez niego niczego nie mogę.

Po krótkiej naradzie z panem P. zgadzamy się, iż wobec tak wielu czynników decydujących o wyruszeniu pociągu, najcieplej powrócić do wagonu. Zdarza się



Ulica nowoczesna w Tokio przed katastrofą trzęsienia ziemi.

wprawdzie, iż jakaś niebywała awantura z użyciem nietylko nadzwyczajnych pełnomocnictw, ile najzwyczajniejszych przebiegów i mocnych określeń przyspieszy o parę godzin wyjazd pociągu, ale — koniec końców — nie ma przecież powodu do pośpiechu.

Pod wieczór stajemy na głównym torze, gotowi do odjazdu. Prowadzący pociąg kolejarz daje sygnał do odjazdu... gdy jakiś wojenny drągal zatrzymuje go w ostatniej chwili. Pociąg otaczają ze

wszech stron uzbrojeni żołnierze i robotnicy: będzie rewizya.

Flegmatyczno-ponure „wojenny!“ i ruch ręki do kieszeni po mandat, uwalnia nasz wagon od niepożądaney wizyty; chwila jednak przełomowa następuje dla ślepych pasażerów. Na znak dowódcy wagony z trzciną padają we wstępny boj. Jak gruszki z trzęsionego drzewa, lecą z nich Sartowie i Kirgizi, mężczyźni i kobiety, wyrostki i starszankowie, ścigając z sobą całe fury rozluźnionej już zupełnie trzciny.

Oczyszczenie pola przez nich niema jednakowoż zupełnie cech panicznych. Przeciwnie, ustępują tylko w ostatecznej chwili, pod działaniem kolby lub buta i zlatując już z wagonu, szukają punktu zaczepienia i oparcia, znalazłszy się na ziemi, powstają natychmiast, ażeby uchwycić brzeg platformy, schodków, czy busorów. Dopiero atak ponowny na terytorium płaskim wyrzuca ich za stację, gdzie nikną jak kamfora.

Załatwiwszy się z platformami, rewizya

robi następnie odkrycia we wnętrzu wagonów dalszych, z których wylatuje ośmiu czy dziesięciu izraelitów, niewątpliwie z „Przemyśla“.

— Aha! — mruczy do mnie pan P. — patrz pan... to ciekawe. Ci z pewnością też do Persyi.

— Ciekawym, co z nimi będzie...

„Bezmandatowych“ pasażerów otacza, pomimo gorących protestów, patrol; dwu zaś z nich idzie w delegacyi do wojennego komendanta stacyi, z którym toczą



Widok z Yokohamy. Po trzęsieniu ziemi.

dyskusję ożywioną i wyczerpującą, poczem udają się z nim na stację, co wywołuje pewien przyjemny niepokój wśród pozostałych.

— Dlaczego ta cała „jerunda“ z rewizyą? — warczy jakiś kolejarz pod adresem „armiejców“ — ot wziąć odrazu po tysiąc rubli z ryła (z „ryja“) i „konczen ba!“ —

Po paru minutach otwierają się drzwi kancelaryi przed komendantem, kroczącym z miną człowieka, który spełnił swój obowiązek i delegacją, która ma wygląd

oczyszczonych z niesłusznego zarzutu ofiar...

Krótkie: „siadać!“ — pod adresem zatrzymanych, kończy zajście.

— „Gotów!“ — daje powtórnie sygnał kolejowiec i... znowu zatrzymuje go „wojenny“. Okazuje się bowiem, że parę dziesiątków ślepych pasażerów, korzystając z przerwy, wypełzło niewiedomo skąd i zajęło najspokojniej pierwotne miejsca na trzcinie. Powtarza się atak na platformy, tym razem gwałtowniejszy i zawziętszy z obu stron. W ciągu najgorętszej

walki pociąg rusza. Wychyleni z wagonów, podziwiamy nawpół z przerażeniem, nawpół ze śmiechem, niebywały widok. Spadający pod ciosami kolb pasażerowie, gruchnąwszy o ziemię, podnoszą się błyskawicznie, ażeby biegnąć za pociągiem, ucześć się jakichś schodków czy występów, czy czegośkolwiek wreszcie, na czym można zawisnąć; ten i ów zdążył ucześć się haka czy brzegu platformy, i kunsztownymi ruchami ciała poszukuje jakichś punktów oparcia i zaczepienia, aż cios, wymierzony z góry, nie przetnie rozpaczliwych usiłowań; tamten, złapawszy w pędzie poręcz wagonu, nie zdążył jednakowoż doń wskoczyć i pędzi wraz z coraz to szybciej lecącym pociągiem, aż nie podetnie mu nóg jakaś sztaba zwrotnicy czy sam pęd niezmierny.

Po kilku minutach „oczyszczony“ już zupełnie pociąg staje, a żołnierze wracają do stacyi.

Pod wrażeniem widowiska siedzimy dłuższy czas w milczeniu.

— Jakież to okropne! — boleje jedna z kobiet — i cóż mają robić ci biedni ludzie.

— Ach, co to jest w porównaniu z tem, co się działo w roku 18-tym. — odpowiada pan P. z tą automatyczną obojętnością, z jaką odnosił się do potwornych nieraz zjawisk człowiek obyty z rewolucją. — Ale... ale... patrzcie-no, będzie zaraz ciąg dalszy!... A to spryciarze!

Rzucamy się znowu do drzwi. Na zakręcie drogi, gdzie pociąg winien zwolnić biegu, stoi spora garść ludzi; — to część zrzuconych pierwszy raz pasażerów, któ-

rzy straciwszy nadzieję zdobycia sobie miejsc w trzcinie na stacyi, wyruszyli cichaczem na linię, aby popróbować szczęścia na zakręcie. Ale maszynista, ujrawszy gromadę nieprzejednanych, dodaje pary i bierze zakręt całym pędem.

Powtarza się więc obraz z przed paru minut i znowu podziwiać tu muszę nie-ludzką wytrzymałość i upór, z jakim walczą ci ludzie o możność przebycia kolejną choćby jednego etapu. Szczególnie uderzył mnie widok jakiegoś rosnącego Kirgiza, biegnącego koło pociągu z ogromnym wórem na ramieniu. Człowiek ten, zrównawszy się z pociągiem, pchnął worek potężnym rzutem na podmostek wagonu i wskutek tego stracił jednak chyżość pędu, i pozostał w tyle na długość jednego wagonu. Nadrobiwszy tę różnicę z niezmiernym trudem, nie miał już siły wskoczyć do wagonu i wrzeszcząc żałośnie, napróżno wyciągał ręce po wór, zarzucony zbyt daleko. Przegoniony następnie przez pociąg, nie ustawał bynajmniej w biegu, czepiąc się bezskutecznie mijających go wagonów.

Początkowy komizm sytuacji ustąpił czemuś tak przykreemu i nieznośnemu, iż cofnąłem się w głąb wagonu. Ale pan P. nie spuszczał oka ze sceny.

— Do dyabła! — syknął po chwili — to ci zajadła sztuka! Ucześć się schodków ostatniego wagonu... Ależ nim rzuca... Aha! — krzyknął naraz — odpadł!

— Zrobił sobie co?

— Nie widać... stoczył się pod nasyp — zakończył pan P., zasuważąc drzwi na głucho.

(Ferd. Goetel: Przez płonący wschód.)



Statystyka wyznaniowa gmin Śląska cieszyńskiego (część czeskosłowacka)

według ostatniego spisu ludności z 15. lutego 1921.

L. b.	Nazwa miejscowości	rz. katol.	%	ewangel.	%	czesko-słowackie	%	irzaelickie	%	inne wyznania	%	Bez wyznania	%	Razem
1	Bogumin	6214		358		55		120		153		51		6951
	Bogumin	2884		151		32		77		21		25		3190
	Pudłów	3330		207		23		43		132		26		3761
2	Niem Lutynia	4011		35		30		42		7		70		4195
3	Polska Lutynia	2087		75		22		10		11		26		2231
4	Pietwałd	7709		761		166		49		40		650		9375
5	Rychwałd	2459		179		3398		59		19		292		6406
6	Skrzeczoń	3145		129		22		82		9		29		3416
	Skrzeczoń	2920		128		22		82		9		29		3190
	Nowa Wies	225		1		—		—		—		—		226
7	Szonychel	7894		496		180		724		181		132		9607
	Kopidów	237		—		—		—		2		—		239
	Szonychel	7657		496		180		724		179		132		9368
8	Wierzniowice	679		3		—		6		—		1		689
9	Wierzbica	1379		56		7		13		2		19		1476
10	Zabłocie	1140		111		544		19		7		18		1839
	Powiat sądowy Bogumin .	36717	79.5	2203	4.8	4424	9.6	1124	2.4	429	0.9	1288	2.8	46185
1	Olbrachcice	944		407		—		12		17		7		1387
2	Darków	2302		231		1		28		2		19		2583
3	Dzieńmorowice	3228		36		59		21		6		87		3437
	Dzieńmorowice	2908		36		49		18		6		87		3104
	Kąkolna	320		—		10		3		—		—		333
4	Dąbrowa	3757		364		826		96		21		156		5220
5	Frysztat	6533		499		56		389		31		127		7635
6	Karwina	16206		2338		191		170		84		240		19229
	Karwina	15298		2281		191		166		84		240		18260
	Solca	908		57		—		4		—		—		969
7	Łazy	5522		2126		116		77		53		177		8071
8	Łąki	1787		137		—		11		2		56		1993
9	Dol. Markłowice	1101		7		1		—		6		26		1141
10	Stare Miasto	2744		115		—		11		8		4		2882
11	Orłowa	6709		1848		395		385		61		319		9717
12	Piotrowice	1443		51		9		12		—		7		1522
13	Poremba	2859		317		83		32		9		194		3494
14	Piersna	625		1		—		—		1		6		633
15	Raj	1242		18		2		—		1		1		1264
16	Dolna Sucha	1407		1035		100		10		17		34		2603
17	Górna Sucha	2633		843		17		15		22		31		3561
18	Średnia Sucha	2317		1491		246		22		37		125		4238
19	Stonawa	3019		752		—		6		10		44		3831
20	Zawada	583		3		—		9		2		—		597
	Powiat sądowy Frysztat .	66961	78.7	12619	14.9	2102	2.5	1306	1.6	390	0.45	1660	19.5	85038

L. b	Nazwa miejscowości	rz. katol. %	ewangel. %	czesko- słowacki %	izraelickie %	inne wyznania %	Bez wyznania %	Razem
1	Boconowice	285	61	—	—	—	—	346
2	Bukowiec	1017	70	1	—	—	1	1089
3	Bystrzyca	343	2292	—	11	9	13	2668
4	Gródek	219	714	3	—	1	—	937
5	Jabłonków	3464	344	—	94	18	7	3927
	Jabłonków	2852	268	—	94	18	5	3237
	Pioseczna	415	75	—	—	—	—	490
	Szygla	197	1	—	—	—	2	200
6	Karpentna	30	483	—	—	—	—	513
7	Koszaryska	70	372	—	—	—	—	442
8	Łomna Dolna	733	137	1	4	16	—	891
9	Łomna Górna	589	11	—	—	—	1	601
10	Łyżbice	313	985	—	—	5	2	1305
11	Milików	343	519	—	—	—	—	862
12	Mosty	2570	24	—	6	1	—	2601
13	Nawsie	856	1559	—	22	64	2	2503
14	Nydek	103	1632	—	6	9	31	1781
15	Oldrzychowice	150	1762	—	14	21	—	1947
16	Piosek	646	437	—	—	—	—	1083
17	Tyra	19	402	—	—	—	—	421
18	Wędrynie	912	1826	—	10	26	1	2775
	Powiat sądowy Jabłonków	12662	47-4 13630	51-1	5 00	167 0-6	170 0-6	58 0-3 26692
1	Błędowice Dolne	351	2144	2	24	14	24	2559
2	Datynie Dolne	79	456	—	—	—	—	535
3	Dobracice	797	66	10	—	—	10	883
	Dobracice	600	59	10	—	—	10	679
	Bukowice	197	7	—	—	—	—	204
4	Domasławice Dolne	870	43	—	6	20	11	950
5	Domasławice Górne	704	3	1	—	1	7	716
6	Guty	105	706	—	—	1	14	826
7	Gnojnik	300	303	—	6	3	—	612
8	Grodziszczce	375	381	—	—	1	4	761
9	Kocobędz	624	606	1	2	10	2	1245
	Kocobędz	283	325	—	2	8	—	618
	Ligota Hodjalna	264	160	—	—	1	2	427
	Zwierzyniec	77	121	1	—	1	—	200
10	Kojkowice	70	208	—	—	—	1	279
11	Końska	525	1085	—	—	2	18	1630
12	Ligotka Kameralna	196	855	—	3	—	—	1054
13	Leszna Dolna	889	954	1	15	—	5	1864
14	Mistrzowice	190	377	—	3	17	—	587
	Koniaków	86	149	—	—	7	—	242
	Mistrzowice	104	228	—	3	10	—	345
15	Mosty	701	417	—	—	19	13	1150
16	Niebory	262	751	—	6	5	—	1024
17	Rzeka	51	403	—	—	—	—	454
18	Ropica	676	578	—	—	—	1	1255

L. b.	Nazwa miejscowości	rz.-katol. %	ewangel %	czesko słowackie %	izraelskie %	inne wyznania %	Bez wyznania %	Razem						
19	Śmilowice	135	558	—	3	—	5	701						
	Rakowice	61	99	—	—	—	—	160						
	Śmilowice	74	459	—	3	—	5	541						
20	Stanisławice	303	148	—	4	1	—	456						
21	Sibica	1407	844	4	30	4	9	2298						
	Błogocice	27	52	—	—	—	3	76						
	Sibica	1386	792	4	30	4	6	2222						
22	Szebiszewice	812	45	—	—	—	8	865						
	Pitrów	160	22	—	—	—	—	182						
	Szebiszewice Dol.	165	9	—	—	—	5	179						
	Szebiszewice Gór	487	14	—	—	—	3	504						
23	Szumbark	620	622	4	13	11	9	1279						
24	Cieszyn Czeski	5057	1761	15	1021	146	68	8068						
25	Toszonowice Dol.	553	161	4	—	—	7	725						
26	Toszonowice Gór.	334	94	—	—	—	3	431						
27	Trzanowice	391	409	—	4	3	4	811						
28	Trzyniec	3587	2262	7	101	21	17	5995						
29	Trzyciesz	344	249	—	22	—	—	615						
30	Cierlicko Dolne	314	347	—	—	8	—	669						
31	Cierlicko Górne	922	481	1	—	—	1	1405						
32	Wielopole	64	271	—	—	—	—	335						
33	Żywocice	233	312	—	6	—	—	551						
34	Żuków Dolny	363	774	—	3	13	3	1156						
35	Żuków Górny	321	518	—	5	—	—	844						
36	Boguszowice	74	16	—	—	1	—	91						
37	Pogwizdów	4	24	—	—	—	—	28						
38	Puńców	46	76	—	—	—	—	122						
	Powiat sądowy Cz. Cieszyń	23649	51·6	20308	44·4	50	0·1	1277	2·7	301	0·7	244	0·5	45829
1	Herzmanice	1721	97	1045	11	6	341	3221						
2	Gruszów	6604	231	313	266	87	235	7736						
3	Kończyce Małe	2375	290	1386	32	50	395	4508						
4	Michałkowice	1796	200	3568	92	7	232	5895						
5	Muglinów	2184	93	101	45	16	259	2698						
6	Ostrawa Śląska	16108	1197	3421	198	73	1893	22890						
7	Radwanice	1455	434	4516	68	25	597	7095						
	Lipina	183	101	826	17	13	58	1198						
	Radwanice	1272	233	3690	51	12	539	5897						
	Powiat sądowy Ostrawa Śl.	32243	59·7	2542	4·7	14350	26·5	712	1·3	244	0·5	3952	7·3	4043
	Powiat sądowy Frydek .	37067	87·6	2426	5·7	2210	5·2	106	0·3	36	0·1	480	1·1	42325
	Miasto Frydek	9003	89·4	446	4·4	90	0·9	323	3·2	12	0·2	197	1·9	10071

Zestawienie :

Powiaty sądowe	rz. katol.	%	ewangel.	%	cze-ko słowackie	%	izraelskie	%	Inne wyznania	%	Bez wyznania	%	Razem
Bogumin . . .	36717	79.5	2203	4.8	4424	9.6	1124	2.4	429	0.9	1288	2.8	46185
Frysztat . . .	66961	78.7	12619	14.9	2102	2.5	1306	1.5	390	0.4	1660	2.0	85038
Jabłonków . . .	12662	47.4	13630	51.1	5	0.0	167	0.6	170	0.6	58	0.3	26692
Cieszyn Cz. . .	23649	51.6	20308	44.4	50	0.1	1277	2.7	301	0.7	244	0.5	45829
Ostrawa Śl. . .	32243	59.7	2542	4.7	14350	26.5	712	1.3	244	0.5	3952	7.3	54043
Frydek wieś . .	37067	87.6	2426	5.7	2210	5.2	106	0.3	36	0.1	480	1.1	42325
Frydek miasto .	9003	89.4	446	4.4	90	0.9	323	3.2	12	0.2	197	1.9	10071
Śląsk cieszyński czeskosł. część .	218302		54174		23231		5015		1582		7879		310183

28. lipca 1914 r.

Dnia 28. lipca 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały Serbii wojnę. Następnego dnia artylerya austr. z Semlinu bombardowała Belgrad. W ten sposób stare państwo Habsburgów ruszyło z miejsca kamień, który tocząc się urósł w ciągu kilku dni w lawinę wojny powszechnej, ogarniając wszystkie kontyngenty, wszystkie morza i po raz pierwszy w dziejach także sfery podobłoczne i podwodne. Austria zniszczyła pokój świata, ale straszną tą wojną zniszczyła także siebie sama. Stary, niedoleźniały cesarz, który nie lubił wojen, gdyż przegrał wszystkie w ciągu swego panowania i który uniał być upartym („głupi jak muł i uparty jak wół” — mawiał o nim hr. Sternberg), usłuchał tym razem rad gen. Conrada, prącego już od roku 1908 do wojny, oraz hr. Berchtolda, Bilińskiego i Tiszy i zgodził się na fatalne ultimatum. Wysłanie tego prowokacyjnego dokumentu nastąpiło 23. lipca. Kurjer, który przejechał Dunaj, by go wręczyć

bar. Gieslowi, posłowi austro-węgierskiemu w Białogrodzie, spełnił jakby po raz drugi warunek delfickiej wyroczni:

— Gdy przekroczysz rzekę Halis, wielkie państwo przestanie istnieć...

Znane to dobrze wypadki. Przeżyliśmy po nich dziesięć długich lat, zapelnionych wydarzeniami epokowego znaczenia, widzieliśmy największe w dziejach bitwy, klęski i rewolucye, palił się nam przez cztery lata dach nad głową, a w domu głód i nieszczęście znęcały się nad kobietami i dziećmi, gdy bohaterstwo frontów i ludów latami całymi czekało na zwycięstwo lub klęskę — a przecież pamięć ostatnich dni lipca pozostała nam tak żywa, jakby te wypadki rozegrały się w roku bieżącym. Było to bowiem pierwsze potężne wstrząśnienie naszych nerwów, jeszcze nie osłabionych tem, co później przyjąć miało.

Przypomnijmy kilka momentów.

Ultimatum austriackie było gotowe 21.

lipca i w tym dniu zostało podane do wiadomości posła niemieckiego Tschirschky'ego. Nim wręczono go Serbii, niemiecki sekretarz stanu Jagow zapytał posła Rzeszy w Piotrogradzie, o której godzinie odjedzie stamtąd prezydent republiki francuskiej Poincare, który bawił właśnie z wizytą w Rosyi. Dowiedziawszy się, że

wyjedzie 23. lipca o 6-tej wieczorem, zawiadomił o tem hr. Berchtolda, a ten kazał Gieslowi o godzinę opóźnić wręczenie Serbii ultimatum. Chodziło o to, by Poincare i rząd rosyjski nie mogli się porozumieć w sprawie zażegnania konfliktu. Austria parla gorączkowo do wojny.



Inżynier węgierski Cislak, na wynalezionym i wykonanym przez siebie oryginalnym kołowcu motorowym Inż. Cislak na kołowcu tym dokonał próbnej jazdy na przestrzeni 50 km z nadzwyczajnem według zapewnień prasy, powodzeniem.

Mimo to sir Edward Grey uważając, że ultimatum jest niesłychane, zwrócił się do Niemiec z prośbą, by uzyskały od Austrii przedłużenie 48-godzinnego terminu, udzielonego rządowi serbskiemu, a tymczasem mocarstwa pracowałyby nad załatwie-

niem sporu pokojowo. P. Jagow odpowiedział:

— „Nie znam noty austriackiej (było to kłamstwem), ale ją pochwalam i nie mamy nic do zrobienia, jak tylko zlokalizować konflikt“.

A poseł niemiecki w Paryżu von Schoen żądał wprost od Francji, by uznała, że „sprawy poruszone w ultimatum mogą być załatwione bezpośrednio między Austrią a Serbią“...

Rosyjskiemu posłowi w Wiedniu, który pragnął uzyskać przedłużenia terminu, odmówiono kategorycznie.

Dnia 25. lipca Pasicz złożył odpowiedź na ultimatum, która przyjmowała zasadniczo wszystkie żądania Austrii. Jak daleko rząd serbski poszedł w ustępstwach, dowodzi fakt, że nawet Wilhelm II. uznał tę odpowiedź za wystarczającą. Dnia 28. lipca pisał do Jagowa, że —

„upokarzająca kapitulacja (Serbii) obwieszczona urbi et orbi, usuwa wszelką przyczynę wojny“

Radził jednak Wilhelm Austrii wziąć w zastaw Belgrad, by armia austriacka miała „cień sukcesu i przeświadczenie, że przynajmniej przeszła przez obcą ziemię“.

Ale baron Giesl opuścił Białogród, bo taki miał rozkaz z Wiednia. Sir Edward Grey pracuje dalej na rzecz pokoju. Proponuje, by Niemcy, Francja, Anglia i Ro-

syja pośredniczyły w konflikcie austro-serbskim, gdy tymczasem oba te państwa wstrzymują się od kroków wojennych. Wilhelm II. odmawia swojemu posłowi w Londynie, odpisując:

— „Kwestya ta nie obchodzi Greya, to jest sprawa J. E. M. Fr. Józefa. Co za kolosalna bezczelność Anglików“.

W ostatnim momencie pojawia się jeszcze interwencja Mikołaja II. Rząd rosyjski proponuje konferencyę w Hadze lub naradę międzynarodową. Odnośną depeszę do Wilhelma podpisał Mikołaj II. słowami: „Twój Niki, który Cię kocha“.

Odpowiedź niemiecką dał Bethmann-Hollweg w telegramie do swego ambasadora w Rosyi:

— „Pomysł konferencyi w Hadze jest naturalnie wykluczony w obecnym wypadku“.

Tak Niemcy ochraniały swojego sojusznika przed interwencją pokojową. Zostawiły Wiedniowi wolną drogę. Wiedzieli, że nie zatrzyma się w połowie.

Wojna wybuchła, bo jej chciały centralne mocarstwa.



W KOMISARYACIE.

Urzędnik zajęty wypisywaniem paszportu, zapytuje:

— Jakże oczy ma córka pani? Bo nie wiem, co napisać...

— Wszyscy znajomi mówią, że bardzo ładne — odpowiada z dumą mamusia.

ROZSADNY OJCIEC.

Ociec (do młodzieńca który oświadczył mu się o rękę córki). Nie drogi panie, nie pozwolę córce wyjść za pana. Jest za głupia.

Młodzieniec. Ależ...

Ojciec. Niech mi pan da skończyć. Gdyby się pan z moją córką ożenił, byłoby dwoje głupców w jednej rodzinie. To stanowczo za dużo.

U SZEWCZA.

— Mój panie majstrze, te lakierki, kupione w zeszłym roku, już popękały, choć bardzo rzadko je nosiłem.

— I pan się jeszcze dziwi?

— A czyż to takie proste?

— Ma się rozumieć. Popękały ze śmiechu, że je pan dobrodzieju wtedy tak tanio kupił.

Fotografie.

1. Matolki.

Matolki, są to stworzenia, podobne z wyglądu od ludzi, z rozumu zaś i z ich zachowania, do cieląt. Z wielkiem powodzeniem możnaby ich pokazywać w cyrku. Można w nich wmówić, co się komu podobą. Powiesz takiemu np., że sadza jest biała, będzie przytakiwał głową, że jert biała, powiesz mu, że jest koniem, zacznie natychmiast jeść siano; nazwiesz go małpą, polezie zaraz na drzewo a gdy wmówisz zw niego, że jest psem, będzie szczekał, jak najobrzydliwszy kundel.

Niestety, w naszych gminach jest wiele takich matolków, a wielkiem jest nie-szczęściem, że takie matolki mają dzieci, które uporczywie chcą również na matolków wychować. Spryciarze urządzają sobie także z nimi przedstawienia cyrkowe.

Przyszedł taki spryciarz dawniej i wmówił w matolka, że on jest Niemcem, wnet ci zaczął szwargotać z niemiecka, a dzieci dał wychować do cyrku niemieckiego, ku wielkiej ucieście spryciarza, który matolkowi wytłumaczył, że jest to najlepsza szkoła dla jego pociechy. Wielu synów takich matolków wyszło potem na kurze buty, ale jeszcze dzisiaj moc takich matolków, co wierzą, że najlepsze siano jest w cyrku niemieckim. A spryciarze mają wielką z tego uciechę.

Aby dla matolka życie nie było jednolajne, wymyślili spryciarze inne przedstawienie cyrkowe. Chodź matolku do spółku; bratře Slovane, tyjsi Čechi! Przytem obiecują mu święcie gruszki na wierzbie. Matolek zatem ryczy: „Jajsem Čechi!“ pędzi dzieci do czeskiej szkoły i pilnie ogląda każdą wierzbę, skoro z niej naje się gruszek. Aranżerzy tych przedstawień mają wielkie powodzenie, bo w żadnym cyrku żadne wierze, ani drapieżne, ani domo

we nie jest tak podatne na dresurę i nie sprawi tyle uciechy widzom, jako matolek po naszych gminach.

2. Miglanc.

Miglanc jest to człowiek, u którego rozum nie może zmieścić się w głowie, dlatego też ma o jedną kłepkę więcej. Ludzie mówią o nim, że jest przemądrzały.

Miglanc posyłał dzieci dawniej do niemieckiej szkoły, dziś do czeskiej i twierdzi, że jego dziecko potem będzie miało lepszy chleb. Rozumuje on, że gdyby wrona stała się kaczką, to gospodyni sypałaby jej ziarna, a zapomina, że gospodyni karmi kaczke, aby ją zarznąć na pieczeń. konia, ośła i woła zaś po to, aby dla niej pracował.

Gdyby wszystkie woły przemieniły się w psów, które nic nie robią, tylko szczekają i służą do robienia różnych komedytoby potem psy musiały ciągnąć pług i wozic ciężary.

Co będzie wtedy z lepszym chlebem gdy wszyscy posyłać będą dzieci do szkół czeskich? My będziemy wszyscy panami a do zamywania ulic i czyszczenia kanałów weźmiemy sobie Francuzów!!

Mój przyjaciel mi mówił, że też już widział, jak wszy gryzły człowieka, który znakomicie mówił po czesku i niemiecku.

3. Szmaciorze.

Szmaciorzami lub „handerlokami“ nazywa nasz lud w niektórych gminach takich, którzy dlatego oddają dziecko do szkół obcych, bo tam otrzymają buciki, ubrania i inne szmaty. Są to handlarze najpodlejszej giełdy, bo za szmaty placą duszą swojego dziecka.

Zła maciora czasem pożre swoje młode, lecz jest to już naigorsza świnią, a niezdarzyło się nigdy, żeby maciora swoje młode oddała psu na pożarcie.

Narodowi działacze na Śląsku.

W setną rocznicę ich urodzin.

I. Paweł Stalmach.

„Głos Narodu“ Nr. 185—188 z 15—20 sierpnia 1924.

Na cmentarzu szpitalnym w Cieszynie znajdują się w pobliżu siebie dwa groby, które w sercu każdego Polaka a szczególnie Polaka ze Śląska powinny być drogą; — to groby Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Zdobia je skromne nagrobki z napisami: „Pawłowi Stalmachowi, nieustraszonemu bojownikowi za sprawę narodową, który budził lud śląski — wdzięczni rodacy“ i „Karol Miarka, obrońca ludu górnośląskiego, pisarz i wydawca pism, umarł w r. 1882“.

Napisy te na nagróbkach streszczają nam już zasługi tych dwóch zaiste wielkich ludzi; czy one słuszne i sprawiedliwe, niech wykażą krótkie rzuty oka na ich pracę: niech słowa poniższe będą jakby „wiazaniem“ w stulecie urodzin tych dwóch mężów, opatrnościowych Śląska, złożonem im przez oswobodzoną Ziemię Śląska.

Zacznijmy od P. Stalmacha (urodził się 13. sierpnia 1824 w Bażanowicach przy Cieszynie a zmarł 13. listopada 1891 w Cieszynie). Młodość jego przypada na te czasy, kiedy to polskość na Śląsku była wyszydzana i pogardzana, kiedy to imię Polaka było prawie, że obraza, kiedy niemieczyzna i czeszczyzna panowały niepodzielnie w urzędach, szkołach a no częściej i w kościołach. W Cieszynie ukończył Stalmach jako 12-letni chłopak ewangelicka (P. Stalmach był wyznania ewangelickiego i dopiero krótko przed śmiercią przeszedł na katolicyzm) szkołę ludową z

bardzo dobrym postępem i wstąpił do ewangelickiego gimnazjum, które po 6 latach, jako chlubnie uzdolniony, opuścił (w roku 1843). Nauka w tem gimnazjum a raczej jego profesorowie, zabili w Stalmachu prawie że ducha polskiego, bo była to prawdziwa kuźnia niemieczyzny.

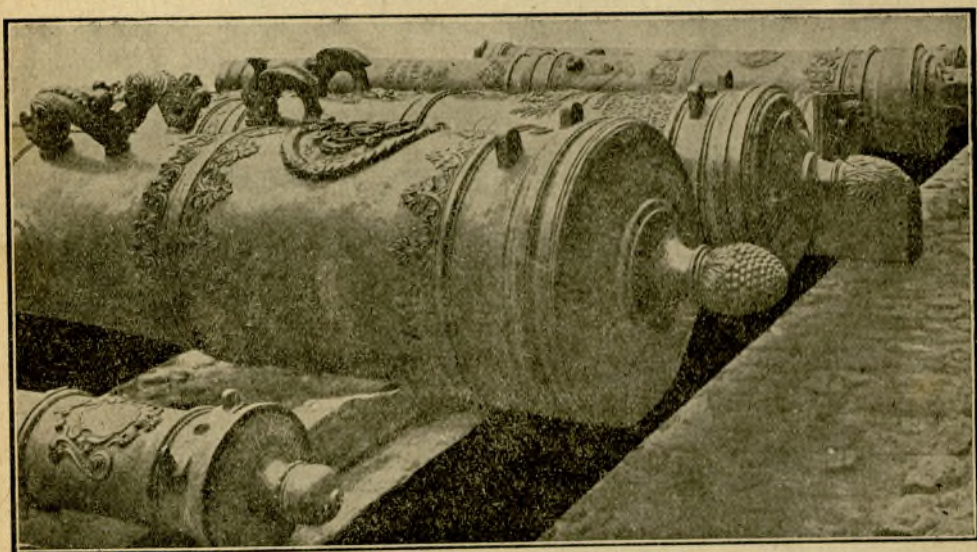
Miedzy 5-tą a 6-tą klasą gimnazyalną zastanawiał się młody Stalmach nad przyszłym zawodem i wybrał zawód pastorski, ale jakże się przeraził, kiedy spostrzegł, że nawet już dobrze po polsku czytać nie umie. Powziął zaraz myśl, by po powrocie z wakacji uczyć się z trzema kolegami czytać i pisać po polsku. Istotnie też założył w r. 1842 „Kółko młodzieży polskiej“. „Uczyliśmy się więc gramatyki, deklamowali wiersze, przynosili wypracowania, któreśmy poprawiali, jakieś umieli — oto według słów Stalmacha cel i program pracy „Kółka“. Oprócz tego pożyczali sobie od Czechów, którzy także mieli własne „Kółko“, czasopismo; wtedy to powstała pierwszy raz u Stalmacha myśl, by i dla naszego ludu śląskiego wydawać jakieś czasopismo polskie.

Profesorowie krzywo patrzeli się na nowo założone „Kółko“ polskie, prześladowali jego członków, szukając powodu do wyrzucenia ich z gimnazjum. To też nie należy się dziwić, że kiedy zabrakło Stalmacha, który po ukończeniu gimnazjum przeniósł się do Preszburga na filozofię, rozpadło się zaraz to „Kółko“.

Dwa lata filozofii w Preszburgu to pismo pracy ponad siły, bo młody Stalmach musiał się utrzymywać z lekcyi i z prze-

pisywania prac naukowych jednego z profesorów. Tu pod wpływem prof. Ludwika Stura (Słowaka) zaczęła w nim dojrzywać myśl wydawania polskiego pisma ludowego na Śląsku. tu także zaczął gromadzić pierwsze materiały do tego pisma, czerpiąc dużo z „Roczników słowiańskich“. Z pobytu Stalmacha w Preszburgu podnieść należy jego otwarte wystąpienie, kiedy chodziło o przynależność narodową Ślązaków. Przed przybyciem Stalmacha zapisywali się Ślązacy do nie-

mieckiego stowarzyszenia. Stalmach zaś pierwszy z Bujakiem zgłosili się do stowarzyszenia słowiańskiego, jako Polacy; dodać trzeba, że Czesi chcieli ich przeciągnąć na swą stronę, powołując się na to, że Śląsk jest czeski a więc Ślązacy są Czechami, ale Stalmach zaprotestował przeciwko temu przed zarządem głównym stowarzyszenia słowiańskiego, które przyjęło jego protest i rozstrzygnęło na jego korzyść; było to pierwsze publiczne wystąpienie Ślązaków jako Pola-



Bolszewicy, chociaż powoli, ale zwracają cenne zbiory sztuki i broń, wywiezioną po rozbiorach Polski do Petersburga i Moskwy. Niedawno nadszedł do Warszawy transport armat polskich z XVII. wieku, przedstawiających bardzo cenne okazy sztuki puszkarskiej z owego czasu.

ków (1843). Po ukończeniu filozofii w Preszburgu wraca Stalmach do Cieszyna, gdzie (1845) dzieli się myślą wydawania polskiego pisma dla ludu z ówczesnym burmistrzem cieszyńskim Dr. Kluckim; ten przyklasnął tej myśli, przyrzekł poparcie materialne i moralne, ale kiedy Stalmach musiał po wakacjach wyjechać na dalsze studia teologiczne do Wiednia, sprawa cała utknęła.

Kiedy w Wiedniu chciał się zbliżyć do

Polaków, odczuł dziwny chłód a często słowa: „Ślązacy, to nie Polacy“, albo „nam na Śląsku nie zależy...“. Oziębłość i chłód Polaków w Wiedniu tłumaczył sobie Stalmach nieufnością, spowodowaną rzezią galicyjską.

Rok 1848, pamiętna wiosna ludów, zastał Stalmacha w Wiedniu, brał on osobiście udział w wypadkach ulicy Wiednia, jako członek legii akademickiej. Między innymi ustawami wolnościowymi zapro-

wadzono wówczas wolność druku, z czego skorzystał Stalmach i sprowadził do Wiednia Dr. Kluckiego, któremu oddał materyały, jako zapas artykułów do gazety, zapoznał się z ks. Jerzym Lubomirskim i innymi Rodakami, którzy zamówili zaraz po kilkanaście egzemplarzy mającego powstać pisma śląskiego. Po powrocie z Wiednia ogłosił Dr. Klucki, że zamierza wydawać polskie pismo, a kiedy liczba odbiorców zgłoszonych doszła do 200, wydał pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego” dnia 6. maja 1848 r. Właściwym jednak twórcą i duchem ożywczym tego pisma był Stalmach.

A praca ta nie była lekka i wdzięczna. Za cel wytknął sobie hasło: „Narodowość bez oświaty nie może się rozwijać i żyć; oświata możliwa jest tylko w mowie narodowej i musi służyć dla dobra narodu. Lud bez oświaty w duchu narodowym musi zginąć.”

Skoro tylko Stalmach zaczął wydawać „Tygodnik Cieszyński”, zaczęli występować jego otwarci a często osobiści przeciwnicy. Oto pastor Kotschy z Ustronia wydał 17. czerwca 1848 pismo ulotne: „Na przestroagę tym, co czytają „Tygodnika Cieszyńskiego”, chcąc oderwać ludność ewangelicką od „Tygodnika Cieszyńskiego”, a kiedy „przestroga” nie skutkowałą, zaczął pastor Żlik w Cieszynie wydawać „Nowiny dla ludu wiejskiego” (5. lipca 1848). Hasłem tych „Nowin” były słowa: „Nasza religia jest niemiecka, więc musimy iść z Niemcami — nasza oświata jest niemiecka, przeto jesteśmy Niemcami”. To też wpływom tych „Nowin” należy przypisać, że profesorowie w ewangelickim gimnazjum odrzucili polecenie ministeryalne wzełdem wykładania języka polskiego w gimnazjum, oświadczając: „Ślacy radzi się uczą po niemiecku”. Nie należy się także bardzo dziwić,

że pewien ewangelicki „siedlak” z Niebórowo wołał na zgromadzeniu w duchu „Nowin”: „Mówimy wprawdzie po polsku, ale mimo to jesteśmy Niemcami”. Oprócz tych wrogów miał jeszcze Stalmach, jako redaktor, opiekunów ze strony władzy, która się krzywo patrzyła na pracę oświecamiącą „Tygodnika Cieszyńskiego”; następowły procesy, kary pieniężne, tak, że Stalmach był zmuszony po dwakroć zawiesić wydawnictwo „Tygodnika Cieszyńskiego”, zmieniać jego nazwę na „Przegląd Cieszyński” i „Miesięcznik Cieszyński”, aby ominąć ustawę kaucyjną i zakaz pobierania gazetki w Małopolsce.

Rządowi austriackiemu nie podobało się to omijanie ukazów prasowych ze strony Stalmacha, przeto wydał w marcu 1852, opierając się na donosach, „ostrzeżenie do Stalmacha i „Gwiazdki Cieszyńskiej”. To ostrzeżenie rządowe musiał ogłosić w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, co było powodem, że tak już mała liczba odbiorców zmalała jeszcze więcej, a Stalmach musiał na dziesięć miesięcy przerwać wydawnictwo. Przez ten czas zebrał 300 zł., potrzebnych na kaucję i 5. marca 1853 wydał pierwszy numer „Gwiazdki Cieszyńskiej”, jako pisma politycznego.

Stalmach zajmował się nie tylko wydawnictwem „Gwiazdki Cieszyńskiej”, ale organizował towarzystwa w Cieszynie. Już w roku 1848 zakłada „Czytelnię Polską”, „jako towarzystwo dla wydoskonalenia się w języku polskim”. Ważnem dziełem tej „Czytelnj Polskiej” było założenie (18. marca 1849) „Biblioteki polskiej dla ludu kraju Cieszyńskiego”, znów wysiłek pracy Stalmacha, jak również wydanie „Zbioru pieśni śląskich”, które się prędko rozpowszechniły po Śląsku. W roku 1854 zostały „Czytelnia Polska” i „Biblioteka polska” rozporządzeniem rządowym rozwiązane, a książki, które z mozołem zbierał Stalmach, oddane publicznej

bibliotece Szersznika, a później „Czytelnia Ludowej“.

W roku 1849 poruszył Stalmach w „Tygodniku Cieszyńskim“ myśl utworzenia „polskiego towarzystwa gospodarczego“, z czego skorzystali Niemcy i założyli w marcu 1850 r. swoje „Towarzystwo gospodarcze“, obliczone tylko na większych gospodarzy, a równocześnie namiestnik Śląska Kolchberg założył w Opawie „Towarzystwo gospodarcze dla całego Śląska austr.“, oznaczając na wkładkę mie-

sięczną tylko 12 hal., chąc tem złapać naszych rolników; dzięki ostrzeżeniu przez Stalmacha nie doszło do tego. Za to, gdy Stalmach po dwakroć prosił o pozwolenie na założenie „polskiego towarzystwa gospodarczego“, nie udzielono mu jego, aż dopiero w roku 1869 mogli Polacy śląscy założyć „Towarzystwo rolnicze“, istniejące do dnia dzisiejszego, w czym znów leży wielka zasługa i praca Pawła Stalmacha.

By budzić zamiłowanie do języka pol-



Jeden z księży przybyłych z prowincji poznaje dzwony ze swej parafii.

skiego, zakrztał się Stalmach koło przedstawień amatorskich, dobierając odpowiednich sztuk dramatycznych; pierwsze takie przedstawienie odbyło się 20. grudnia 1852 r., na którym odegrano „Chłopów arystokratów“ Anczyca.

Te wszystkie prace i poczynania Stalmacha odbijały się na „Gwiazdce Cieszyńskiej“, bo rząd, nie mogąc przeszkodzić pracy oświatowej, uderzał w pismo, które było nerwem tej pracy. Trudnem więc

było jego stanowisko jako redaktora; sam je określał, że celem jego pracy redaktorskiej było: „oświata ludu i obrona narodowości“ — „łączyć polskich katolików i ewangelików Księstwa Cieszyńskiego w sprawach zawodowych i politycznych, celem osiągnięcia równouprawnienia narodowego.“ W osiągnięciu tego celu przeszkadzały mu i narodowcy cieszyńscy, którzy zazdrościli mu wyników pracy, ale samej pracy podjąć się nie chcieli. Doszło

nawet do tego, że zaczęto Stalmacha oczerniać w prasie polskiej, zarzucając mu zdradę interesów polskich. Stalmach dwa razy odzywał się z apelem do społeczeństwa polskiego, a lud śląski, widząc krzywdę, jaką dzieje się redaktorowi, wydał 15. stycznia 1886 r. oświadczenie z 2.800 podpisami, piętnujące postępowanie „narodowców” i prasy polskiej, stojącej tylko na ich usługach. Ręka w rękę z tem wszystkim szły procesy prasowe.

Lecz te niepowodzenia sądowe, te walki i borykanie się z tymi, którzy byli raczej powołani, aby mu w pracy pomagać, nie złamały go i nie zniechęcały do pracy nad ludem. Chcąc dać ludowi oprócz gazetki i dobrego kalendarza, który jest niezbędnym przyjacielem kmiotka przez cały rok, zaczął od roku 1856 wydawać „Kalendarz Cieszyński” i „Kalendarz Polski” dla ludu małopolskiego.

Kiedy w roku 1860 przywrócono w Austrii dyplomem cesarskim zawieszoną chwilowo konstytucję, skorzystał z tego Stalmach i pomimo przeszkód, wznowił „Czytelnię”, rozwiązana w roku 1854, pod nazwą „Czytelnia Ludowej”.

Widząc, że młodzież na wyższych uczelniach musi nieraz w nędzy studyować, rzucił myśl założenia „Towarzystwa naukowej pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego” na wzór istniejącego już towarzystwa w Poznańskim; zbierał fundusze, zachęcał do przystępowania na członków i w roku 1872 doprowadził do uroczystego otwarcia tego „Towarzystwa”.

„Macierz szkolną” założył Stalmach w roku 1885 na wzór „Matice skolske”, a była ona „benjaminkiem” jego, jak ją sam nazywał. Był móżdż zupełnie poświęcić się pracy około „Macierzy szkolnej”, doradzał narodowcom (towarzystwu ludowemu), aby założyli spółkę wydawniczą i odkupili „Gwiazdkę Cieszyńską”, a kiedy i dru-

gie jego zwrócenie się do narodowców pozostało bez skutku, oddał „Gwiazdkę Cieszyńską” katolickiemu duchowieństwu na własność, które utworzyło „katolickie towarzystwo prasowe”. W „Macierzy” piastował Stalmach godność prezesa aż do śmierci, a przy wyborach w roku 1889 utrzymał się tylko jednym głosem, bo „narodowcy” uknuli przeciwko niemu spisek (podobnie, jak później przeciwko ks. Londzinowi), chcąc go z wydziału a może i wogóle z „Macierzy” usunąć. Jedynem jego życzeniem było doczekać się otwarcia przy pomocy „Macierzy” polskiego gimnazjum w Cieszynie, zwłaszcza, że w roku 1889 dochodził już fundusz „Macierzy” do 20.000 koron, ale śmierć zabrała go cztery lata wcześniej. Zmarł on 13. listopada 1891 roku w Cieszynie na zapalenie mózgu, a właściwie z powodu przepracowania w 68. roku życia; umarł jako katolik, bo dwa dni przed śmiercią w obecności starostwa i władzy duchownej oświadczył przy zdrowych zmysłach, że chce przejść na katolicyzm, że to już od dawna było jego życzeniem i tylko wzgląd na pracę na polu narodowym, aby nie drażnić ewangelików, był powodem, że do śmierci odsuwał przejście, chociaż od lat już był on praktykującym katolikiem. Ewangelicy przyjęli wiadomość o przejściu Stalmacha na katolicyzm z pewnem wzburzeniem i stąd do dzisiaj niechęć ich do osoby tego wielkiego Obywatela Śląska.

Życiem swem i pracą wypełnia on bodaj czy nie najważniejszy szmat dziejów naszej śląskiej krainy. Bez Niego byłby Śląsk uległ czechizacji i nie byłby wytrzymał swej próby ogniowej w r. 1919. On to przez „Macierz szkolną” wychował obecne pokolenie, które dźwży ster w rękę.

W spuściznie zostawi nam 40-letnią pra-

Flota Polski.

Polska powoli stwarza flotę morską dla celów handlowych, jest ważny czynnik rozwoju państwa. Na podstawie traktatów pokojowych ma ta flota oparcie w porcie wolnego miasta Gdańska. Obecnie przystępuje rząd jednak rozbudowania własnego portu w Gdyni. Przedstawiamy tu kilka obrazków z rozwoju polskiej żeglugi morskiej.



Podniesienie bandery na O. R. P. „Ślązak”. „Ślązak” w Porcie Puckim.

cę w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, oraz szereg prac historycznych i literackich.

Wszystkie istniejące zakłady i towarzystwa polskie na Śląsku są świadectwem Jego pracy i poświęcenia. Niektóre On sam powołał do życia, a założeniu reszty przyświecał Jego duch, który i po śmierci promieniował w życiu naszym narodowym.

II. Karol Miarka.

A teraz przejdźmy do drugiego działacza śląskiego Karola Miarki (urodził się w Pielgrzymowicach na Górnym Śląsku 24. października 1824 r., a zmarł w Cieszynie 15. sierpnia 1882 r.). Młodość spędził w domu rodzicielskim w Pielgrzymowicach, gdzie ojciec jego był kierownikiem szkoły. W pierwszych latach nauczył się



Statek „Kaszuba“ w Pucku.

dosyć poprawnie języka polskiego, ale nie wyniósł przywiązania do tej mowy, bo pomimo to, że w domu Miarków mówiono po polsku, nie uznawali się, jak podówczas prawie wszyscy Górnoszlązacy, za Polaków. Rodzice Miarki, jak sam wspomina, uważali język polski za coś pospolitego, więc dokładali wszelkich starań, by się dzieci ich nauczyły mówić i pisać po niemiecku. Młodego Karola po chlubnie ukończonej szkole ludowej w Pszczynie, oddali w służbę jako ministranta do ks. Wawreczki, by się poduczył tro-

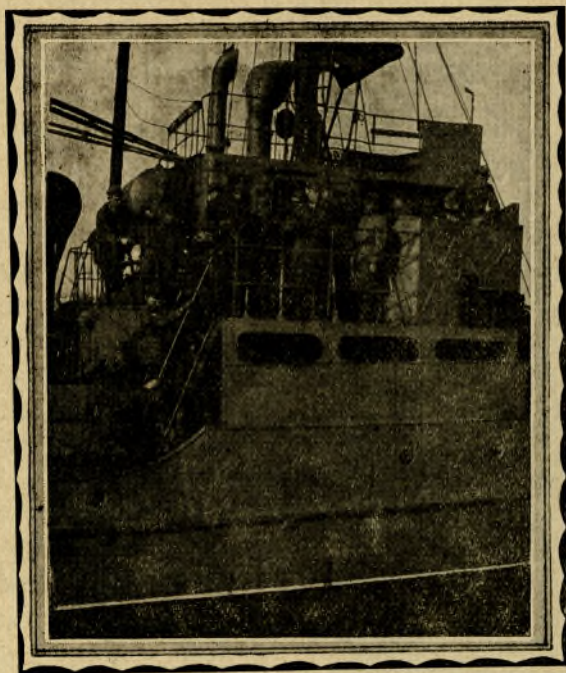
chę łaciny i ugruntował w języku niemieckim. Za poparciem bogatego wuja wstąpił do gimnazjum, ale tylko ukończył cztery klasy i po śmierci wuja poszedł na zastępcę nauczyciela. Na posadzie tej zaoszczędził sobie tyle, że mógł wstąpić do seminarium w Głogówku. Zakład ten miał przygotować nauczycieli ludowych a nie uczył ani słówka po polsku; jaki duch tam panował, świadczy najlepiej oburzenie, z jakim profesorowie i uczniowie przyjęli w r. 1846 rozporządzenie regencji, aby uczniowie uczyli się i

języka polskiego, jako przedmiotu ubocznego. Nie należy się dziwić, że wśród takiego otoczenia młody Miarka czuł i myślał jedynie po niemiecku.

Po ukończeniu zakładu nauczycielskiego został jako wiernopoddany pruski zaraz zamianowany rzeczywistym nauczycielem a po śmierci ojca kierownikiem szkoły w Pielgrzymowicach, który to u-

rząd sprawował przez 15 lat (1850—1865). Przez dziesięć lat nie zajmował się wydawniczą pracą publiczną; zbierał jedynie pieśni ludowe, które dostosowywał do melodyj niemieckich, co kilkanaście lat później, kiedy się z tego przechwalał, nazywał trafnie Stalmach, że to jakby wkładanie „pikelhauby“ na głowę kmiotka.

By nie winić Miarki z powodu jego obo-



Uczestnicy wycieczki na pokładzie statku.

jętności na polu narodowym, rzućmy okiem na ówczesne stosunki na Górnym Śląsku. Sam Miarka później opowiada, że lud górnośląski uważano jako pasożyta, który należy wytepić, albo przerobić na niemieckie kopyto, przeto urzędnicy i co się liczyło do inteligencji, nie przemówiło ani słówka po polsku. Księża i nauczyciele, z małymi wyjątkami, mówili tylko po niemiecku na wójtę wybierano tylko takich, którzy przy wojsku polizali nieco niemieczyny. Zdażył się taki wypadek, że sąd skazał na karę 5 talarów gospoda-

rza, który swego sąsiada nazwał Polakiem, bo według sądu nazwa „Polak“, jest czemś obraźliwym a dodać trzeba, że ani skarżący gospodarz, ani ukarany, nie rozumieli nic po niemiecku i mówili tylko po polsku. Znany jest powszechnie inny wypadek, że kiedy słynny kaznodzieja ks. Antoniewicz w r. 1847 podczas kazania misyjnego zawołał: „patrz ludu polski jak głęboko upadłeś!“ — przybyli po kazaniu do niego księża, prosząc, by publicznie nie nazywał ludu górnośląskiego pogardliwie polskim, ale pruskim, albo

ostatecznie górnośląskim. Tak słaby był podkład uświadomienia narodowego na Górnym Śląsku i taki duch wprost wrogi polskości panował prawie niepodzielnie. Więc nie należy się dziwić, że i Miarka był początkowo obojętny dla spraw narodowych, ale nigdy wrogo usposobiony.

Pierwszym, który K. Miarkę pobudził do pracy narodowej był, rzecz dziwna, Niemiec, ks. biskup wrocławski Benedykt Bogedain, prosząc go o pomoc w wyda-



Na statku „Lwów”.
Marynarze schwytali „Albatrosa”.

wnictwie „Tygodnika”, czasopisma, poświęconego dla ludu polskiego na Górnym Śląsku. Jak bardzo ten ks. biskup, aczkolwiek Niemiec, dbał o ten lud górnośląski i jak go kochał, świadczą słowa listu, jaki pisał własnoręcznie do Miarki: nauczył się pisać i czytać po polsku, by sam mógł do ludu przemówić w jego języku. Oto urywek tego doniosłego listu: „Lud górnośląski znajduje się w najsmutniejszym położeniu a przyczyną tego są

szkoły, które nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. Dzieci czytają mechanicznie tak po polsku, jako po niemiecku, nie rozumiejąc treści ani jednego ani drugiego języka. Nie sprzeciwiam się temu, aby uczono po niemiecku, lecz przede wszystkim nie zapominajcież, że tylko macierzyńskim językiem można mówić do serca i podnieść do Boga, jednym słowem: uszlachetnić człowieka”. Tak pisał uczciwy Niemiec, książe Kościoła wrocławskiego. O nim wspomina Miarka, że „był to pierwszy człowiek, z którego ust słyszał czysty płyn polskiej mowy i pokochał ją”.

Za namową Stalmacha rzuca posadę rządową i ima się dziennikarstwa. Od 1865 do 1868 redaguje „Zwiastuna Górnośląskiego”, początkowo w Piekarach a później w Królewskiej Hucie, w którym szerzy zamiłowanie do ojczystego języka i kraju, zakłada w Król. Hucie i w innych miastach towarzystwa narodowe i robotnicze, tzw. „Kółka polskie” a podczas zgromadzeń budzi poczucie narodowe w ludzie.

Kiedy w roku 1868 wystąpił ostrzej w „Zwiastunie Górnośląskim” z powodu wydalenia studentów polskich ze szkół za należenie do polskich związków, musiał ustąpić z redakcyi i znalazł się w nędzy a bieda zaczęła zaglądać do jego mieszkania. Przy pomocy przyjaciół nabył od p. Chociszewskiego „Katolika”, jako pismo niepolityczne i zamienił je na polityczne (1869). Odtąd ma już być zapewniony i ręce wolne w pracy. Lud bowiem poznał w nim przyjaciela, a duchowieństwo w czasie walki kulturalnej dzielnego obrońcę (po roku 1870).

Rozgłos Miarki urósł, kiedy w r. 1872 na skutek odezwy jego w „Katoliku” lud górnośląski wybrał po raz pierwszy z swoich posłów. Bismark chciał przekupić Miarkę i ofiarował mu 94.000 talarów, je-

żeli tylko podczas wyborów powstrzyma się od spraw wyborczych w „Katoliku”. Sam Miarka przyznaje, że począł się chwiać, bo nędza jego była wielka: dwa razy do roku zjawiała się pieczeń na jego stole rodzinnym, a żona musiała wcześnie rano chodzić do kościoła, bo nie miała się w co ubrać, on sam święcił dziurami na łokciach. Wtedy żona wystąpiła i oświadczyła, że woli jeść suchy chleb, a chodzić w jednej sukni, ale nie pozwoli, by mąż jej załżył sobie na imię judasza i zdrajcy; i zwyciężyła.

Kiedy Miarka odrzucił judaszowskie umizgi Bismarka, zagrożono, że zawieszą „Katolika” na czas wyborów, wtedy Miarka ułożył i pchnął do ostatniego numeru odezwę, zaczynając się od słów: „Jezus, Marya, Józef!”, a która tak działała na lud, że płakał na zgromadzeniach, gdy mu ją odczytywano, jak np. w Żorach, gdzie pod koniec zgromadzenia pokazała się na niebie zorza północna a lud uważając to za znak z nieba, wołał: „Bóg tak chce!” i przysięgał wybierać swoich.

Wybory wygrał lud górnośląski, wprowadzając do sejmu 8 swoich posłów; wtedy to na Śląsku Górnym powstało hasło: „Wiwat zuch Miarka, położył Bismarka!”, ale Bismark dotknięty był do żywego w swej dumie. Zaczęło się prześladowanie; w ciągu 14 dni otrzymał Miarka ponad 100 pozwów sądowych za rzekome przekroczenia, a przede wszystkim o zdradę stanu.

Kiedy w r. 1879 cały lud górnośląski znalazł się przed widmem głodu, odzywa się Miarka do całej Polski, prosząc o datki dla dotkniętych klęskami żywiołowymi. Nie zawiódł się dzielny brońca ludu i uratował swoim wstawiennictwem tysiące rodaków od śmierci głodowej, ale tę rolę jałmużnika musiał drogo przypłacić, bo rząd w niesieniu pomocy bliźniemu dopatrywał się spisków i zdrady sta-

un, a sądy zasądziły Miarkę na dziewięciomiesięczne więzienie. Wilgotna cela więzienna podkopała zupełnie jego silne zdrowie; nabawił się gruźlicy kości, a kiedy po odsiedzeniu kary więziennej przeniósł się sterany i zbołały do Cieszyńska, musiał się poddać operacji (odjęcia nogi), wskutek której zmarł w szpitalu 15. sierpnia 1883.

Ostatnie słowa, jakie wymówił do ota-



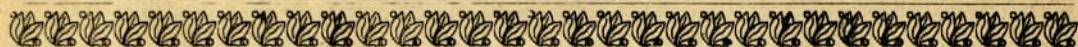
Posel polski w Brazylji p. Pruszyński i kapitan „Lwowa” p. Zieliński.

czających go przyjaciół, były: „Powiedźcie, że umierając, błogosławię ludowi górnośląskiemu i całemu narodowi polskiemu.”

Dłużej zatrzymaliśmy się nad życiem i pracą tych dwóch działaczy Śląska, a to dlatego, bo urozystość stulecia ich urodzin nas do tego upoważnia, że w tak podniosłą urozystość naszej dzielnicy, nie wystarczy rzucić tylko parę dat i wypadków suchych, ale należy obszerniej

omówić te chwile walki, które są dla
naszej dzielnicy przełomowemi a życie

i praca tych dwóch działaczy wypełnia-
ją prawie zupełnie te przełomowe chwile.



Marynarze na statku szkolnym szkoły morskiej „Lwów“.



W SZKOLE.

Icek spóźnił się do szkoły. Przed
drzwiami spotyka Morica płaczącego.

— Moric? co ty beczysz?

— Bo mnie nauczyciel wyrzucił za
drzwi,

— Coś zrobił?

— Ny, on sze mie spytał, ile jest 4 a 3.

— Po co ty tego nie wiesz, 4 a 3 jest 7.

— Ty głupi Icyk, jo mu jusz podał
oszem, a on nie chciał przyjąć.

OSZCZĘDNY.

Do restauracyi w mieście przychodzi gość, każe sobie podać obiad i pół butelki wina. Przy płaceniu okazuje się, że nie ma pieniędzy. Gospodarz wpada w furę.

— Do wszystkich djabłów, co za bezczelność! Pieniądzy nie ma i jeszcze wino każe sobie podawać!

Gość (ze skruczą w głosie): A bo na karcie napisane, że jeżeli przy jedzeniu nie pić, to każda potrawa liczy się o 20% drożej.

POD FURĄ.

Przez wieś przejeżdża w zimie młody parobek z drugiej wsi z furą siana. Koło płotu pewnego gospodarza, mijając zasyp śniegu, manipuluje tak nieszczęśliwie, że wóz przewrócił się do głębokiego rowu.

Parobek stoi bezradny i spogląda miłośniernie na przewróconą furę. Gospodarz z pobliskiego domu poznaje parobka, przychodzi mu tedy z pomocą, lecz widząc, że tak prędko wozu nie postawi, odzywa się do niego:

— Pozostaw to Janku, pójdziemy teraz na obiad, bo moja staro już zastawia stół, a po obiedzie wezmę swoich dwóch pacholków i postawimy furę. —

— No, dobrze... ale ja się muszę spytać tatulka...

— Ale! — przerywa mu gospodarz — co się tam będziesz pytał tatulka, on ci tu nic nie pomoże, chodź, bo objad ochłódnie! —

Parobek chce coś jeszcze odpowiadać, ale gospodarz go ciągnie do domu, tłumacząc mu po drodze obszernie, w jaki sposób będą wóz podnasać.

We drzwiach pokoju wstrzymuje się znowu parobek:

— ...ja muszę tatulka...

Lecz gospodarz pcha go do pokoju.

— Co tam tatulek, siadaj teraz i jedz!

i opowiadając swoim szeroko o nieszczęściu z furą pakuje parobka za stół, wciśkając mu łyżkę do ręki.

Ale parobek kręci się i po chwili znów wstaje:

— Ale, ja jednak muszę iść po tatulka...

— Cóż, u diabła! — krzyczy zgniewany już gospodarz — a, gdzie masz tego tatulka?

— Pod furą leżą!

WYZNA SIĘ.

— Jak sąsiad poznaje, czy grzyby nie są jadowite?

— Do gotujących się grzybów dodaje trochę octu, czy nie zczernieją. A pan jak robi?

— Ja każe je pierwszej jeść mojej żonie.

URZĘDOWANIE.

W gminie Niepisalińce zmarła baba wskutek zaczadzenia się. Wójt rozkazuje pisarzowi wystawić świadectwo zgonu:

— Napisz kartę wedle tej Marty, co zagorzała.

— A jak się pisze „zagorzała“ czy bez rz, czy bez z z kropką?

— Wy tam pisarz to macie wiedzieć i kwita.

Teraz pisarz myśli, i myśli i w końcu decyduje się:

„Marta Kielb zmarła na zatkanie kominą“.

U DENTYSTY.

— Ile się płaci za wyciągnięcie zęba?

— Dwie korony...

— Za jedną sekundę i już Pan chce zrobić dwie korony?

— Siadaj Pan, będę ciągnął ząb przez cały kwadrans.

Państwa europejskie.

Państwo	Panujący	Urodzony	Obszar w □ kilo- metrach	Ilość mieszkań- ców	Religia	Stan armii podczas pokoju	Flota wojenna
Albania	Rząd narodowy	—	26 000	780.000	Mohamedani, kato- licy, prawosławni	nieznana	—
Angora	Rada Generalna	—	425	5.500	Katolicy	—	—
Anglia	Król: Jerzy V.	1865	315.016	47,310.000	Ewangelicy, katolicy	975.000	674
Austria	Prezydent: Seipl	—	81 879	6,150.000	Katolicy	30.000	—
Belgia	Król: Albert I.	1875	30.440	7,620.000	Katolicy	105.000	—
Bulgaria	Król: Boris	1894	107.500	4,360 000	Grecko-orientalni katolicy	35.000	30
Czechosłowacya	Prezydent: Dr. Tom. G Masaryk	1850	141 632	13,662.000	Katolicy	150.000	—
Dania	Król: Krystyan X.	1870	149.100	3,270.000	Ewangelicy	80.000	44
Estonia	Prezydent: Tönnissou	1871	67.750	1,750.000	Katolicy a żydzi	nieznana	—
Finlandya	Prezydent: Staalberg	1865	377.426	3,333.000	Ewangelicy a prawosławni	36.000	—
Francya	Prez.: Doumergue	—	550.986	39,204.000	Katolicy	809 000	382
Grecya	Prezydent:	—	157.000	5,600.000	Prawosławni	250 000	33
Hiszpania	Król: Alfons XIII.	1886	505.206	20,950.000	Katolicy	190.000	61
Holandya	Królowa: Wilhelmina	1880	34.200	6,950.000	Ewangelicy, katolicy	130.000	107
Jugosławia	Król: Aleksander	1898	255.000	14,500 000	Prawosławni, katolicy	170.000	nieznana
Lichtenstein	Książę: Jan II.	1840	159	11.100	Katolicy	—	—
Litwa	Prezydent: Stulginski	1885	75 000	4,800 000	Ewangelicy, katolicy	nieznana	—
Luxemburg	Arcyksiężna: Charlota	1896	2 586	270.000	Katolicy	—	—
Łotwa	Prezydent: Čakste	1859	64.000	1,730.000	Ewangelicy, katolicy	nieznana	—
Niemcy	Prez.: Fryderyk Ebert	1871	471,033	62,000.000	Ewangelicy, katolicy	100.000	—
Norwegia	Król: Haakon VII.	1872	323.840	2,450.000	Ewangelicy	130.000	77
Monako	Książę: Albert I.	1848	1 1/2	25.000	Katolicy	—	—
Polska	Prez.: Wojciechowski	—	250.000	29,000.000	Katolicy	nieznana	—
Portugalia	Prez.: José d'Almeida	1866	92.000	5,960.000	Katolicy	35.000	35
Rumunia	Król: Ferdynand I.	1865	316 703	15,400.000	Prawosławni, katolicy, ewangelicy	230.000	44
Rosya	Prezydent: Trocki	—	3,935.000	101,000.000	Prawosławni	nieznana	nieznana
San Marino	Dwaj kapitanii regenci	—	61	12.000	Katolicy	—	—
Szwecya	Król: Gustav V.	1858	488.300	5,810.000	Ewangelicy	230.000	93
Szwajcarya	Prezydent: Schulthes	1868	41.298	3,884.000	Ewangelicy, katolicy	149.000	—
Turcya v Europie	—	—	10.000	1,250.000	Mohamedani	nieznana	—
Ukraina	Prez.: Petruszewicz	1877	480.000	29,000.000	Prawosławni	nieznana	—
Węgry	Admiral Horthy	1868	104 354	7,480.000	Katolicy, ewangelicy	35.000	—
Włochy	Król: Wiktor Emanuel III.	1869	311.700	39,500.000	Katolicy	300.000	—

Obywatelstwo Śląska

na podstawie spisu ludności 1921.

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		narodowość						obca
		czeska	niemiec-ka	polska	żydow-ska	inna	razem	
1	Olbrachcice	445	18	786	11	—	1260	127
2	Darków	745	123	1454	28	1	2351	232
3	Dziećmorowice	2886	4	381	8	—	3279	158
4	Dombrowa	3530	104	715	27	1	4377	843
5	Frysztat	2197	1451	1844	234	2	5728	1907
6	Karwina	4951	1849	8903	95	20	15818	3411
7	Łazy	4882	91	2042	27	1	7043	1028
8	Łąki	529	49	1236	5	1	1820	173
9	Stare Miasto	1166	88	1341	11	2	2608	274
10	Orłowa	7109	242	1255	105	2	8713	1004
11	Piotrowice	322	51	896	5	4	1278	244
12	Poremba	2719	51	246	19	—	3035	459
13	Piersna	160	11	429	—	—	600	33
14	Raj	195	28	803	—	—	1026	238
15	Sucha Dolna	1839	11	550	7	3	2410	193
16	Sucha Górna	890	47	1983	9	3	2932	629
17	Sucha Średnia	2302	65	1240	15	1	3623	615
18	Stonawa	1474	52	2026	5	—	3557	274
19	Zawada	65	20	382	10	—	477	120
20	Marklowice Dolne	300	18	618	—	—	936	205
	Sąd pow. Frysztat (razem)	38706	4373	29130	621	41	72871	12167
1	Bartowice	1940	10	4	—	—	1954	86
2	Baszka	1177	13	3	—	—	1193	47
3	Błędowice Górne	559	—	8	—	—	567	3
4	Błędowice Średnie	764	2	63	—	—	829	26
5	Brusowice	926	—	—	—	—	926	68
6	Datynie Dolne	949	—	—	—	—	949	13
7	Dobra	1986	5	1	—	—	1992	29
8	Nowe Pańskie Dwory	216	—	—	—	—	216	21
9	Stare Hamry	2322	15	2	—	2	2341	21
10	Janowice	1690	3	—	—	—	1693	20
11	Kaniowice	235	—	—	—	—	235	—
12	Krasna	1405	2	—	—	1	1408	8
13	Kończyce Wielkie	2001	50	6	15	1	2073	335
14	Leskowiec	1317	70	23	—	—	1410	69
15	Ligota Dolna	394	—	2	—	—	396	14
16	Ligota Górna	1016	2	1	—	—	1019	16
17	Lubno	775	4	—	—	—	779	21

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		n a r o d o w o ść						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
18	Małenowice	613	—	—	—	3	616	3
19	Stare Miasto	1812	163	7	4	1	1987	101
20	Morawka	3440	8	2	—	1	3451	19
21	Noszowice	778	5	—	—	—	783	38
22	Październa	321	—	—	—	—	321	1
23	Prażma	452	6	1	—	—	459	3
24	Pržno	392	12	5	—	—	509	27
25	Raszkowice	1241	25	—	—	1	1267	17
26	Racimów	2074	48	6	2	1	2131	134
27	Rzepiszcz	1167	1	—	5	—	1173	19
28	Siedliszcze	1131	—	—	—	—	1131	47
29	Skalice	1141	8	1	—	—	1150	18
30	Szonów	3177	16	199	8	1	3401	88
31	Wacławowice	1240	—	1	—	—	1241	12
32	Nowa Wieś	640	2	—	—	—	642	11
33	Wojkowice	390	7	8	11	—	416	54
34	Żermanice	270	—	5	—	—	275	3
	Sąd pow. Frydek (bez miasta)	40051	477	348	45	12	40933	1392
1	Błędowice Dolne	536	39	1877	2	—	2454	105
2	Datynie Dolne	180	2	333	—	—	515	20
3	Dobracice	818	—	42	—	—	860	23
4	Domasłowice Dolne	917	—	—	2	—	919	31
5	Domasłowice Górne	672	2	—	—	—	674	42
6	Guty	379	1	440	—	1	821	5
7	Gnojnik	332	14	153	6	—	505	107
8	Grodziszcz	349	10	339	—	—	698	63
9	Kocobędz	403	79	618	—	1	1101	144
10	Kojkowice	53	3	184	—	—	240	39
11	Końska	549	21	804	—	1	1375	255
12	Ligota Kameralna	175	58	755	—	—	988	66
13	Leszna Dolna	365	31	923	8	2	1329	535
14	Mistrzowice	317	10	181	—	—	508	79
15	Mosty	576	71	262	—	—	909	241
16	Niebory	449	15	413	5	—	882	142
17	Rzeka	76	—	352	—	—	428	26
18	Ropice	305	33	714	—	—	1052	203
19	Smółowice	41	6	601	—	—	648	53
20	Stanisławice	289	1	134	7	—	427	29
21	Szybice	720	545	402	3	—	1674	624
22	Szebiszewice	805	—	19	—	—	824	41
23	Szumbark	697	11	502	13	—	1223	56
24	Cieszyn czeski	2427	3406	526	674	96	7129	939

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według mowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		n a r o d o w o ść						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
25	Toszonowice Dolne	669	2	26	—	—	697	28
26	Toszonowice Górne	249	3	128	—	—	380	51
27	Trzanowice	441	11	292	—	—	744	67
28	Trzynieć	1370	784	1766	63	12	3995	2000
29	Trzycieć	311	23	177	12	—	523	92
30	Cierlicko Dolne	415	—	219	—	—	634	35
31	Cierlicko Górne	760	7	581	—	—	1348	57
32	Wielopole	126	1	181	—	—	308	27
33	Żywocice	186	3	323	6	—	518	33
34	Żuków Dolny	585	34	442	3	—	1064	92
35	Żuków Górny	555	25	162	—	—	742	102
	Sąd pow. Cieszyn czeski	18097	5251	14871	804	113	39146	6452
1	Boconowice	7	4	330	—	—	341	5
2	Bukowiec	52	—	960	—	—	1012	77
3	Bystrzyca	563	46	1893	9	—	2511	157
4	Gródek	192	—	708	—	—	900	37
5	Jabłonków	883	412	2278	33	14	3620	307
6	Karpentna	102	1	383	—	—	486	27
7	Koszarzyska	11	—	430	—	—	441	1
8	Łomna Dolna	35	12	817	2	1	867	24
9	Łomna Górna	120	1	476	—	—	597	4
10	Łyżbice	422	27	758	—	—	1207	98
11	Milików	67	—	757	—	—	824	38
12	Mosty	317	47	2151	2	2	2519	82
13	Nawsie	955	136	1311	1	3	2406	97
14	Nydek	174	7	1481	4	—	1666	115
15	Oldrzychowice	360	9	1483	7	—	1859	88
16	Piosek	359	7	682	—	—	1048	35
17	Tyra	4	4	401	—	—	409	12
18	Wędrynia	821	56	1651	—	3	2531	244
	Sąd pow. Jabłonków	5444	769	18950	58	23	25244	1448
1	Bogumin	2025	2732	803	77	19	5656	1295
2	Niemiecka Lutynia	3060	69	703	12	4	3848	347
3	Polska Lutynia	1425	11	612	5	—	3053	178
4	Pietwałd	7327	466	293	18	—	8604	771
5	Rychwałd	5335	60	363	25	3	5786	620
6	Skrzeczoń	1517	401	857	62	—	2837	579
7	Szonychel	2479	3713	958	394	23	7567	2040
8	Wierzniowice	408	2	206	6	—	622	67
9	Wierzniowice	1006	208	53	13	1	1281	195
10	Zabłocie	1209	178	129	4	—	1520	319
	Sąd pow. Bogumin	26291	7840	4977	616	50	39774	6411

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według mowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		n a r o d o w o ść						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
1	Hermanice	2730	40	46	3	—	2819	402
2	Gruszów	4124	1096	305	192	5	5722	2014
3	Małe Kończyce	3837	51	14	26	—	3928	580
4	Michałkowice	4320	49	24	37	1	4431	1464
5	Muglinów	1950	107	57	14	—	2128	570
6	Śląska Ostrawa	18803	820	403	79	9	20114	2776
7	Radwanice	6923	113	28	17	8	6189	906
	Sąd pow Śląska Ostrawa	41787	2276	877	368	23	45331	8712

UCZCIWY.

— Panie Spielmacher, czy ja jestem pańskim zęciem?

— Nu, tak.

— Czy pan miałeś mnie zawsze za człowieka uczciwego?

— Nu, tak.

— Czy człowiek uczciwy powinien zawsze oddać to, co wziął?

— Nu, tak.

— Więc ja postanowiłem panu oddać pańską córkę.

DROBIAZG.

— Podobno pański kuzyn rozwodzi się z żoną w tydzień po ślubie?

— Istotnie. Już rozpoczęli odpowiednie kroki.

— O cóż im poszło?

— O drobiazg.

— To niemożliwe?

— Tak się zdawało, ale ten drobiazg miał już skończone dwa lata.

FATALNY KOMPLEMENT.

— Ależ szanowna pani cudownie się trzyma. Dziesięć lat temu tak samo staro wyglądała pani jak i teraz.

NIEPOROZUMIENIE.

— Skąd ty znasz tego eleganckiego pana, któremu się kłaniałeś?

— Mieszkaliśmy kilka miesięcy pod jednym dachem.

— Jakto, on u ciebie?

— Nie, ja u niego, bo to jest dyrektor więzienia.

Jeden z arystokratów rozmawia w teatrze z panem, którego przed chwilą dopiero poznał.

W rozmowie wskazuje mu oczami na łożę pierwszego piętra, zajętą przez jakąś damę, wystrojoną, ale mocno nie urodziwą.

— Niech no pan spojrzy na tę babę... co za potwór.

Pan sztywnieje.

— To moja żona.

Ale arystokrata nie traci przytomności umysłu.

— Ba, żeby pan moją zobaczyć.

Mąż (do żony): — Dopiero tydzień po ślubie i już zaczynasz się ze mną kłócić?

Żona: — Przecież raz trzeba początek zrobić.

Młodzież i naród.

Młodzież, to przyszłość narodu. Młodzież, to hufce żołnierzy, stojących na straży czci narodowej i narodowej chwały. Dlatego też każdy naród dba o swoją młodzież zawsze jak daleko sięgają dzieje historii. W starożytnej Grecji szczególną wagę kładziono na wychowanie młodzieży, na jej zdrowie fizyczne i moralne, bo rychło rozumiano tam, jeśli zdrowe będą i silne szeregi, stojące na przedzie narodu, wtedy także naród ten się ostoja, a przyszłość jego zajaśnieje w blasku siły i sławy. Taką samą troską otaczali swoją młodzież starożytni Rzymianie, a kiedy później naród rzymski sam zniewieściał i młodzież zaniedbaną została, wychowana bez celu, za przykładem starszych, goniąca tylko za rozkoszami doczesnymi, sama zniewieściała, poszła na bezdroża i naród rzymski upadł.

Naród polski którego częścią jesteśmy, w dawniejszych czasach zbiorowo mniej poświęcał wychowaniu młodzieży uwagi i troski. Jak długo życie rodzinne w Polsce ugruntowane było zasadami cnót obywatelskich i przykazań religijnych w kołach rodzinnych, tak długo z młodzieży tej wyrastali stróże czci narodowej i posiadania narodowego. Z tej młodzieży powstają bohaterowie, którzy z pogardą śmierci zasłaniają pierściami swoimi naród swój od zguby i stoją murem na straży chrześcijaństwa przed zalewem wschodnich hord pogaństwa. Lecz w Polsce na ogół do końca 18. stulecia brak wychowania zbiorowego młodzieży w duchu idei narodowych, w duchu ofiarności dla dobra ogółu.

Młodzież, mająca zły przykład w egoistycznych dążnościach szlachty i magnatów, wychowana w atmosferze szlacheckich interesów stanu, nie wnosi w życie

narodu dostatecznej siły, siły odporu, z nią gnuśniej cały naród i to doprowadza Polskę do upadku.

Gdy już Polsce grozi ostateczny upadek, wtedy dopiero poczynają budzić się umysły, nieskazitelni mężowie stanu z księdzem Konarskim na czele, widząc jako jedną z najważniejszych przyczyn upadku narodu, w braku zrozumienia ważności wychowania młodzieży, poczynają głosić słowa prawdy, ewangelie wychowania młodzieży w duchu obywatelskim i patriotycznym. Tworzy się komisya edukacyjna, a szkoły zreorganizowane według zasad, głoszonych przez Konarskiego dają tej młodzieży wychowanie takie, jakie potrzebują przyszłe pokolenia polskie.

Niestety reforma we wychowaniu młodzieży przychodzi zapóźno, nie uchronia to już Polskę przed bezpośrednio potępnym następującym rozbiorem. Lecz dzięki zmianie poglądów na wychowanie młodzieży, powstają w szeregach nowych pokoleń coraz szersze zastępy młodzieży-bohaterów, które po kilkakrotnych krwawych próbach wreszcie zrywają okowy państw zaborecznych i wyprowadzają naród do wolności.

Młodzież sama dzięki zmianom w rozumowaniu poczyniła rozumieć wniosły cel swojego życia i już za młodu poczyniła się gotować do życia obywatelskiego, hartując umysł swój, ciało i duszę w różnych stowarzyszeniach młodzieży, które są ogniskami umiłowania narodu i dążności do jego wyswobodzenia.

Wniosłym wzorem dla nas są związki młodzieży Filaretów. Oto w nich czerpią ogień nasi najwięksi wieszczowie narodowi a przede wszystkim wieszczów naszych przodownik Adam Mickiewicz.

Ogniem tem zapalają istniejące i przyszłe pokolenia. Ogniem tem budzą młodzież do życia, wskazując im drogę pracy dla ojczyzny, wyrwania się z oków gnuśności, samolubstwa, bezduszości.

Oto Mickiewicz woła:

„Bez serc, bez ducha—to szkieletów ludy!
Młodości, podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzleczę światem
W rajska dziedzinę uludy.
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

— — — — —
Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca!

Ot, wezwanie do młodzieży. Unieść się ponad obszar gnuśności, ponad materialne pojmowanie spraw wśród ludzi, a żyć życiem ducha, życiem poświęceń dla swego narodu i ofiar, niedbając na życie. To iskra, z której wytworzyć się ma wielki ogień miłości ludzkości, miłości swego narodu.

A wieszcz podaje młodzieży zarazem środki, jak kształcić tego ducha, jak tworzyć z niego pochodnię dla oświecenia drogi narodu, dla zahartowania duszy skutecznego. Środkiem tem, to łączność, to stowarzyszenia, to praca ogólna dla dobra ogółu bez podania się na swoją korzyść i swoje bezpieczeństwo.

Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

Jednością silni, rozumni szaleń,

Razem młodzi przyjaciele!

I ten szczęśliwym, kto padł wśród za-
wodu.

Jeżeli poległem ciałem,

Dał innym szczebel do sławy grodu.

Razem młodzi przyjaciele!

Chodź droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu;
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za
młodu!

Oda do młodości, to jeden z najpiękniejszych a w każdym razie najwznioślejszych poematów Mickiewicza. Wielkie myśli w niej zawarte, jak zatknięte, przez anioła światłości pochodnie, wskazują wśród chaosu dążeń ludzkich młodzieży drogę, drogę jedyną prowadzącą do wielkiego celu, do „jutrenki swobody, za którą zbawienia słońce“. Z niej czerpać mają nasze związki młodzieży wskazówki i siłę do odrodzenia narodu i do wzniesienia go na szczyty szczęścia i błogosławieństwa w przyszłości.

Czegóż wymaga wieszcz od młodzieży?

Młodzież to wojsko, to szeregi bohaterów, stojących na straży swojego narodu dlatego powinna być bohaterską, mężną, pełną zaparcia się samego siebie. Wzniesić się powinna nad codzienne ubieganie się ludzkości o własną korzyść, gardzić samolubstwem, bo samoluby to plazy w skorupie, które pryskają o szmat głazu. Bohaterstwo jej nie powinno mieć granic, kiedy chodzi o dobro ogółu, boć przecież i ten szczęśliwy, według wieszcz, kto padł wśród zawodu, jeśli innym stał się szczeblem do sławy grodu; jeśli przez śmierć swoją przyczynił się dla dobra swojego narodu. Słabości młodzież znać nie powinna i ze słabością łamać się ma za młodu.

Tę myśl wieszcz roznoszą późniejsi pieśniarze i poeci polscy: w tej myśli odzywa się do młodzieży późniejszy wieszcz narodu, Kazimierz Przerwa Tetmajer:

Raz w życiu winien każdy z was
Alpejskiej palmy zdobyć kwiecie,

Abyście potem jako głaz
 Byli na wszelki trud na świecie.
 Raz dokonanych męstwa cud
 W żelazny pierś zakuje lud
 I kto raz w życiu był ze stali
 Do końca ten się nie powali.

Jakież wezwanie silne! Sięgnąć po alpejskie palmy kwiecie, raz dokonać męstwa cud, tj. zwalczyć za młodu swoje słabości, tam gdzie chodzi o dobro swojego narodu poświęcić wygodę, ponieść trudy, a w młodości człowiek, przyzwyczajony do pracy społecznej do końca w tej pracy wytrwa i przyniesie korzyść dla społeczeństwa.

Ale wróćmy do „Ody do młodości“.

Męstwo i bohaterstwo rodzi wiarę i uśmiętnienie we własne siły, do wzmocnienia tych sił, trzeba łączności, trzeba zespolenia się z innymi, trzeba tworzyć organizacji młodzieży, ażeby duch zdrowy bohaterski udzielał się innym. Młodzież powinna być ożywiona duchem solidarności: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“. Związki młodzieży mają pielegnować tego ducha solidarności wśród siebie i być owiane hasłem: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Dobro narodu powinno im przyświecać i być ich celem. Wspólna praca i solidarność pomnaża siły i wytwarza moc, zdolną do poruszenia z posad ziemi, jak wieszcz głosi. Solidarność daje poczucie siły, które tak określa we swojej pieśni Marya Konopnicka, twórczyni naszej „Roty przysięgi“:

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
 Rośnie w siłę, jak olbrzym, o ziemię rzucony;

Czas mu cegłę podaje, utrwała budowę
 I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

Za wiarą idzie nadzieja, kto wierzy w potęgę Bożą i w swoje siły, ten ma w sercu

nadzieję lepszej przyszłości, którą Mickiewicz w swojej Odzie przedstawia jako jutrzynkę swobody, jako zbawienie słowica. Ale dla dokonania dzieła i dla utrzymania tegoż w całości potrzeba miłości i miłość tylko stworzyć może świat ducha. Tę miłość zaleca wieszcz młodzieży. „Młodość pocznie świat ducha na swoim łonie, a miłość skojarzy go we wieczne spójnie“. Miłować swój naród, miłować się nawzajem, to rozkaz ostatni, gdyż jeśli miłości niema, wszelkie bohaterskie czyny i wszelkie dzieła odwagi nie utrzymają się, a przecież narodowi każdemu zależy na tem, aby nie tylko dopiął szczęścia i pomyślności, lecz aby także rozwój swój utrzymał i przekazał przyszłym pokoleniom. Ci, którzy za naród giną, kładą ofiarę ze swojej miłości dla niego i dla swoich bliźnich po to, aby naród ten żył i rozwijał się w przyszłych pokoleniach.

Męstwo, odwaga i zaparcie się samego siebie, wiara, nadzieja i miłość, to cnoty, które zaleca wieszcz nasz. W tych cnotach wychowana młodzież, zgrupowana w stowarzyszeniach dla pomnażania cnoty, tych dla dobra ogółu i dla przyszłości swojej ma być zarodkiem przyszłej szczęśliwości narodu.

A teraz stosunek młodzieży do najwyższej istoty rządzącej tym światem, kierującej losami każdego narodu. Zauważamy w historii narodów, że wszystkie narody jak długo ideę Bóstwa, ideę wychowania religijnego pielegnowały, tak długo narody te rozwijały się i spełniały cel swojego istnienia, a w miarę jak zaniedbywano lub spaczano pierwiastek religijny, narody te słabły i upadały. Świeżo jeszcze mamy przykłady, że naród, który zaufał wyłącznie w siłę materialną — upadł. Naród polski zaś wyjątkowe zajmował w historii stanowisko, był on przedmurzem chrześcijaństwa i dla idei

Chrystusa stał na straży całego chrześcijaństwa. To też wszyscy nasi wieszczowie pierwiastkowi religijnemu poświęcają nadzwyczajne znaczenie. Wszystkie dzieła Mickiewicza przejęte są ideą nauki Chrystusowej, w religii czerpie wieszcz natchnienia i tworzy ze swego narodu bojownika dla idei Chrystusowej. Słowacki podejmuje tę samą myśl w swój sposób, a trzeci z trójcy wieszczów, Zygmunt Krasiński wskazuje narodowi drogę, jedyną drogę przy sztandarze Chrystusowym. Tę wskazówkę daje on we wszystkich swoich utworach, a tutaj chciałbym wskazać tylko na jego „Testament poety“, znamienity nie tylko dla jego myśli przewodniej, lecz także dlatego, że dzisiaj kiedy Polska jako państwo istnieje, widoczne są już jego słowa prorocze we faktach.

W poemacie tym wskazuje Zygmunt Krasiński na stan Polski za jego życia.

Po nieudalym powstaniu idzie Polska samotna po dziejów przestrzeni, skatowana i rozbita jak trup z fal wyrzucony, znikąd dla niej ratunku niema i nadziei, a wieszcz woła do narodu:

„Bądź pełen wiary, bądź pełen nadziei,
Ty wśród olbrzymich klęsk i prób za-
wieji

Zmartwychwstający, mój polski naro-
dzie!“

A Polska, wskazuje, czyścić przechodzi i dobrze jej być nie może, mąk jej niezliczone siły, bo tylko przez cierpienie i trudy budzi się nieśmiertelne życie.

Polski naród opuszczony, zdradzony przez wszystkich, brat młodszy zmienia mu się w kata i zdradza go ci, których on zbawiał wprzód, gorzej jeszcze na jego rodzinnych łamach powstaną Judasze i same Kainy, skuja go w kajdany i urągają mu będą w piekielnym szyderstwie.

„...Zdejmiem ci okowy

Lecz nie mów więcej rodzinnym języ-
kiem!“

Inni zaś:

„Nie dość, że własnej wyrzekniesz się
mowy

Lecz plwaj na matek i na ojców kości,
Byś zdeptał przeszłość, a w niej dni
przyszłości!“

Najgorszy zaś głos woła:

„Ty nie nasz, póki nie zaprzaniesz
ciebie.

Jeśli chcesz wyżyć, zaprzyj się Ko-
ściół,

Jeśli chcesz wyżyć, bluźnij Bogu w
niebie!“

Lecz wieszcz znowu wskazuje na naród polski, który idzie wśród cierpień i uragań, zbrojny w iskrę nieskalanej duszy i kaci jego odczuwają, że „duchem króluje“, a gdy narody inne zmateryalizowane gromadzą bogactwa tylko i w nie tylko wierzą, gdy „przeżydowszczonym chęcią zysku wzrokiem“ pokazują mu na dobra materyalne, których raczej używać może, zamiast troszczyć się o marę ojczyzny, on sam z wielkim Bogiem, co złu dał żądło skorpiona dla przebicia samego siebie, idzie do ostatnich wyżyn wszechcierpienia.

I na tą straszną drogę woła mu poeta
słowa zachęty:

„Wytrwaj, o wytrwaj w tym strasznym
pochodzie

Wśród dziejów świata, mój polski na-
rodzie!

Bądź męstwem wielki, cierpliwością
świętą,

Bądź przed wrogami wolą nieugiętą,
Niechaj ci z serca nie wydrze ojczyznę
Żaden gwałt ziemski, ni ziemską pokusę!
Nie wierz w podrzuty pychy ni wście-
kliwość.

Wierz tylko w słowo i w przykład
 Chrystusa.
 Tam w końcu tylko zwycięstwo—gdzie
 cnota
 Tam zmartwychwstanie tylko — gdzie
 Golgota!"

Że ta droga prowadzi do celu, przedstawia w swym testamencie dalej wieszcz, wskazując na klęski, jakie spadają na Europę od rozbiorów Polski, Francya siostra zachodnia Polski, bezczynna wobec rozbiorów topi się w krwi bratniej i krwi morze wylać musi, na świecie panuje gwałt, bo aczkolwiek hasło rozbrzmiewa, że lud rządzi, lud ten jest na dole a nad nim kat.

Widziałem, mówi poeta, rano zieloną trawę, a wieczór skoszona stała się sianem, wszystko co pyszne, ginie cnota tylko żyje wiecznie, a nią zapłodniony naród choćby najbardziej umarł, zmartwychwstanie. Na to Syn Boży kona, aby na ziemię wstąpił Duch Święty, a gdy na ziemi „Duch uwielbi Syna,

Wtedy Syn w pełni królować zaczyna“ budzi się świat nowy, kajdany spadają i nowe nastaje życie. Tak z Poską będzie. Kończy wieszcz swój testament:

„Spij jeszcze ziemió!

Wnet Pan twój cię zbudzi!“

Wskazówka dla nas wielka przez wieszczka wskazana. Nieś młodzież sztandar

Chrystusa, koło niego ścieśnij swoje szeregi, aby to, co przez jedność odwagę i bohaterstwo i miłość zyskał, pozostało dla twego narodu niewzruszonym na wieki.

Czerpaj młodzieży z proroczych słów wieszczów twój naród hasła dla życia, plany twój działania, ideały twej dążności, a będziesz fundamentem najtrwalszym i chlubą twego narodu.

Co do Twoich przodków i przeszłości narodu, to badaj skrzętnie jego dzieła, ucz się historyi Twego narodu, czyń wielkie i dobre naśladowy, z błędów czerpaj naukę, aby ich niepopoławiać, lecz tak jak zbudzony z grobu hetman Krasieński go wołał: do Ciebie młodzieży:

„Ty nie szukaj w ojcach winy,

Ty nie wdawaj się w szyderstwo,

Bo to potwarz i bluźnierstwo!

Aż Ty wiesz, jak z godziny

Dni się snują, jak z dnia wieki?“

Chociaż wiemy, że ojcowie nasi mieli swoje błędy:

„Mimo wiedzy — Wy musicie

Ku Królestwu iść Bożemu,

Co ma jaśnieć na tem świecie:

My szli tamże po staremu,

Wy dziś z młoda tam idziecie.

Jedną spójnią, w jednym duchu,

Jak ogniwa na łańcuchu

Pan powiązał ojców z syny“.

W.

Z HUMORU.

— Ile pani dobrodziejka liczy sobie wiosen?

— Czterdzieści trzy.

— A podług papierów wypada więcej.

— Być może, ale tej ostatniej wiosny nie liczę, bo tak jakby jej wcale nie było.

Jaś wraca ze szkoły z płaczem.

— Czemuż ty płaczesz Jasiu? — pyta matka.

— Eee-bo bo pan nauczyciel e-e-e co tak długo chorował na czerwone e-e-e...

— Co? — umarł?

E-e-e nie — tylko wyzdrowiał — i przyszedł już do szkoły...

Sprawozdanie

Wydziału z czynności „Związku śl. katolików” za rok 1923.

Podobnie jak w latach ubiegłych tak i w tym roku rozciągał „Związek” swą działalność na liczne pola. Pracował na polu politycznym, kościelnym i oświatowym.

1. Na polu politycznym trzymał się „Związek” zasady bronięcia praw ludności polskiej. Domagał się dla niej tych praw, jakie jej daje konstytucja republiki. W tym celu usiłował się Wydział wraz z prezydium z jednej strony zapoznać ludność polską z jej prawami, a z drugiej strony usiłował się dopomóc ludności do osiągnięcia tych praw i do wykorzystania ich. Jako środek służył do tego urządzone często przez prezydium zgromadzenia i odczyty. Aby pokazać swą siłę na zewnątrz i aby urządzić pewien manifest ludności polskiej katolickiej na Śląsku czeskim, zamierzało Prezydium wraz z Wydziałem urządzić pielgrzymkę ludności polskiej katolickiej z całego Śląska czeskiego do Frydku. Plan ten napotkał na bardzo wielkie przeszkody a oprócz tego zaszła wątpliwość, czy w ten sposób osiągnie się zamierzony cel. Więc Wydział odstąpił od tego planu a natomiast uchwalił na swem posiedzeniu w dniu 19. maja 1923 urządzić wiec katolicki polskiej ludności w Cieszynie Czeskim. Bliższe urządzenie tego wieceu zostało powierzone w ręce prezydium, a to utworzyło sobie komitet wiecowy i zaważowało do pomocy komitety lokalne, które wywiązały się dobrze ze swego zadania. Jako termin uchwilił komitet wiecowy dzień 8. lipca.

Komitet wiecowy wydał odezwę do ludności polsko-katolickiej, gdzie zapraszał ludność do wzięcia udziału i gdzie wska-

zywał na konieczność, by się tak wiec odbył. Wreszcie nadszedł dzień 8. lipca. W dniu tym zjechało się około 15.000 ludzi z całego Śląska Czechosłowackiego do Cieszyna. Uczestnicy przybyli częściowo w pochodach, a częściowo w specjalnie w tym celu zamówionych pociągach przez komitet wiecowy. Wiec rozpoczął się Mszą św., którą celebrował ks. proboszcz L. Knyps z Frysztatu. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Franek, wikary z Bogumina. Po nabożeństwie odbył się kilkunastotysięczny pochód przez Aleje Masarykowe, Saską Kępe, ulicę dworcową do parku Sikory. Po przybyciu do parku odbyły się pod przewodnictwem p. Dra Olshaka w Karwinej przemówienia wiecowe. Prowadziło kilku mowców na temat: O zachowaniu nauki religii we szkołach (p. Bura), o pozostawieniu kościołów katolickich w rękach katolików (ks. Fr. Moroń) o zachowaniu języka polskiego przy nabożeństwach dla ludności polskiej (p. Dr. Wolf). Po skończeniu mów wiecowych uchwalono następujące rezolucje:

Rezolucya

„Dnia polskich katolików w Czechosłowacyi“.

Rzesze polskiego ludu katolickiego, zebrane na „Dniu polskich katolików w Czechosłowacyi“ w Cieszynie Czeskim w nie dziele, dnia 8. lipca 1923 przysięgają wierność swemu kościołowi rzymsko-katolickiemu i jego nauce i oświadczają, że wszędzie i zawsze będą bronić jego praw do sił ostatka.

Polski lud katolicki boleśnie odczuwa nieusunięte dotychczas bezprawie, popełnione na własności Kościoła rzymsko-ka-

tolickiego przez gwałtowne odebranie mu budynków kościelnych i probostw we wielu parafiach, także na Cieszyńskim Śląsku czechosłowackim, na rzecz sekty nazwanej „czechosłowackim wyznaniem katolickim”, zgromadzeni wyrażają największy żal do władz, iż dotychczas bezprawia tego nie naprawiły i domagają się aby poczyniły wszystkie kroki, celem przywrócenia jaknajrychlejszego tej własności prawowitemu właścicielowi Kościoła rzymsko-katolickiemu.

Zgromadzeni protestują najuroczyściej przeciw podniesionej myśli i usiłowaniom uspołecznienia budynków kościelnych, względnie oddania kościołów rzymsko-katolickich na współużywanie wyznawcom innych stowarzyszeń religijnych, względnie wyznań, oświadczając, że przeprowadzenie tych zamiarów spowodowałoby niesłychane i nieobliczalne rozgoryczenie, utratę wszelkiego zaufania do sprawiedliwości ludzkiej i zmusiłoby wszystkich katolików do ostateczności.

Wychodząc ze założenia, że podstawa moralnego życia społecznego, podstawa zdrowia fizycznego i duchowego obywateli najlepszą rękojmią rozwoju i siły państwa jest wychowanie religijne, którego nie zastąpi żadna inna nauka moralności, protestują zebrani przeciw zakusom wyrzucania religii ze szkół i domagają się, aby naukę tę, przez osoby do tego powołane, zachowano w całej pełni nie tylko w szkołach ludowych i wydziałowych, lecz także w szkołach średnich.

Ze względu zaś na to, że nauka Chrystusowa i obcowanie z Bogiem tylko wtedy przynieść może spodziewane owoce, gdy odbywa się w języku macierzyńskim, dalej ze względu na to, że odebranie możliwości używania tego języka w kościele wywołuje rozgoryczenie, uczucie upośledzenia, oraz zanik ducha religijnego u pokrzywdzonych członków tej narodo-

wości, domagają się zgromadzeni z całą stanowczowczością, aby w parafiach, w których mieszka ludność polska, odbywały się także nabożeństwa z modlitwami i śpiewami polskimi, oraz kazania w języku polskim i to w takiej ilości, jak tego stosunek liczby ludności polskiej w tej parafii wymaga, w końcu aby w parafiach z większością ludności polskiej nadawano posady proboszczy księżom narodowości polskiej.

Rezolucya ta przyjęta jednomyślnie.

Rezolucye te wysłano do władz centralnych w Pradze, do Wydziału krajowego i do J. E. kardynała Bertramma. Na wiec byli także zaproszeni przedstawiciele partii czesk. katolików i kat. niemieckich. Niektórzy z nich nadesłali usprawiedliwienie i gratulacye, jak ks. arc. Stojan, poseł Cuřik, ks. Dr. Luschka, poseł Schältzky, poseł Kiosch, sekretarz chrześc. partii niem. ludowej.

2. Drugim wielkim zdarzeniem zeszłorocznem były wybory do zastępstwa gminnego, gdzie prezydium Związku także bardzo dużo pracy poświęciło. Wybory zostały wypisane 25. sierpnia a odbyły się 16. września 1923. Nastąpiła szalona agitacya ze wszech stron. Związek nie chciał w tyle pozostać. Pracował, wiele tylko mógł. Prezes urządził około 40 zgromadzeń przedwyborczych. Wynik wyborów gminnych przedstawia się mniej więcej w następujących danych: a) W Cieszyńskim na 322 wybranych kandydatów polskich jest związkowców 76; w Jabłonkowskim na 292 również związkowców 76; we Frysztackim na 292 — 67 związkowców a w Bogumińskim 15 na 61 polskich kandydatów. Nadmieniam, że do kandydatów polskich zostali zaliczeni należący do Związku, do Stronnictwa Ludowego, do Śląskiej partii lud. socjaliści i komuniści-Polacy. W wielu gminach gdzie tego wymagały sprawy narodowe,

poszliśmy połączeni z innemi stronnictwami, a to z tego względu, bo u nas sprawy narodowe są najbardziej zagrożone, a sprawami religijnemi zajmują się także i inne chrześcijańskie stronnictwa obcych narodowości. Mimo to trzeba nadmienić z wielką boleścią, że w kilkunastu gminach wybory jeszcze nie zostały ukończone, a właśnie dzieje się to przeważnie tam, gdzie polska ludność uzyskała stanowczą większość.

3. By temu przeciwdziałać, już dawno nosili się ludzie, stojący na czele ruchu narodowego z zamiarem połączenia się z ludźmi, należącymi do innych politycznych stronnictw w celu wspólnego działania w sprawach narodowych, a w sprawach partyjnych ma każda partya wolne ręce.

Do porozumienia polskich stronnictw doszło 27. października 1923 na zgromadzeniu w Cieszynie. Mężowie, stojący na czele Związku śląskich katolików, Stronnictwa ludowego i Śląskiej partyi ludowej, zawarli pomiędzy sobą blok narodowy i powzięli uchwałę, że odtąd w sprawach czysto narodowych będą wspólnie razem i zgodnie postępowali.

Pierwszym krokiem tego porozumienia była deputacja do p. prezydenta republiki T. G. Masaryka, prowadzona przez p. prezesa Dra Wolfa. Deputacja ta została

przyjęta przez p. prezydenta i złożyła mu obszerny memoriał, zawierający nasze bolączki i prośby. Pan prezydent przyrzekł deputacyi jej żądania sprawiedliwie rozpatrzyć i o ile możliwości uwzględnić.

Na polu kościelnem i w tym roku Związek nie był bezczynnym. Interwencje odnosiły się zawsze do spraw kościelnych i władz politycznych i Ministerstwu szkolnictwa i oświaty ludowej. W czasie kiedy J. E. Kard. Bertram przebywał we Fryszacie z okazji bierzmowania, postarało się u niego prezydium o audyencyę i przyprowadziło doń deputacyę z Niem. Lutyni, z Rychwałdu i Dąbrowy, domagając się polskiego nabożeństwa dla Polaków. Ks. Kardynał na to się zgodził i nakazał proboszczowi w Niem. Lutyni, aby ten trzymał w Niem. Lutyni i polskie nabożeństwa. Sprawa w Rychwałdzie i w Dąbrowie dotychczas nie jest załatwioną.

Wydział odbył w ciągu roku 7 posiedzeń pod przewodnictwem p. prezesa. Omawiał różne sprawy bieżące, jakto: sprawę listów wyborczych, o stosunku naszym do innych stronnictw, sprawy wiecowe i zajmował się stworzeniem komitetów lokalnych, jak również najróżnorodniejszymi sprawami publicznymi.

Tak przedstawia się czynność Związku za rok 1923.

KRONIKA.

Potworna statystyka wojny światowej.

Wedle obliczeń amerykańskiego Czerwonego Krzyża, w ubiegłej wojnie poległo ogółem 9,819.000 ludzi. Jeżeli przyjąć się, że zabity utracił jeden litr krwi a ranny pół litra, to z owych 10 milionów zabitych i 15 milionów rannych upłynęło „tylko“ 17 i pół miliona litrów krwi, czy

li 1.750 cystern (cysterna 10.000 litrów), z których można zestawić 58 pociągów (po 30 wagonów) i 10 wagonów. Owe miliony litrów wylanej krwi stworzyłyby jezioro o 130 metrach szerokości, 135 metrów długości i 1 metrze głębokości. Polegli ustawieni w jednym szeregu, daliby szlak śmierci o długości 500 klm, któryby się

gnął od Lizbony po Ural. A żyjące ofiary wojny, ci inwalidzi? Z nich możnaby zestawić armię, liczącą okragło 10 milionów ludzi. Samych ociemniałych na wielkiej wojnie jest na świecie do 15.000.

Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej. Świat otwarty dla tego, kto się czegoś w życiu nauczył. Każdy stan dzisiaj wymaga nauka, im więcej ktoś wie, tem droga w życiu dla niego łatwiejsza. Także i rolnicy powinni dbać o wykształcenie swoich dzieci bez względu na to, czy dzieci te pozostaną na gruncie, czy też wybiorą sobie jakiś inny cel życia. Kształcić trzeba nietylko chłopców, lecz także i dziewczyny zwłaszcza, że taksa mo kobiety jak i mężczyźni posiadają dzisiaj te same prawa. Okoliczność ta nakłada także i na kobietę obowiązki względem swoich rodzin i względem społeczeństwa. Nie każdy może wysłać swoją córkę na dłuższe studia, dlatego powinien korzystać ze wszelkiej sposobności, aby się czegoś nauczyła, co jej w życiu późniejszym wyjdzie na pożytek. Sposobności jest wiele, żeby tylko nasi rolnicy z nich korzystali.

Szkoła gospodyń wiejskich w Końskiej jest takim ogniskiem, gdzie córki mogą stosunkowo w bardzo krótkim czasie, bo

nauka trwa tam tylko 11 miesięcy i bardzo taniem kosztem nabyć wykształcenia praktycznego, potrzebnego im do życia. Uczą się tam nietylko wszystkiego tego, co gospodyni koniecznie wiedzieć potrzebuje, aby mogła uchodzić za dobrą gospodynię, ale szkoła ta daje wychowancom swoim także ogólne wykształcenie tak że dziewczyna wyszedłszy z tego kursu może świecić przykładem dla całego swojego otoczenia i w każdej sprawie da sobie radę. Pamiętajcie zatem o tej szkole rolnicy! Nieżałujcie tego małego wydatku dla dobra swych córek, a dajcie je kształcić przynajmniej w tej szkole, będą wam one wdzięczne w przyszłości, będą wdzięczni także i ci, którzy się kiedyś z córkami waszemi połączą węzłem małżeńskim! Nauka stanowi lepszy posąg niż pieniądze!

Sen orzeźwiający jest pokrzepieniem i konieczną potrzebą dla każdego. Im lepsze łóżko, tem przyjemniejszy sen. Przy zamawianiu pierza do łóżek powinno się dlatego zwracać tylko do znanej powszechnie i solidnej firmy: S. Benisch, Praga, Vinohrady. Przy zakupnie pierza nie powinien zatem nikt zaniedbać tej sposobności, aby zwrócić się do tej firmy i zażądać bogato ilustrowanego cennika.

U LEKARZA.

Służący (wyglądając oknem):

— O jedzie pacjent pana doktora.

— Doktor: — Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję.

nie nie przyjmuję.

Służący: — Kiedy, proszę Pana, on już jedzie na karawanie.

WYTLUMACZYŁ.

Ktoś zapytuje znajomego żyda:

— Powiedźcie mi Moszku, dlaczego

dzi prawie zawsze na pytanie odpowiadają pytaniem?

— Nu, — dlaczego oni nie mają odpowiadać pytaniem?

Letnik: Gosposiu, czy w tym pokoju jest spokój?

Gospodyni: Oo! Proszę wielmożno, tak tutaj cicho, że nawet słyhać jak sie pluskwy gryzom...

„DOKŁADNY“

Mój brat jest oficerem i ma mądrego a w większym stopniu jeszcze dokładnego ordynansa.

Wpadam ja wczoraj do brata, by go zaprosić na koncert. Ze względu, że już późno, nagle do pośpiechu.

Brat woła ordynansa:

— Janie! Janie!

Cisza w przedpokoju.

— Janie!

Wlatuje Jan.

— Przepraszam pana kapitana — melduje — że żarasz nie przyszedłem, jak pan kapitan wołał, ale ja nie słyszałem, jak pan kapitan pierwszy raz wołał.

Brat każe mu gonić do stajni, odległej z jakie 8 minut drogi i zamówić woźnicę i konie.

Popędził.

Za jakie 5 minut wraca.

— Co? już tak szybko obleciał?

A on, zdyszany, melduje:

— Nie.. nie... jeszcze..., ale chciałem wiedzieć, czy... czy.. konie mają szańce pyzskami do miasta, czy... czy do koszar..

Adwokat lwowski dr. Rabner lubuje się bardzo w patetycznych zwrotach i mianowicie przed przysięgłymi chętnie niniejszemu.

Raz bronił jakiegoś drania, ojca kilkorga małych dzieci a że to było tuż przed wilem Bożego Narodzenia, więc użył takiego w swej obronie zakończenia:

— Panowie, okażcie wrażliwe na niedolę maluczkich serc i płaczącym w domu dzieciom powieście ojca na Bożym drzewku!

— Antek, ty masz zdaje się za duże nogi.

— Dlaczego?

— Bo ci palce z butów wylażą

ODETCHNAŁ.

Nad chorym, leżącym w szpitalu, odbywa się narada lekarzy, prowadzona głosem przyciszonym. Chory śledzi z niepokojem przebieg narady, pragnąc odgadnąć jej treść. Wreszcie jeden z lekarzy przystępuje poważnie do łóżka chorego.

— Proszę pana — mówi lekarz — muszę panu oznajmić z przykrością, że chcąc ratować pańskie życie, będziemy musieli odjąć prawą nogę.

— Bogu dzięki — zawołał chory — a ja już myślałem, że mi panowie piwa zakazacie!

MIEDZY GIEŁDZIARZAMI.

— Panie Pfeifer, jakie akcje radzi mi pan kupić dzisiaj?

— Niech pan kupi „Starachowice“.

— Dziękuję panu.

(Spotyka się na drugi dzień.)

— Panie Kugel, czy kupił pan wczoraj jak panu radziłem „Starachowice“?

— Nie, ja kupiłem tylko „Modrzejów“ a co mi pan radzi dziś kupić?

— Dziś kup pan „Parowozy“.

(Spotyka się na trzeci dzień.)

— Panie Kugel, czy kupił pan wczoraj „Parowozy“?

— Panie Pfeifer ja bardzo pana przepraszam, ale ja kupiłem „Pocisk“ a co mi pan radzi dziś?

— Niech mnie pan pocałuje w sam brzuch...

— Dlaczego w brzuch...

— Bo pan to robi napewno odwrotnie.

OFIARA POSTĘPU.

Sędzia: Dlaczego ukradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Łodziej: Czytałem w gazecie, proszę prześwietnego sądu, że teraz telegrafują bez drutu, chciałem tedy umniejszyć roboty i usunąłem drut.

CZyste NOGI.

Po wakacyach przychodzi Antek do szkoły boso, ale nogi jego są tak brudne, że przypominają z wyglądu zewnętrzniego zupełnie urodzajną grzędkę na cebule.

Nauczyciel upomina go kilkakrotnie z razu uprzejmie, aby sobie przecież te nogi umył. Nadaremno, więc jeszcze raz go upomina i zagraża mu karą. Antek przychodzi znów do szkoły z brudnymi nogami. Na to zamknął go nauczyciel po szkole, lecz Antek wcale nie zdecydował się do mozolnej procedury mycia nóg.

Nauczyciel rozszłoszczony wymierzył wtedy Antkowi soloną porcyę kijem w miejsce, skąd mu nogi wyrastały.

Po tej karze nie było Antka kilka dni w szkole, nareszcie przychodzi i o dziwo, nogi jego umyte aż błyszczą od czystości.

— Widzisz — mówi mu nauczyciel — jak to pomogło, żeś wziął w skórę, przecież raz umyłeś sobie nogi! —

Eee..., śmieje się Antek — o ni, ja depotał kapustę.

MŁY MAŁŻONEK

— Więc powiadasz, że wódka ludziom rozum odbiera i powoduje różne lekkomyślne wybryki?

— A ja ci mówię, że w taki sam sposób działa również herbata.

— Co też wygadujesz?

— A przypomnij sobie, że zaraz po herbacie oświadczyłem się o twoją rękę

AMBICJA.

Franio i Wacio wracają z restauracji. Trzymają się mocno pod ręce i obaj mają krok bardzo chwiejny.

Franio (zatrzymuje się nagle). Nie rozumiem cię. Po coś ty z tym Meyerem pił na ty?

Wacio. A.., a.., cóż ja mam takiemu żydakowi mówić „panie“.

SPRZECZKA.

Młody gospodarz Walenty spi smacznie w nocy, choć się nie bardzo napracował. W tem budzi go ze snu płacz dziecka w kołysce. Zły odwraca się na drugi bok i próbuje zasnąć, ale dziecko płacze coraz głośniejsze. Budzi więc żonę.

— Maryś, wstańże i zakolysz dziecko, bo płacze i spać nie daje.

— A ty leniu — odpowiada żona — to ja taka spracowana, a ty mnie budzisz, nie mógłbyś to sam zakolysać, przecież dziecko tak moje jak i twoje.

A to sobie kołysz swoją połowę a moja połowa niech ta krzyczy.

Pani Kugelman przeszła na kotolicyzm. Mąż jej pozostał przy wierze ojców.

W sobotę rano małżonkowie budzą się w swojej sypialni.

Słuchaj Leoś — mówi pani Kugelman do męża, zdaje się, że to dzisiaj u was jest jakieś święto.

Wylączna sprzedaż rowerów
marki światowej

„TRIPOL“

u firmy

L. F. NAWRATH,
FRYSZTAT, ulica Ratuszowa 193
Telefon 22.

DOM TECHNICZNO-HANDLOWY

poleca swój bogaty skład zwykłych i luksusowych rowerów, wszelkich przyborów rowerowych, szlauchów i płaszczy (mantle) we wszystkich cenach, wirówek „Libella“, lamp elektrycznych kieszonkowych i na rowery, baterii i t. p.

Warsztat reparacyjny na rowery i wirówki. Zakład wulkanizacyjny dla szlauchów i płaszczy.

SZCZERY TEŚĆ.

Pan Józef zaprosił przyszedłego teścia do handelku na kieliszek węgryna.

Przy trzeciej butelce rozmowa była coraz serdeczniejsza i rozwiązały się języki:

— Jak widzę, to pan mi odmawia ręki Jadwigi?

— Ale co znowu, mój drogi chłopcze? Wcale nie odmawiam, tylko poprostu nie radzę.

— Dlaczego? Pojąć zupełnie nie mogę?

— Bo uważasz, przyjacielu kochany, sam jestem żonaty.

WDZIĘCZNY SKAZANIEC.

Oskarżonemu czytają wyrok, skazujący go na 20 lat ciężkich robót. Oskarżony podnosi się rozpromieniony: Dziękuję panom sędziom! Nigdy nie myślałem że będę żył tak długo.

W SĄDZIE.

Sędzia (do podsądnego złodzieja). Więc zakradłeś się w ten sposób, jak to przeczytałem w protokole?

Złodziej (z podziwem w głosie). Nie, panie sędzio, tak zręcznie tobym nie potrafił.

BANK ROLNICZY WE FRYSZTACIE

(obecnie we własnym domu we Frysztacie,
ul. Garncarska Nr. 52)

przyjmuje wkładki na oszczędność i w rachunku bieżącym na

5%

(od sum większych i na dłuższy czas złożonych, płaci wyższy procent według umowy) podatek rentowy (od procentów) opłaca Bank sam i udziela pożyczek na hipotekę, weksle i w rachunku bieżącym pod dogodnymi warunkami.

Spolegliwe firnisy, laki, farby i emaille

do nacierania mebli, podłogi, okien i drzwi, szablony, szczotki i pendzle dla malarzy i pokostników

**dostarczycy wam po cenach bez konkurencyi
fachowy handel barw**

RUÐOLF BLUMENTHAL

Frysztat, ulica Cieszyńska 132 (obok p. Holländra)

Skład glinki, kleju, gipsu, cementu, papy terowej, teru oraz maszyn rolniczych, jak burdaki, sieczkarnie, wirówki i t.d.

Śląsk czst. **Kapitel Darków** Śląsk czst.

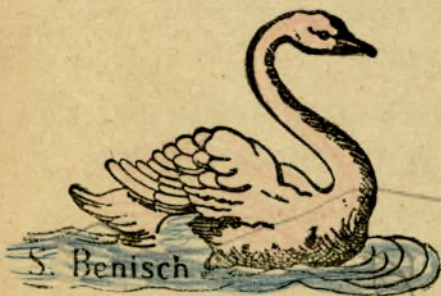
stacya kolei koszycko-bogumińskiej

najsilniejsza kapitel jodowa i bromowa jedyna miejscowosc kapitelowa z czystymi solami jodowymi, bardzo skuteczna przy skrofutach, syfilisie (we wszystkich jego odmianach nawet przestarzalych), suchotach kości stawów; chorobach kobiecych, wszystkich rodzajach suchot skórnych, chron. chor. skóry, żylakach i t. d., szczególnie korzystna dla dzieci, Pensjonat dla dzieci samotnych Restauracya higieniczna we własnym zarządzie.

Sezon od 1. maja do 30. września.

Prospekty i informacje w zarządzie kapitelowym.

Wszędzie uznane najlepsze źródło zakupna - taniego czeskiego pierza do łóżek! -




1 kg szarego, skubanego dobrego pierza do łóżek 18 Kcz, lepszej jakości 20 Kcz, **półbiałego** skubanego pierza 22, 25 Kcz. **1 kg białego** puszystego, skubanego pierza 30 i 35 Kcz, lepszego, puszystego, skubanego pierza 40, 50 i 60 Kcz.

1 Kilogr. białego, delikatnego **półpuszystego** pańskiego pierza skubanego 70 Kcz, 80 Kcz, 85 Kcz. **1 kg białego** puszystego pierza nieskubanego 37 i 42 Kcz, delikatnego **półpuszystego** pierza do skubania 47, 52 Kcz. **1 kg białego** delikatnego puchu 110, i 130 Kcz, najdelikatniejszego puchu z podpiersia 145 K.

Przy odbiorze od 5 kg wyżej, franko.

Gotowe napełnione pierzyny i poduszki

ze silnego, gestoprzedzonego, czerwonego, różowego, modrego, żółtego lub białego nankinu (inletu) dobrze napełnione: **1 pierzyna**, około 180 cm długa 120 cm szeroka, napełniona dobrem, półbiałym, skubanym pierzem 140 Kcz; napełniona **białym**, puszystym, pierzem skubanym 160, i 190 Kcz, napełniona **białym**, **półpuszystym** pańskim pierzem skubanym 240, i 290 Kcz. **1 poduszka** pod głowę około 80 cm długa, 60 cm szeroka 38, 45, 60, 75 i 90 Kcz. **Wielkie napełnione pierzyny dla dwóch osób**, około 200 cm długie, 140 cm szerokie 192, 242, 292, i 342 Kcz. **Poduszki dla dwóch osób** około 90 cm długie, 70 cm szerokie 52, 62, 77 i 92 Kcz.

Przesyłka za pobraniem. Zmiana dozwolona, za rzeczy nieodpowiadające przysyłam pieniądze z powrotem.  Dostarczam solidnie i tanio.

S. BENISCH, PRAGA-VINOHRADE, Krameriova 26 218.



Paweł Jeżowicz w Jabłonkowie

poleca swoim Szanownym odbiorcom swój obficie zaopatrzony skład

zegarów, zegarków, budzików, zegarów pendułow.

Na składzie stale obfity wybór pierścieni ślubnych i wszelkich podarunków weselnych.

Wykonuje wszelkie reparatury w zakres zegarmistrzostwa wchodzące.

Reparatury wykonuje się prędko, dokładnie i tanio.

Trzymać się hasła: „Swoj do swego“.

Łaskawej pamięci Szanownej klienteli poleca się z poważaniem

Paweł Jeżowicz, w Jabłonkowie naprzeciw probostwa.

Tomarzystwo

oszczędności i zaliczek

w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

Rok zał. 1873.

*Kapitał obrotowy z funduszami
gwarancyjnymi Kč 24,000.000*

*Filie we własnych domach w Czechosłowacji:
w Jabłonkowie, Frysztacie, Boguminie,
Ortowej, Dąbrowie, Cieszynie Czeskim,
i w Trzyńcu*

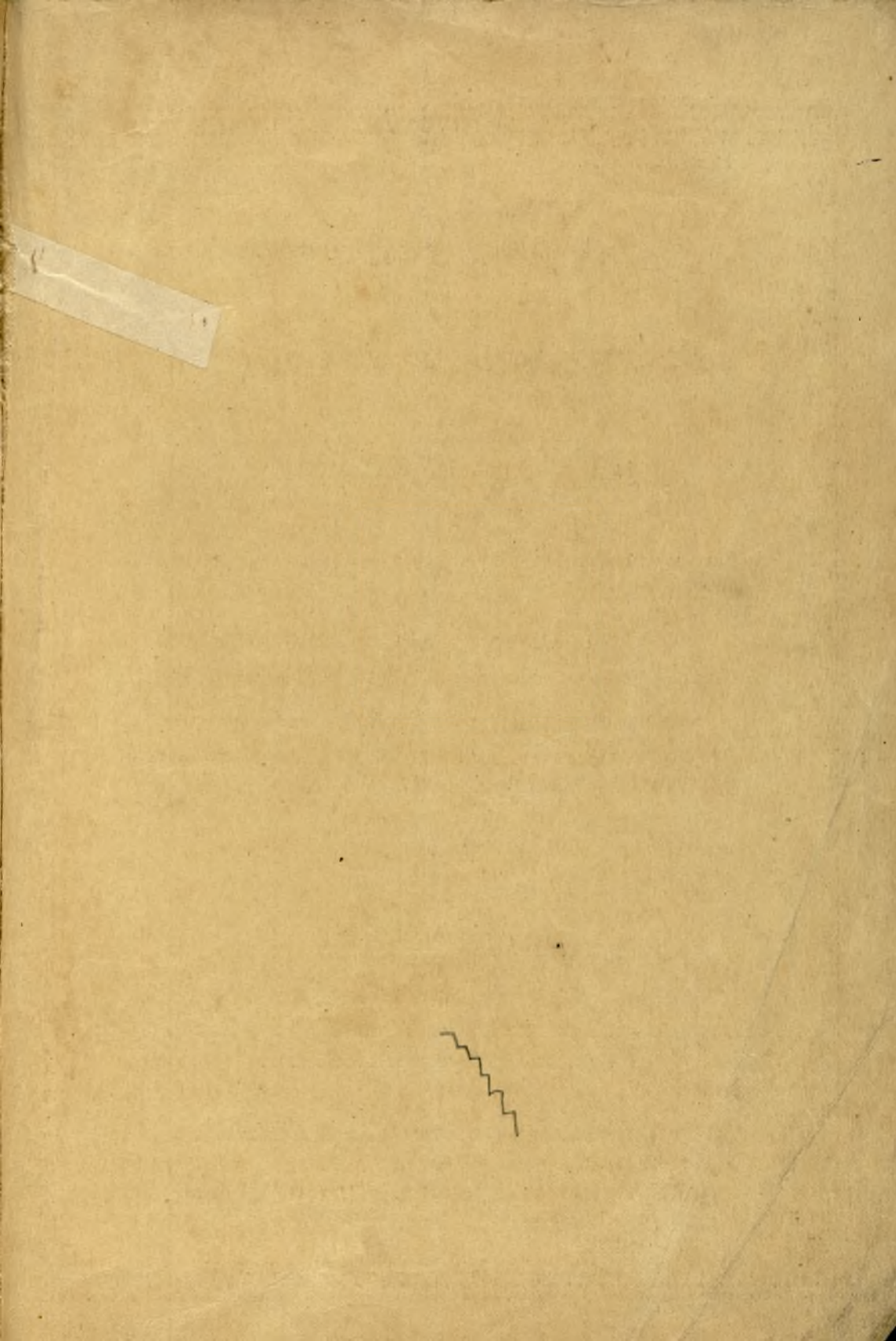
*przyjmują wkładki na oszczędność w rachunku
bieżącym*

4³/₄ 0/0

od dnia wpłaty.

*Kapitały większe, złożone na czas dłuższy
oprocentowują wyżej, zależnie od umowy.*

*Udzielają swym członkom kredytu
na hipoteki, poręczenia i w rachunkach
bieżących na dogodnych warunkach.*



Drukarnia

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
(im. Emeryla Smolki w Opolu)

nr in.

3338CS

Wyd.

Ludowa Drukarnia

Śląsk cieszyński we Frysztać Śląsk cieszyński

wykonuje wszelkie roboty drukarskie jako to:

działa, broszury, sprawozdania, tabele, afisze,
druki kupieckie, zaproszenia ślubne i na bale,
programy, bilety wizytowe i t. d.

Ceny umiarkowane!

Obsługa rzetel

Roboty introligatorskie

przyjmuje się i wykonuje szybko, tanio i gustownie.

**Własny wyrób zeszytów szkolnych
i dzienników.**

Skład papieru i artykułów piśmiennych jako to: gumy, atramenty,
kałamarze, ołówki, pocztówki różnych malarzy, kalki płóciennie i pa-
pierowe, przybory szkolne i t. d.

Wyrób ksiąg kupieckich.

Skład druków.